Ojciec święty Leon XIII-ty.

1878 — 1903.

W dniu 20 Lutego 1878 r. Leon XIII-ty Papież wstąpił na tron apostolski, wchodząc niejako na pole walki, wsławione chwalebną szermierką trzydziestu lat ostatnich. Przychodził sam jeden, bez oręża, bez sprzymierzeńców i władzy świeckiej, otoczony obojętnością, opuszczeniem, a nawet usposobieniem nieprzyjaznem większej części rządów europejskich.

Kościół i Papiestwo przechodziły jedno z najcięższych przesileń, znanych w historyi.

Prawda, w łonie rodziny katolickiej panowała jedność i przywiązanie do stolicy Piotrowej — kosztowny owoc poprzednich pontyfikatów, obok tego jednak silna organizacya złych ludzi starała się koniecznie zwalczyć i zniszczyć wszelkie przekonania religijne, podawać Kościół za wielką nieprzyjaciółkę porządku cywilnego, ścieśniać ustawicznie Jego działalność i doprowadzić Go do stanu odosobnienia i zupełnej niemocy. Naturalnem rzeczy następstwem postęp w naukach i ruch w kwestyach intelektualnych i społecznych brały początek i wzrost jedynie pod wpływem władz świeckich a poza kierunkiem i pośrednictwem Kościoła. Kościół Chrystusowy pozostawiono na uboczu, jako czynnik niepożyteczny, a także otwarcie przeciwny i niezgodny z zasadami rozumu, wolności i postępu.

Tak więc, pomiędzy porządkiem społecznym a Kościołem przygotowywało się rozłączenie bolesne i daleko sięgające.

Co się tyczy Papiestwa, powszechne panowało nieomal przekonanie, że czas jego żywotności, akcyi społecznej i chwały przeszedł bezpowrotnie, stając się instytucyą niepłodną, przez szereg wieków wyczerpaną i zagrożoną przez własne uchybienia w przededniu swego upadku.

Wobec tak smutnego stanu, jakiegoż projektu chwyci się nowy Papież dla ocalenia żywotnych spraw religii? Leon XIII-ty od samego początku swego pontyfikatu utkwił głęboko wzrok swój w otaczającem go zewsząd społeczeństwie. Rozumie jego błędy, słabości i potrzeby; widzi zło, które mu dokucza i nieszczęścia, jakie mu grożą, ale spostrzega także szlachetne pragnienia tych, co pracują nad jego naprawą, a poruszony ojcowską litością nie zamilknie i nie spocznie, dopóki wszystkich nie upomni i nie wprowadzi do portu ocalenia.

Tym portem jest Kościół katolicki...

Mądrością i gorliwością iście apostolską pragnie „wszystkie pokolenia obojętne i nieprzyjazne" wprowadzić do Kościoła Chrystusowego, który jedynie może je ocalić, pokazując zarazem, „jak nauka i urządzenia tego Kościoła nietylko są odpowiednie do otrzymania życia wiecznego, ale także do zapewnienia pomyślności i szczęścia w życiu doczesnem". Ojciec św. wielokrotnie powraca do tego argumentu i nie przestaje wołać i powtarzać, że Jezus Chrystus jest jedynem źródłem wszelkiego dobra, że dla pojedyńczych ludzi i dla narodów On jest jedynym Zbawicielem; że nauka Ewangelii jest podstawą i życiem dla społeczeństwa, a bez niej jest ono gmachem kruchym i niebezpiecznym dla jej mieszkańców; że nauka katolicka znajduje się w doskonałej harmonii z najwyższym ideałem kultury intelektualnej, wolności i postępu; że zawiera najsprawiedliwsze rozwiązanie zagadnień publicznych i prywatnych wszystkich miejsc i czasów.

Taką jest myśl główna, ożywiająca wszystkie nauki Ojca św., a dowodem tego konstytucya *Rerum novarum*, będąca chwałą wielkiego Papieża i zasługą w oczach pokoleń obecnych i przyszłych.

Powiedzieliśmy już wyżej, że Leon XIII-ty wstąpił na stolicę Piotrową w chwili, gdy większa część państw zachodniej Europy odwróciła się od Papiestwa, albo była mu nieprzyjazną. Biskupi usunięci ze swych stolic, parafie pozbawione prawych pasterzy, a prawa i wolność Kościoła ścieśnioną. Papież nie zwleka chwili czasu. Widzi, że nadszedł moment zetknięcia się z urzędową Europą i odnowienia dobrych stosunków z państwami,

którym okazuje przedewszystkiem ufność i poszanowanie, aby je powoli usposobić do łagodności dla praw kościelnych. Przejęty jest całkowicie zasadą, ktorą publicznie wypowiada, że jedynie szczera zgoda pomiędzy Kościołem a państwem, oparta na poszanowaniu wzajemnych praw, może zapewnić ludziom pokój w życiu doczesnem i szczęśliwą wieczność. Podobny do Boskiego Zbawiciela, którego Prorok zowie *Księciem pokoju*, staje przed światem, pełnym nieufności i przesądów, jako głosiciel i herold pokoju.

Błogosławione skutki odpowiedziały jego oczekiwaniom. Niemcy ks. Bismarka i Falka, powodowane wysokiem umiarkowaniem Ojca św. złożyły broń kulturkampfu i wybrały Papieża na rozjemcę w kwestyi wysp Karolińskich. Szwajcarya przyjmuje z odpowiednimi honorami delegata apostolskiego, zatrzymuje się na drodze ciężkiego prześladowania i zawiera ze Stolicą świętą traktat w przedmiocie uregulowania spraw kościelnych w dyecezyi bazylejskiej i kantonie tesyńskim. Anglia błogosławi rękę, która rozwiązała spokojnie kwestyę agrarną i zachowała w granicach sprawiedliwości Irlandyę, jęczącą ale podległą. Belgia nawiązuje także zerwane chwilowo stosunki dyplomatyczne. Zamilczamy inne rezultaty pokojowe, które się jeszcze w świeżej pamięci znajdują; zamilczamy dowody czci i uszanowania, jakie w różnych okolicznościach składali Panujący i ich rządy, czem ściągali na siebie gniew sekcyarzy antychrześciańskich, pragnących uczynić Papieża znienawidzonym przez wszystkich, opuszczonym i bezsilnym w więzieniu Watykańskiem.

W przeciągu 25-letniego panowania nie dano było Papieżowi wskrzesić władzy świeckiej, odebranej siłą oręża jego poprzednikowi. Dzięki jednak wzniosłości swej duszy i mądrości w rządzeniu potrafił zniweczyć haniebne zamysły nieprzyjaciół Kościoła i więzienie zamienić na wspaniały pałac królewski, zkąd panuje moralnie nad światem katolickim.

Zbyteczną jest tu rzeczą dowodzić, że tych rezultatów nadzwyczajnych nie otrzymał Leon XIII-ty z jakąkolwiek ofiarą praw kościelnych, których z posłannictwa swego jest odpowiedzialnym stróżem przed Bogiem. W razie potrzeby, gdy żądano odeń

rzeczy niemożebnej, odpowiadał: „non licet, non possumus“ z tą niezłamaną stałością, jaka cechowała wielkich Papieżów w dziejach Kościoła.

UPOMNIENIA DUCHOWNE

W ROZWAŻANIU PRAWD WIARY ŚW.

ku

CZCI MATKI BOŻEJ

opracowane przez **Ks. M. N.**

UPOMNIENIE WSTĘPNE.

Na rozpoczęcie nabożeństwa majowego.

Oto Matka twoja.
Jan. XIX, 27.

Kiedy spełniło się już wszystko, co było zapowiedziane przez Proroki i męże natchnione mądrością Pańską—kiedy Zbawiciel, nasz Jezus po ubogiem Swem narodzeniu i daleko uboższym, pokornym i pracowitym żywocie, oddał się w ręce swych wrogów jako czysta, dobrowolna Ofiara za grzechy nasze — kiedy spełniając to swe posłannictwo krwawe, po niewysłowionych cierpieniach i niezmiernej boleści skonał na krzyżu z cichą, gorącą, łzawą modliwą za swych nieprzyjaciół, za wszystkich grzeszników, i za nas także, — jeszcze i wówczas ojcowskie Jego Serce, pomimo katuszy krzyżowych, czuło ból naszego sieroctwa na ziemi, i obmyślało najtroskliwszą, najczulszą opiekę nad wszystkimi,

*) Cf. *Homiletyka.* Lipiec 1898.

którzy wierzyć weń i kochać Go będą do skończenia wieków. Dawniej — za życia jeszcze swego uprzedzając Apostołów i uczniów o swej niedalekiej śmierci krzyżowej i wstąpieniu do niebios, powtarzał im nieraz: potrzeba jest, abym odszedł; ale nie smućcie się, i *niech się nie trwoży serce wasze,* ja *nie zostawię was sierotami* [1]) na ziemi. I oto teraz, w uroczystej chwili swego zgonu, spełnia swą obietnicę św. Widząc u stóp swego krzyża pochyloną i zapłakaną swą Rodzicielkę i ukochanego ucznia Jana, zbiera gasnące siły i głosem ojcowskiego serca odzywa się do nich: Matko! oto *syn Twój!* Synu! oto *Matka twoja!* —jak gdyby chciał wyrzec: „Matko, za mnie, jedyne Twoje dziecię, oddaję Ci w osobie Jana wszystkich ludzi na ziemi, wszystkie dzieci mojej nauki i mojego krzyża, wszystkich nieszczęśliwych, uciśnionych i cierpiących, a jest ich wiele — i będzie ich zawsze, zawsze bardzo wiele, bo świat—to padoł płaczu, nędzy i boleści,—odtąd Ty, o Matko moja, bądź Matką i dla nich, macierzyńską swą opieką, utul ich płacz smutku i niedoli, wspieraj upadłych i znękanych, ukazuj grzesznym drogę ku niebu — wlewaj pociechę i nadzieję w te biedne serca, których już nic na ziemi pocieszyć i uspokoić nie zdoła“. A więc bracia moi! my wszyscy, wszyscy, jakikolwiek jest nasz stan na świecie, jakikolwiek los przypadł nam w udziale — wszyscy mamy Matkę w niebie — Matkę pełną dobroci, litości i miłosierdzia! Słusznie nazywamy nieszczęśliwem dziecię — sierotę, której Bóg zabrał zawcześnie rodziców ziemskich, której odjęta została najwyższa pociecha, jedyny skarb i bogactwo nasze, to jest: serce matki; której brakuje już macierzyńskiego łona, gdzieby mogło wypłakać łzy swoje i złożyć cierpienia, i dlatego idzie przez świat i życie samotna i smutna, bo ni świat cały, ni życie, choćby najszczęśliwsze, braku tego zastąpić nie mogą. Na widok takiej sieroty, żal napełnia każdą duszę, a każda matka, silniej przyciskając do łona swe dziecię, szepcze ze łzami nad jego główką: oby ci Bóg nie dał być sierotą na świecie! Ale my wszyscy czy szczęśliwi, lub nieszczęśliwi na ziemi — my nie jesteśmy sierotami — bo tam w przybytkach niebieskich, obok Wszechmocnego, potężnego Boga mieszka Ma-

[1]) Jan XIV, 1, 18.

tka nasza, Matka niewysłowionej dobroci i łaskawości, Matka, potężna swą godnością macierzyństwa Boskiego, a więc Ona może nam dopomódz, Matka, cudowna w swej miłości bez granic ku nam, a więc Ona chce i pragnie nas pocieszać i wspierać!

I błogosławione owoce tej macierzyńskiej opieki Najśw. Maryi Panny nad ludźmi, milionowymi rysami odbiły się w dziejach ludzkości całej. Bo któż byłby w stanie objąć i zrachować wszystkie cuda miłosierdzia Pańskiego, jakie za przyczyną Najczystszej Dziewicy-Matki spłynęły z niebios na boleści i cierpienia Jej wiernych czcicieli? I potrzebujemyż o tem przypominać dzieciom tej ziemi, tak głośnej i znanej pośród innych ludów swą czcią i miłością dla Maryi, i cudownemi Jej łaskami, jakich tyle już razy doświadczyliśmy w najboleśniejszych wypadkach naszego żywota? I stąd to Kościół w pokornych swych modłach do Tej świętej Opiekunki naszej jest tak prawie niewyczerpany w tytułach, którymi wielbi Jej potęgę i miłość okazaną swym dzieciom. To Ją wysławia jako Królowę nieba i Aniołów, to znowu jako Matkę i Wspomożenie wiernych na ziemi, to Ją czci jako Ucieczkę grzeszników i zbłąkanych, to znowu jako Pocieszycielkę biednych, strapionych i nieszczęśliwych, to Ją uwielbia jako Gwiazdę morską zbawczą w burzach i nawałnicach oceanów, to znowu jako Gwiazdę poranną, do której zwracamy oczy i wyciągamy ręce w sroższych jeszcze burzach naszego serca i walkach żywota, to Jej śpiewa hymny jako Matce Zwycięstwa i chwały, to Ją błaga we łzach i pokorze jako Matkę wszelkiej nadziei i wszelkiej pociechy.

I możnaż się dziwić, że wskutek tylu łask odebranych od Boga przez macierzyńskie Serce N. Maryi Panny, Kościół, w uczuciu synowskiej miłości i wdzięczności ku Niej, ustanowił tyle świąt i nabożeństw dla uczczenia tej Matki i Królowej naszej? Możnaż się dziwić, że ludy katolickie tak skwapliwie chwytają myśl każdą, dążącą do powiększenia czci tej Bożej Rodzicielki, kiedy tylu-wiekowem doświadczeniem przekonały się, że w każdej boleści ziemskiej, którą Bóg tylko miłosierdziem odwrócić lub ułagodzić może, gdy ani gorzkie łzy nasze, ani serdeczne modły zanoszone do Stwórcy, wyjednać łaski i przebaczenia nie mogą, wtedy prośby pokorne, skierowane ku Najśw. naszej Matce, zyskują nam Jej pomoc i opiekę, wtedy Ona swe-

mi zasługami wspiera słabości i nieudolności naszego błagania, zbiera łzy i westchnienia nasze i te złączone z Jej modłami przedstawia przed Tron Swego Syna, a Zbawiciel — czegoby nam nie udzielił nigdy, zsyła na głos i prośby Swej ukochanej Matki!

Idąc za macierzyńskiem wezwaniem Kościoła św., obchodźmy i my ten uroczysty miesiąc pobożnie, gorliwie i zbawiennie. Czerpiąc pociechę z tego błogiego przekonania, żeśmy nie sierotami na ziemi, że Marya jest nam dobrą, potężną i ukochaną Matką; nie zapominajmy też i o tem, żeśmy dziećmi dla Niej, żeśmy zatem z nieograniczoną miłością, czcią i wdzięcznością dla Niej być powinni, i że życie Jej i cnoty w życiu naszem naśladować mamy; kochajmy tę naszą dobrą Matkę i błagajmy z ufnością Jej pomocy w troskach i cierpieniach naszych, ale zarazem nie znieważajmy grzechami Jej Ukrzyżowanego Syna, nie bluźnijmy przeciw Jego Opatrzności i miłości św., bo zniewaga Syna, serce Matki uderza i rani; kochajmy i czcijmy tę naszą Niebiańską Matkę przynajmniej, przynajmniej tyle, ile kochamy ziemskie nasze matki, ile czcimy pamięć tych, które już nie modlą się nad naszemi głowami i nie błogosławią nam w życiu, bo śmierć zamknęła już na wieki te kochane usta i błogosławiące nas dawniej ręce, odpoczywają w grobie!

Wszyscy, o, najmilsi bracia, otaczajmy czcią i modlitwą ołtarze Maryi, błagajmy Jej miłosierdzia i litości dla nas i rodzin naszych, dla wszystkich bliźnich, i dalekich, i obecnych i nieobecnych; słowem módlmy się o wszystko i za wszystkich, aby ta Matka miłosierna zwróciła Swe oczy łaskawe na nas: wyjednała nam przebaczenie grzechów, pociechę, spokój i zadowolenie w życiu; aby nam była Matką wśród trosk i boleści pielgrzymki doczesnej, Matką w ostatniej chwili naszego konania i zgonu, a szczególniej Matką i Opiekunką na strasznym Sądzie w dniu Ostatecznym.

Wołajmy do Niej z pokorą i ufnością: Ucieczko grzeszników módl się za nami! Amen.

DZIEŃ PIERWSZY.

O wierze.

Rok już przeminął, jak ostatni raz modliliśmy się u stóp Maryi. Ileżto przeszło trosk, kłopotów, cierpień przez nasze serca! Ileżto razy czuliśmy w duszy, że tylko pomoc Boska i opieka Ma-

ryi dźwigała nas w przeciwnościach. Dziś znowu rozpoczynamy to doroczne nabożeństwo, aby sobie wyprosić łaski i pociechy niebieskie.

I dlaczegóż z takim serdecznym zapałem garniemy się do tronu Matczynego, do tronu Królowej nieba i ziemi? O, bo Ona jest *Matką Boga* i *Matką naszą*, bo jest wielowładną u Syna, a litościwą dla nas. Któryż syn odmówi matce? któraż matka odwróci serce i oczy od łez i boleści swych dzieci? Wierzymy więc i modlimy się do Niej, bo wiemy z pewnością, że wszystko nam uprosić zdoła!...

Marya jest *Pocieszycielką strapionych, Królową Męczenników;* któż nas w cierpieniach naszych dźwignąć zdoła, jeśli nie Marya? Kto nam pomoże w męczeństwie tego żywota, jeśli nie ta Królowa Męczenników? O, bo życie nasze — to praca — to walka, to pokuta, to męczeństwo!.. Ileż więc pomocy niebieskiej potrzeba, abyśmy nie upadli na tej drodze, ale trafili do nieba!...

Wreszcie Marya jest *Ucieczką grzeszników.* Jakże to często czujemy w sercu, że nam trudno stanąć przed Bogiem i przedstawić Mu swe prośby; jakże często występki i błędy oddalają nas od Boga—i łzami zalane oczy zamiast zwrócić ku niebu z nadzieją i z pokorą, pochylamy je ku ziemi. Ale i wtedy nie opuszcza nas Matka nasza — i jak występne dziecko dla ziemskiej matki nie przestaje być jej dziecięciem, choć je świat i ludzie opuszczą i wzgardzą — tak i my zawstydzeni przed Bogiem i ludźmi, jesteśmy zawsze dziećmi Maryi — i chociaż Bóg dobry opuszczać się nas zdaje — to litościwa Matka nie opuszcza nas nigdy, jak nie opuściła Syna swego na Kalwaryi!

A więc spieszmy do Niej, błagajmy Ją, módlmy się i uciekajmy się do Jej miłosierdzia! Ale niedosyć kochać Maryę — trzeba kochać i Jej Syna i naśladować Go.

Dla większego pożytku naszych modłów rozważać będziemy główniejsze prawdy wiary św., odnosząc je do życia i cnót Matki Bożej.

Najpierwszą zatem potrzebą naszą jest wiara, jako upewnia Apostoł narodów, że *jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych* [1]). Pod tym tylko warunkiem osiągniemy niebo, jeżeli będziemy mieli wiarę żywą, która

[1]) Żyd. XI, 1.

żyje duchem Chrystusowym i objawia się w uczęszczaniu do Sakramentów świętych. Przy takiej wierze Bóg nam błogosławi w życiu — z taką wiarą i śmierć nam lżejsza — zbawienie pewniejsze: *Albowiem sprawiedliwość Boża bywa objawiona z wiary w wiarę, jako jest napisano: A sprawiedliwy z wiary żywie*— mówi Paweł św. [2]). Wiara więc potrzebna nam w życiu i przy śmierci. Wiara jest darem Bożym, światłem nadprzyrodzonem, a więc nie jest tylko wiedzą — poznaniem zasad, ale silnem przejęciem się ich duchem i wykonaniem w życiu. Jaką my mamy wiarę? Najczęściej martwą—bez uczynków. Narzekamy, że słabą mamy wiarę, a kiedyż to ona osłabła? Czy wówczas, gdyśmy byli niewinni i czyści? — Czy też gdyśmy otworzyli serce na występki i grzechy? Nie mamy żywej wiary; lecz czy do jej zachowania używamy środków nieodzownych, to jest modlitwy, nauki i wytrwania? Czy się modlimy o dar wiary? czy ćwiczymy się w niej? czy czytamy książki religijne, czy pełnimy przepisy wiary... *Doświadczajcie samych siebie, jeśli jesteście w wierze* [3]).

Marya miała wiarę żywą — ogłaszają to Jej cuda miłosierdzia, Ona nie waha się, ale wierzy. Syn Jej — to Mąż boleści... zamiast królestwa chwały, zostaje przybity do krzyża! Marya stoi pod krzyżem, płacze, ale wierzy... O, prośmy o łaskę wiary Matki naszej — wiarę wpośród radości jak i boleści życia, abyśmy, wierząc i kochając na ziemi, cieszyć się z Nią mogli w niebie.

DZIEŃ DRUGI.

O celu człowieka.

Mówiliśmy wczoraj o wierze. Wiara to jedynie rozwiązuje nam najpierwsze pytanie, które każdy uczynić sobie musi — na co jestem stworzony? Katechizm odpowiada: na to, abyś Pana Boga znał, kochał i służył Mu. Skąd te obowiązki służenia Bogu? Z sumienia i miłości. Bóg nas stworzył — a więc jest Panem naszego życia, duszy i ciała, a więc mamy obowiązek służenia Mu, i gdyby zażądał całego tego życia na swą chwałę, nie byłoby zanadto — On tymczasem przestaje na cząstce jego. Chcemy się dowiedzieć, jaki koniec nasz

---

[2]) Rzym. I, 17. [3]) II Kor. XIII, 5.

— wołajmy do Boga z Psalmistą Pańskim: *Oznajmij mi, Panie, koniec mój i liczbę dni moich, która jest, abym wiedział, czego mi niedostaje* [1]).

Bóg nas stworzył dla wielkiego celu, dla swej chwały i naszego zbawienia; stworzył nas nie dla świata, nie dla zabawy, nie dla robienia majątku. A więc według celu Bożego, a nie w innym kierunku pracować mamy.

Bóg nas stworzył z miłości jedynie, a więc miłością kochać Go należy; nie potrzebował nas wcale do swego szczęścia, ale my Go potrzebujemy do naszego szczęścia: *I każdego, który wzywa Imienia mego, ku chwale mojej stworzyłem go, uformowałem go, i uczyniłem go* [2]), mówi o Stwórcy Izaiasz prorok. Bóg więc jest naszym Stwórcą i Ojcem, udarował nas wszystkiem, co mamy, potrzeba więc Go uznać za Ojca i Pana i z tego to uznania wynika cześć dla Niego, która objawia się w służbie Bożej, czyli życiu pobożnem. Zrzucać z siebie te obowiązki, jest to zapierać się Boga i Jego przymiotów świętych!

A czyż postępowanie nasze jest według celu od Boga nam wskazanego? jaka jest służba naszemu Panu? Służyć Bogu winniśmy myślą, słowem, sercem, czynem; czy tak służymy? Czy Bóg i zbawienie duszy jest pierwszym przedmiotem naszej myśli? Czy tę służbę i miłość Boga znać w naszych słowach? Czy Bóg zajmuje całe nasze serca?.. On tam zaledwie ostatnie ma miejsce. Czy w czynach wykonywamy te obowiązki? Czy okazujemy to, że kochamy Boga? O, i my służymy, poświęcamy całe życie nasze dla wszystkiego, ale nie dla Boga. Ileżto poświęcamy pracy dla zebrania majątku, dla dosłużenia się stanowiska, dla zabaw, dla przypodobania się światu, a dla Boga poświęcamy odrobinę, cząstkę jakąś, ale i tę nie zupełnie. Powiedz mi, ojcze, czy służysz twemu Bogu, kiedy Go nie znasz, kiedy się nie modlisz, kiedy nie bywasz u Sakramentów śś.? Powiedz mi, matko, czy służysz Bogu, kiedy cię więcej zajmuje świat, ludzie, opinia, aniżeli wiara i Kościół św.? Powiedzcie mi, czybyście chcieli, aby słudzy wam tak służyli, jak wy Bogu służycie, aby dzieci wasze tak was znały i szanowały, jak wy Boga znacie i cześć Mu oddajecie? *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale je-*

[1]) Ps. XXXVIII, 5. [2]) Izai. XLIII, 7.

dnego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od Niej odjęta nie będzie [3]).

O, proście Boga, aby was Bóg nie karał i aby dzieci wasze nie służyły wam tak, jak wy służycie Bogu!...

Patrzmy na Maryę! Jej jedyny cel życia, to służba Bogu, i dlatego Bóg Ją wyniósł tak wysoko; a kiedy łaska Nieba Ją nawiedziła, Ona nie umiała znaleźć godniejszej dla siebie nazwy, jak zawołać: *Oto służebnica Pańska* [4]).

Służyła Bogu we łzach i cierpieniu, służyła przy żłobku, w życiu, pod krzyżem. O, prośmy Jej o tę łaskę, abyśmy się przekonali o potrzebie służenia Bogu, że obojętność dla Stwórcy jest nam śmiercią i niedolą, a służba zbawieniem i chwałą!

DZIEŃ TRZECI.

O służbie Bożej.

Rozważaliśmy o celu człowieka, że życie powinno być ustawiczną służbą Bożą. Czy już więcej niczem zajmować się nie należy? Bynajmniej. Bóg nie potępia i zajęć ziemskich, ale niech one nie będą celem i treścią życia, ale tylko pomocą do zbawienia; zaprowadźmy w nich porządek, przez Zbawcę ustanowiony: *szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*; [1]) my zaś staramy się wprzód o rzeczy tego świata; w pracy na zbawienie poświęcajmy tyle czasu, ile trudu poświęcamy na rzeczy doczesne—z pracą łączmy modlitwę: *módlmy się i pracujmy!...*

Czyż więc tak pojęta służba Boża trudną być może? Wszak Bóg dobry daje nam rozmaite środki do jej ułatwienia; gdybyśmy z nich tylko korzystali, — bo wszystkiem, co mamy, czem jesteśmy, czego doświadczamy, możemy służyć Bogu.

Bóg nie daje nam nigdy łask na próżno. Użycza nam ich dla chwały swojej i zbawienia bliźnich, poucza nas tego w przypowieści o talentach i o jednym talencie zakopanym: *każdy ma własny dar od Boga* [2]). Bóg daje nam dary przyrodzone: dar *zdrowia*, abyśmy pracowali moralnie i fizycznie dla szczęścia swego i bliźnich; daje dar *majątku*, abyśmy szafowali nim na pociechę biednych; daje dar *rozumu*, talentów, zdolności, abyśmy łamali się z ubogimi jałmużną nauki;

---

[3]) Łuk. X, 41, 42. [4]) Łuk. I, 38. [1]) Mat. VI, 33.
[2]) I Kor. VII, 7.

daje dar *serca* pełnego miłości, abyśmy kochali nie siebie samych, przyjaciół i krewnych tylko, ale wszystkich ludzi. Bóg daje nam dary nadprzyrodzone: daje dar *wiary* silnej i niezachwianej, wspartej na słowie Boga, na świadectwie dwudziestu wieków, sześćdziesięciu pokoleń ludzi, abyśmy w niej i sami wytrwali i pociągnęli innych przykładem własnym; daje Sakramenta śś., one źródła, w których obmyć można wszystek brud grzechowy, ugasić pragnienie serca, zapomnieć o bólu duszy, abyśmy przystępując do nich często, ułatwiali sobie ciężar życia i zbawienie. Daje nam tysiące łask, począwszy od Najśw. Ofiary, aż do szkaplerzy, w które się zapisujemy, abyśmy zobowiązawszy się szczególniej do służby Pańskiej, podwójnie Mu służyli, słowem, daje nam niezliczone skarby duchowne. Chciejmy z nich tylko korzystać! *Nieprzebrany bowiem skarb jest ludziom, którego, gdy używali, stali się uczestnikami Boskiego przyjacielstwa, dla darów umiejętności zaleceni* [3]).

Bóg daje nam rozmaite stany i zajęcia, rozmaite rodzaje pracy, a we wszystkiem służymy Panu, bo Bóg przyjmuje wszystkich: czy bogatego, który rozkazuje innym, czy ubogiego wyrobnika lub sługę, co uczciwie na chleb pracuje. O, bo służba Boża, jak i życie — nie składa się z wielkich, uderzających wypadków, ale z drobniutkich czynności codziennego zajęcia, z tych ziarnek powszednich zajęć, które co chwila w naszym stanie lub zawodzie spełniamy i które, jak drobne paciorki co chwila nawlekając na nitkę żywota, tworzymy z tego jakby żywy różaniec radości, smutku, wesela i boleści, a którym w poddaniu się woli Bożej ciągle wielbimy Stwórcę, ciągle śpiewamy na chwałę Bogu: *Bo chociaż żywiemy, Panu żywiemy, chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żywiemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy* [4]).

Wreszcie Bóg nam daje łaskę cierpienia. O! gdybyśmy zrozumieli drogę Bożą w karaniu! Bóg nie dotyka nas jedynie dla kary i łez, ale dla naszego szczęścia. Matki, kochacie dzieci, a jednak karzecie je, dlaczego? bo czujecie w głębi, że im przez to przynosicie szczęście, bo krótką boleścią oszczędzacie im długich cierpień. Tak i Bóg czyni. Cierpienie, troski są łaską dla nas, umiejmy

[3]) Mądr. VII 14. [4]) Rzym. XIV, 8.

z nich korzystać, zmieniać je na zasługę, poddaniem się woli Bożej i nie szemraniu.

Przykładem Marya. Patrzmy w Jej smutne, zapłakane oblicze, ale zawsze pełne ufności w Boga, jak w skromnym domku w Nazarecie, jako dziewica, tak w życiu głośniejszem, jako Matka Boża; jak wpośród największej radości macierzyńskiej, kiedy Jej Bóg dał dziecię, tak i wtedy, kiedy tenże Bóg kazał Jej zrobić ofiarę ze swego Jedynaka, oddać Go w ręce oprawców, a nawet patrzeć na śmierć Jego; jak przy żłobku, kiedy Królowie kłaniali Mu się, tak pod krzyżem, kiedy poili Go octem i żółcią, kiedy przebili bok Jego; i w słodkiej radości otoczona miłością swego Syna i w sierocej starości, kiedy syn przybrany Jan św. otaczał Ją miłością.

Porównajmy nasze życie z Jej życiem. Bóg daje nam dary różne, a my z nich nie korzystamy; daje zdrowie — my je obracamy na złe, majątek — naprożno trwonimy; rozum — my zamiast czerpać nim w jasnem źródle wiary — czerpiemy wiadomości chociażby z kałuży, aby błotem pokalany obrócić go przeciw Bogu i Kościołowi; daje wiarę, my jej się wstydzimy; daje Sakramenta śś., my je zaniedbujemy; daje inne pomoce i łaski, my ograniczamy się na noszeniu koronki w ręku lub szkaplerza na piersiach, na chwilowem odwiedzeniu kościoła lub uczęszczaniu w obrządkach religijnych, ale bez ducha wiary. Lekceważymy obowiązki, to główny nasz grzech, który wszystkie stany zalega.

Bóg nam daje rozmaite stanowiska w świecie — my niczem niezadowoleni, chcemy Bogu służyć tam, gdzie my chcemy, nie tam, gdzie Bóg chce. Służymy Bogu, dopóki nam dobrze, w niedoli zaś odwracamy się od Niego. Jak żydzi szli za Jezusem, kiedy chleb dawał, kiedy umierał, wszyscy odeszli odeń. Kiedy Pan Bóg ześle cierpienie — my narzekamy, bluźnimy, znieważamy Boga. Powiedz, czy bluźnierstwo otarło ci choć jedną łzę, a Bóg czyż nie ociera łez wszystkich, jako mówi Jan św.: *Nie może nic wziąć człowiek, jeśliby mu nie było dano z nieba* [5]). *Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać, wedle dobrej woli* [6]).

O, Matko święta, wspieraj naszą wiarę, dodawaj siły do spełniania obowiązków, a w cierpie-

[5]) Jan. III, 27. [6]) Filip. II, 13.

niu nie słuchaj nas, o, Matko, gdy szemrzemy, ale patrz w serce, które zawsze Cię kocha, i nazawsze u stóp Twoich i krzyża Twego Syna być pragnie.

DZIEŃ CZWARTY.

O obowiązkach stanu.

Mówiliśmy o celu człowieka, że Bóg całe życie nasze zajmować powinien, że do tej służby Bożej, Bóg nam daje szczególne łaski; teraz zobaczymy, że najprostszą drogą do nieba jest wypełnianie obowiązków stanu.

Zobaczmy, co jest stan i co jest obowiązek.

Stan jest to droga naszego życia, nasze stanowisko dane nam od Boga. Nie my sami go wybieramy, ale go Bóg przeznacza, czyli przy pomocy Bożej go obieramy. Przy obiorze stanu t. j. powołania, trzeba Stwórcę prosić w modlitwie pokornej o światło zbawienne.

Stany są rozmaite, bo rozliczne są drogi do nieba i zajęcia ziemskie, ale wszędzie służyć można Bogu. I jakkolwiek stany różnią się pracą, wszystkie są równe celem i ważnością swoją na zasługę wieczną, jako mówi Paweł św.: *I są różności spraw: ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich* [1]).

Obowiązek — to powinność włożona od Boga lub przyjęta. Wszelki obowiązek zawiera w sobie trud i pracę, bo za to czeka szacunek u ludzi i chwała u Boga. Obowiązek wymaga poświęcenia i ofiary. Takie są obowiązki dzieci, rodziców, małżonków, przyjaciół, tem więcej obowiązek względem Boga.

Czy my tak pojmujemy? Stan dla nas jest uciążliwy, przykrzymy sobie, bo nas Bóg nie powołał; bo i kto z nas zastanawia się przy wyborze stanu? idziemy za wolą rodziców, z okoliczności lub z potrzeby. I dlatego obowiązki są nam ciężarem nie do zniesienia, to też albo je łamiemy zupełnie, albo traktujemy je obojętnie, niedbale, —ogólny to błąd wszystkich stanów. Spełniamy łatwiejszą część, a porzucamy trudniejszą, bo przywykaliśmy do tego od młodości. Dziś wyrodziła się nazwa *poczciwych ludzi* — co za jedni? zły mąż, zły ojciec, zły chrześcijanin. Z taką samą oziębło-

---

[1]) I Kor. XII, 6.

ścią względem Boga, spełniamy co łatwiejszego: modlitwę, post, a zaniedbujemy najważniejsze rzeczy. Bóg nas sądzić będzie: *Każdy w którem wezwaniu jest wezwan, w tem niechaj trwa* [2]), upomina Paweł św. *Proszę was tedy ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któremuście powołani* [3]). *A przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze: albowiem to czyniąc nigdy nie zgrzeszycie* [4]).

Marya nam przykładem. Spełnia obowiązki stanu, jako córka przy nogach Anny, jako przyjaciółka, idzie w góry do Elżbiety, jako Matka Najśw., jest królewskiego rodu, a przecież pokorną, ubogą i pracowitą Bóg nie oszczędził Jej tułactwa i sieroctwa.

DZIEŃ PIĄTY.

O grzechu.

Ta droga naszego życia, wiodąca nas do jedynego naszego celu, łatwąby nam była, gdyby nie przeszkoda, to jest grzech. Co to jest grzech? Przestąpienie przykazania Bożego lub kościelnego; Czy rozumiemy to dobrze? Kto tu przestępcą? Człowiek. Kto zakonodawcą? Bóg. Kto jest Bóg, a kto człowiek? Chaos i nicość były w przestworzach; Bóg rzekł i stanął świat. Z taką samą Wszechmocą jak stworzył świat, tak i nim zarządza. Daje znak, a słońce wschodzi i zachodzi, wydaje rozkazy, a posłuszne gwiazdy idą wskazaną drogą. Na jego skinienie powstaje burza, wichry, jakby ziemię miały pochłonąć. Bóg przemawia do morza, a uspokaja się jak baranek, ziemi każe rodzić, — rodzi, Jego woli słuchają Aniołowie w niebie i szatani w piekle, słowem, wszystko jest Mu posłusznem, ale nie, — jeden tylko głos woła: nie będę słuchał! Czyj to głos? człowieka, stworzenia nędznego, ułomnego, żyjącego dzień zaledwie jeden, tem pożyczanem życiem, istoty, przeznaczonej do grobu i zgnilizny. Patrzcie, jak woła człowiek w uniesieniu namiętnem: „wiem, że nadajesz prawa i wszystko Cię słucha, o Boże, ale ja słuchać Cię nie będę, nie chcę znać Twych praw i obietnic, będę robił, myślał i pragnął, co zechcę". Oto nieposłuszeństwo! *O, człowiecze*, upomina Paweł św., *coś ty*

---

[2]) I Kor. VII, 20. [3]) Efez. IV, 1. [4]) II Piotr. I, 10.

jest, który odpowiadasz Bogu? Zali rzecz lepiona mówi temu, który ją ulepił: Przeczżeś mię tak uczynił? [1]).

Oprócz tego grzech jest jeszcze niewdzięcznością. Ten człowiek nieposłuszny, ugina się pod brzemieniem łask Pańskich, okryty jest czcią swego Boga, Pan dał mu łaski dla duszy i ciała, rzucił świat cały pod jego stopy i rzekł: używaj go na swoją korzyść i moją chwałę; on tego wszystkiego używa przeciw Bogu. Niewdzięczny!.. ile podłości, brudu i niegodziwości mieści się w tym wyrazie—tem wszystkiem jesteśmy w czasie grzechu. Gdybyśmy ubogacili sierotę lub żebraka, a ten ubogacony odwrócił się od nas i używał darów naszych na obrazę naszą i zachęcał innych do krzywdy naszej: o, ileż razy w niezmiernej goryczy wołalibyśmy — o niewdzięczny! Takim to jest grzech w samym sobie. A jakież jego *skutki?*.

Bóg stworzył Adama i Ewę do chwały i szczęścia, a niedługo widzimy ich zgiętych przy pracy, w boleściach i łzach; co było tego przyczyną?—grzech. Potop, niewola babilońska, śmierć Zbawiciela, a teraz choroby, zaraza, wojny, łzy i cierpienia ciała i duszy, co tego przyczyną? grzech. Grzech jest zatem największą niedolą, bo źródłem wszelkich boleści.

Czy tak grzech uważamy? Grzech jest nam drobnostką, fraszką. Cierpienie nas tylko boli, grzech jest nam obojętny. Bóg każe nam, raczej śmierć ponieść, jak zgrzeszyć—my przeciwnie, raczej popełnić wolimy zbrodnię, jak narazić się na najmniejsze cierpienie.

Blanka, matka św. Ludwika, mówiła do syna swego, że wolałaby, aby umarł, aniżeliby miał zgrzeszyć; dla nas to śmieszne i niedorzeczne, bośmy stracili uczucie wiary i miłości dla Boga, bo ile razy trzeba wybierać między grzechem, a Bogiem—Boga opuszczamy.

Grzech nam stał się przedmiotem przechwałek; chełpimy się, że niesłuchamy Boga, dumni jesteśmy ze służby światu, jak niewolnik ze złotej obroży. *Skarze cię złość twoja, a odwrócenie twoje sfuka cię. Wiedz a obacz, że zła a gorzka jest rzecz, żeś ty opuściła Pana Boga twego, a iż niemasz bojaźni mojej u ciebie, mówi Pan Bóg Zastępów* [2]).

Przypatrzmy się życiu Naj-

[1]) Rzym. IX, 20.

[1]) Jer. II, 19.

świętszej Maryi Panny! Oto, Matka Boża wszędzie i zawsze jest nam przykładem, pilnie unikając grzechu! Jej uczucia i czyny były w sprzeczności z naszymi. Ona wyrzekłaby się Macierzyństwa Bożego, gdyby z grzechem złączonem było. Patrzmy w Jej serce przebite siedmiu mieczami boleści z powodu grzechów naszych i unikajmy grzechu!...

DZIEŃ SZÓSTY.

O karze Aniołów.

Rozważaliśmy, że grzech jest złem największem, sam w sobie i w swoich skutkach, teraz zobaczymy go w *karach*. Obraz tych kar za grzechy rozpoczyna się tam, gdzieby wcale być nie powinien — w Niebie, od Aniołów.

Stworzywszy Bóg ziemię i niebo, zaludnił jedno i drugie stworzeniami. Drabina stworzeń coraz doskonalszych, począwszy od trawki i gadu, aż do człowieka, aż przez Anioły sięga do Boga. Aniołów była niezliczona liczba; są to duchy czyste, święte, nie cielesne; wyższego rozumu, wyższego poznania, aniżeli my; zadaniem ich życia nieśmiertelność, szczęście i chwała Boga i usługa braciom. A jednak nie wytrwali w dobrem; grzech zakradł się do ich duszy, grzech, jedyne źródło wszelkich grzechów, to jest duma i próżność, chcieli być równymi Bogu. Jeden z Aniołów Lucyfer chciał zasiąść na tronie Bożym i oto, Bóg rzucił karę, a miliony Aniołów spadły z Niebios w przepaść zatracenia i stanowią dziś tę zgraję szpetną i straszną szatanów, zawsze nieszczęśliwych, zawsze przeklętych, zawsze zazdrosnych naszego szczęścia. Straszna ta kara przeraża nas i dziwi, ale przypatrzmy się bliżej jej szczegółom: *kto to ukarał* Aniołów?—Bóg *dobry*, którego dobroci niema granic, Bóg *sprawiedliwy*, który nie karze więcej, jak zasługujemy, Bóg *miłosierny*, który przebacza i lituje się nad grzesznikiem; *kogo ukarał?*—Aniołów tak świętych, tak wzniosłych, tych, których tak ubogacił darami natury i łaski, których uczynił towarzyszami swego szczęścia w Niebie; *za co ukarał?*—Ukarał ich za jeden grzech, popełniony myślą, za grzech pierwszy, jedyny i to jeszcze ukarał ich na wieki, bez litości i przebaczenia; *kiedy ich ukarał?*—Kiedy ziemia i Niebo nie widziały jeszcze żadnej kary, żadnego przykładu sprawiedliwości, kiedy krew Abla nie oszpeciła młodej ziemi i nie padło przekleństwo na duszę Kaina, kiedy

ogień nie pochłonął Sodomy, kiedy żaden z Aniołów i ludzi nie widział Jezusa z krwawą koroną na głowie i konającego za grzechy na krzyżu! A Bóg ukarał ich wszystkich na wieki, na wieki! Wielka więc jest w Obliczu Boga złość grzechu, który w oczach naszych tak mały i drobny!

Straszny to przykład dla nas. Lud Izraela miał polecenie pamiętania ustawicznie na Prawo Boże w myśli, słowach i czynie, w domu, w podróży, aby nie zapominał o nagrodach i karach Jego. O, gdyby Bóg miłosierny wyrył tę karę Aniołów na naszych sercach, abyśmy pamiętali, jak grzech jest ciężką obrazą Boga. Bóg ukarał Aniołów za jeden grzech, my popełniamy tysiące; oni myślą zgrzeszyli, my czynami haniebnymi; oni nie byli strzeżeni, my mamy Proroków i nauczycieli, mamy wiarę i Kościół, Sakramenta święte i łaski; mamy samego Jezusa, mamy straszne przykłady kary, a czyż to na nas działa?...

I w tej strasznej obojętności naszej, kiedy krzyż, krew Boga nie działają na nas, może wzruszy nas smutna i zapłakana twarz naszej Matki, której serce drży z boleści nad grzechami naszymi, której grzechami wydzieramy szczęście w Niebie, bo Ona tam nawet cierpi, jak cierpi matka nad złem postępowaniem dzieci!

Wołając do Niej w modlitwach naszych „Królowo Aniołów“ przypominajmy sobie, że Ona jest Królową Aniołów czystych i świętych, a przedmiotem nienawiści dla szatanów; o, bądźmyż i my Jej Aniołami, a nie szatanami! Wzywając Jej jako *Pocieszycielki strapionych* przypominajmy sobie, że Ona cieszy, ociera łzy, ale ludziom dobrej woli i czystego serca. Nie zadawajmy boleści naszej Matce, kiedy grzechami zasługujemy na karę. Starajmy się, abyśmy nie zadali Jej najcięższej boleści, gdy na sądzie Bóg nas potępi, jak aniołów złych, ale raczej uradujmy Ją zbawieniem naszem.

DZIEŃ SIÓDMY.

O karze Adama i Ewy.

Gdyśmy rozważali karę Aniołów za grzech, przerażała nas ona i zasmucała, ale czyż uczuliśmy zgrozę grzechu? Może i nie; przypatrywaliśmy się tylko z daleka, jak inni cierpią, bo cierpienie innych nie jest tak dotkliwe, jak boleść na sobie doświadczona. Dziś własne cierpienia, poniesione w karze Adama, może dotykalniej wykażą nam złość grzechu.

Bóg stworzywszy świat umyślił ożywić go istotą doskonałą i czującą. Gdy stwarzał słońce, niebo, wołał „stań się“ i stało się. Teraz namyśla się, radzi i mówi: *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze* [1]), i rzeczywiście stworzył Adama. O, jakże szczęśliwi byli pierwsi ludzie na świecie! Dusze ich nieskalane i święte, miały jakieś podobieństwo przymiotów Bożych, niewinność ich i czystość zbliżała ich ku Aniołom Pańskim, były one siostrami Aniołów i jak tamci mieli w Niebiesiech śpiewać chwałę Panu; tak ludzie na ziemi mieli wiekuiście kochać i chwalić swego Stwórcę. Rozum ich wyższy lepiej poznawał Boga i Jego przymioty; wola ich silniejsza nie znała jeszcze grzechu i jego katuszy. I jak wyniośli byli duszą, tak piękni ciałem. Patrzcie! oto Adam, jako król przyrody, Ewa, jako matka ludzkości, spojrzenia ich czyste i pogodne nie znały, co to łzy, cierpienia i smutki. Ciała ich nieśmiertelne, jak i dusze, miały żyć wszystkie wieki bez troski, bez bólu, Adam miał panować i rządzić światem, Ewa szczęśliwa matka szczęśliwych dzieci, nie miała zaznać, co to jest niedola ziemska, nie miała doświadczyć, co to jest za gorycz matki patrzeć w konające oblicze swego dziecka!...

Czy taki jest los dzisiaj człowieka? O, jakież odmiany! Król ten zrzucony z tronu stał się tułaczem i nędzarzem. *Spadł wieniec głowy naszej, biada nam, żeśmy zgrzeszyli!.. Ojcowie nasi zgrzeszyli, a niemasz ich, a myśmy nieprawości ich nosili* [2]). Rodzimy się w płaczu i boleści i łzami witamy tę smutną ziemię. Wzrastamy wpośród pracy naszych ojców, trudu i cierpień naszych matek. Rozpoczyna się potem długi i bolesny okres nauki i pracy, ileżto kosztuje mozołu, ile nocy bezsennych ta szczupła garstka wiadomości ludzkich? Nastaje najpiękniejsza pora naszego życia, maj naszej pielgrzymki, wiek młodociany, zdawałoby się, że przynajmniej wtedy będziemy szczęśliwi, ale ileżto płynie łez, ile w tym wieku pęka serc, złamanych burzą namiętności lub podłością ludzką. Odtąd rozchodzą się drogi naszego życia; a wszystkie po ścieżkach ciernistych prowadzą do grobu.

Przychodzi walka i praca

1) Rodz. I, 26.

2) Tren. V, 16, 7.

o chleb powszedni, kłopoty ojcowskie, łzy i boleści macierzyństwa. Życie jest jednem pasmem trudu i ten tylko szczęśliwszy, kto mniej płacze. Aż wreszcie, zbliża się starość niedołężna i samotna, pełna przykrości i każdy jej krok jest boleścią, aż wreszcie jako korona męczeństwa i niedoli nadchodzi straszna chwila konania i śmierci. Takiem jest życie ludzkie, ale to nie wszystko; ponad tem morzem cierpień, wznoszą się i górują cierpienia duszy, jej skłonności do złego, które nas czynią tak słabymi, że nawet Boga kochać nie umiemy. Grzechy duszy powiększają cierpienia ciała, tak, że możebyśmy skonali w rozpaczy, bluźniąc Bogu i sobie, gdyby nas nie wspierała ręka Boża!

Co było tego przyczyną? Oto jeden grzech, oto to przeklęte dziedzictwo złości, jakie nam Adam zostawił w puściźnie. A wiecie jaka to puścizna? Oto zbierzcie wszystkie łzy, jakie wylały się dotąd z oczu ludzkich, dodajcie do tego wszystkie nędze, jakim teraz podlega rodzaj ludzki, wszystkie gorycze i cierpienia każdego serca, przyłączcie do tego piekło, a będziecie mieli karę za grzech śmiertelny Adama. A my popełniliśmy tyle podobnych grzechów! *Nie mów, zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało? Albowiem Najwyższy jest cierpliwy oddawacz* [3]). Jakaż więc kara dla nas? Gdzie się udamy o ratunek, kiedy czujemy, żeśmy zmiłowania Bożego niegodni. Oto — do tej Świętej Matki! Jest Ona niepokalana i święta, Ona nie znała co to jest grzech, ale poznała jego skutki przez własną boleść i swego Syna, do Niej też udajmy się, którą Bóg w raju jeszcze zapowiedział, że Ona zetrze głowę węża. Ale czyż się ośmielimy zbliżyć—my tak zbrukani, do tak Świętej Matki? O tak! kiedy nieszczęście się stanie, że ukochane dziecko ziemskiej matki zaprze się jej nauk i odda się grzechom, kiedy posuwając się w przepaść hańby i zbrodni stanie się celem odrazy i pogardy dla wszystkich; kto zostaje wówczas nieszczęsnemu, jako jedyna pociecha na świecie, czyje serce zostaje mu jeszcze, kiedy wszystkie serca odwrócą się od niego,—oto matka i serce matki; a kiedy zbrodniarza osadzą w więzieniu, kto stoi u drzwi, aby raz jeszcze ujrzeć oblicze dziecka? Matka; a kiedy

[3]) Ekkli. V, 4.

wreszcie sprawiedliwość ludzka ukarze go śmiercią, kto to płacze i idzie za nim aż na szubienicę? — matka, bo ten syn nieszczęsny może być dla wszystkich zbrodniarzem występnym, może być hańbą i pośmiewiskiem, ale dla matki on jest zawsze, zawsze dzieckiem jej łona i serca...

A więc kiedy grzech okryje nas hańbą i niesławą, kiedy własne sumienie grozi nam i wyrzuca, kiedy wszystko, cośmy ukochali na świecie, opuści nas, kiedy na całej ziemi nie znajdziemy jednego serca, jednej przyjaznej dłoni, kiedy sam Bóg zdawać się będzie opuszczać nas nieszczęśliwych—o, wtedy, pozostaje nam jeszcze Matka nasza, Matka najukochańsza i najlepsza, my dla Niej zawsze dziećmi Jej boleści, Ona nas nie opuści, nie odepchnie, ale podźwignie, powita; Ona nam wyjedna przebaczenie u Syna Swego! Jeden jest tylko warunek, kto chce być synem takiej Matki—musi wprzód rozpocząć być dzieckiem dla Niej, dzieckiem posłusznem dla Jej Syna w pełnieniu sumiennem obowiązków nie dla oka, nie dla szukania tylko tego co ciału schlebia, ale co duszę karmi, dzieckiem wiernem w pełnieniu przykazań Boskich i kościelnych. Tylko wtedy ta Matka nie zaprze się swego dziecięcia. A więc odważnie, zrywając z grzechem, szukajmy pomocy tej Matki, a nie zginiemy na wieki!

DZIEŃ ÓSMY.

Męka Zbawiciela i Maryi, jako kara grzechu.

Gdyby kara grzechu ograniczyła się na strasznem ukaraniu Aniołów i ludzi, już byłaby zdolną przerazić nas! Ale ona dotknęła nawet samego Boga w Niebie, bo męka Zbawiciela była tylko skutkiem grzechu.

Człowiek zgrzeszył nieposłuszeństwem, brakiem miłości, potrzeba zatem było nieograniczonej miłości i ofiary na zadosyćuczynienie Bogu. Człowiek grzeszny nie był zdolny do takiej ofiary, bo choćby najdoskonalszy, był grzesznikiem. Potrzeba było Boga, któryby nieograniczoną ofiarą wynagrodził nieskończoną obrazę. Bóg się podjął tego, ale będąc niecierpiętliwym przyjął na się ciało ludzkie, aby to co było narzędziem grzechu, stało się ofiarą za grzech. Całe życie Boga-Człowieka było odkupieniem, ale prawdziwa pokuta rozpoczyna się od Ogrójca do Kalwaryi. Idźmy za Nim i w duchu przy-

patrzmy się tej karze Boga za grzechy człowieka. *Patrząc na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotę, i siedzi na prawicy stolicy Bożej* [1]. Przypatrzmy się Jezusowi, *który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie: abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości: którego sinością jesteście uleczeni* [2].

Jezus w Ogrójcu pochylony wyciąga ręce, modli się, pada na ziemię, zamiast potu spływa krew z Jego Oblicza i wpośród łkania modlitwy słychać ten głos prośby: *Ojcze mój... niechaj odejdzie odemnie ten kielich* [3]. Co za przyczyna tego? Grzechy nasze, ten nieskończony łańcuch grzechu od początku świata, aż do nas; brzemię naszych grzechów powaliło Go na ziemię i krwią oblało Boskie Oblicze.

Odwróćmy kartkę w męce Chrystusowej i patrzmy dalej. Na wysokim przedsionku ratusza w Jerozolimie okazują ludowi Jezusa ubiczowanego. Wtem ktoś z tłumu przypomina, że On się głosił Królem; kilku szatanów w postaci żołnierzy rzymskich podnosi myśl rzuconą, i postanawiają ubrać Go w szaty królewskie. Sadzają Go na kamieniu, zarzucają Mu stary płaszcz, na głowę wtłaczają cierniową koronę, a w rękę zamiast berła dają kij trzcinowy. Zraniony Chrystus Pan patrzy smutno z pod krwawego swego wieńca na lud swój ukochany, który, zachęcony tym strasznym widokiem, śmieje się i klaszcze w dłonie z radości. Ale nie dosyć na tem; przebrawszy Chrystusa Pana za króla, trzeba Mu oddać hołd królewski: przystępują więc do Pana Jezusa, upadają przed Nim na kolana, a potem, wyrwawszy Mu trzcinę z ręki, uderzają w zranioną głowę i wołają z piekielnem szyderstwem: *Witaj, Królu Żydowski*! [4] A Jezus milczy? — milczy, kiedy na podobną zniewagę każde serce ludzkie rozrywałoby się z oburzenia i rozpaczy. Czemu to? To za grzechy nasze, za grzechy rozumu, pychy i dumy naszej!

Patrzmy dalej. Na ulicach Jerozolimy gwarno i ludno, lud się cieszy i bawi. Z czego?—to Jezus zakrwawiony dźwiga krzyż ciężki na miejsce kary! Pod strasznem brzemieniem chwieje się, pochyla i upada na twarz; lud przyjmuje to ze śmiechem i naigra-

---

[1] Żyd XII 2. [2] I Piotr II, 24. [3] Mat. XXVI, 39.
[4] Jan. XIX, 3.

waniem. O, ciężko jest cierpieć; ale cierpieć samotnie i w opuszczeniu, ale cierpieć pod uśmiechem szczęścia wrogów — to cierpieniu charakter męki strasznej nadaje! Tak cierpiał Chrystus Pan, wszyscy Go opuścili, których kochał, zostali tylko nieprzyjaciele.

Wtem na skręcie ulicy w pośród śmiechów słychać cichy, bolesny płacz, to Matka Jezusowa płakała i szła za Nim, kilka kobiet przyłączyło się do Niej — o, bo kiedy litość opuści świat cały, chroni się do serc niewiast uczciwych. Jedna z nich klęka przed Chrystusem Panem i obciera Mu Oblicze. Jezus mówi: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną: ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi.* [5]) Czemu Chrystus Pan tak cierpi? On dźwiga brzemię grzechów za nas, On dźwiga krzyż, bo my go nieść nie chcemy!

Nareszcie przychodzi na Kalwaryę, przybijają Go do krzyża i Stwórca świata kona... Ale wpośród konania nie opuszcza Go złość ludu, urągają umierającemu, wtedy to Chrystus Pan uczuł się nieszczęśliwym i opuszczonym, cierpienie Jego musiało być wielkie, kiedy zawołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* [6]) Kiedy człowiek zabije drugiego „sprawiedliwość ludzka przyprowadza go do trupa ofiary, każe mu patrzeć na niego i woła: „Patrz, oto człowiek, którego zabiłeś!“ O, gdyby można było zebrać nas wszystkich i przyprowadzić do stóp krzyża i wołać: Patrzcie na naszego Zbawcę umarłego, nie odwracajcie głowy, patrzcie na tego uśmierconego, naszego Boga, któregośmy zabili grzechami! Słuchajmy, jak każda rana Jego ciała woła, jak z przymkniętych ust Jego wychodzą te słowa: „morderco, tyś mnie zabił, tyś mnie zabijał każdym grzechem twoim“. O! niechaj te słowa brzmią w waszem sercu, ile razy będziecie tak nieszczęśliwi, że grzechem znieważycie Boga, Jego krzyż, Krew i mękę!

Ale niedość, że grzech zabił Boga, on przyczyną boleści Maryi. Wszystko, co wycierpiał Syn, odbiło się w sercu Matki. On konał i umarł na krzyżu, Ona konała, a umrzeć nie mogła! O, przeklęte dziecko, które zasmuca swą matkę, trzykroć przeklęte, które zranionej i cierpiącej powiększa boleść! O, nie bądźmy te-

[5]) Łuk. XXIII, 28. [6]) Mar. XV, 34.

mi dziećmi przekleństwa i niedoli, kochajmy naszą Matkę, nie zadawajmy grzechami naszymi boleści Tej, którą Kościół nazywa Matką boleści, Królową Męczenników. Błagajmy Ją, niech nam pomoże, abyśmy grzechami nie odnawiali boleści Jezusa i Maryi.

DZIEŃ DZIEWIĄTY.

Piekło.

Rozważaliśmy dotąd o karze grzechu na ziemi, teraz zastanowimy się o karze po śmierci. Miejsce to nazywa się piekłem. Na ten wyraz jedni się uśmiechają, drudzy szydzą, nie dowierzają, a wielu pragnie, aby go nie było. Ale niestety, piekło jest; albo Bóg jest obojętny na złe i dobre, albo jest niesprawiedliwy i nie karze złego, albo niema Boga! Uczucie kary należnej za grzechy jest tak w nas silne, że kiedy widzimy zbrodnię nieukaraną, wołamy w oburzeniu: „chyba Boga niema!“ i mamy pod pewnym względem słuszność, nie byłoby Boga, gdyby nie karał w tem lub przyszłem życiu. *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone* [1]) mówi Zbawiciel.

Co jest piekło? Miejsce, gdzie niema chwały Bożej, skąd nie posłyszysz ani modlitwy, ani westchnienia, ani radości, ani błogosławieństwa, ale cierpienie, boleść, rozpacz, łzy, przekleństwo na wieki! Są tam ludzie, którzy przegrali sprawę zbawienia, dla których łaska była bezowocną lub odrzuconą, dla których miłość Boga była daremną, dla których krzyż ustąpił miejsca próżności, *gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie!* [2]). Tam są cierpienia ciała i duszy, bo razem grzeszyli. Cierpienia ciała przechodzą wszelkie pojęcie nasze. Chrystus mówi: *tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*. Cierpienia duszy, to *rozłączenie z Bogiem!* tego nie ogarniemy teraz, co jest Bóg, ale przez śmierć poznamy.

Wtedy dusza nasza wyrywać się będzie ku Bogu, ale grzech ją zatrzyma. Niema na ziemi pojęcia tej boleści! Przykład niedokładny może być z tego, kto znalazł serce kochające i kochane, dla którego ta miłość była wszystkiem, jeżeli je utraci przez śmierć, co za boleść! a jednak to człowiek tylko — tam Boga tra-

---

[1]) Mat. VII, 19. [2]) Mar. IX, 45.

cimy nazawsze! Święta Teresa mówi, że wolałaby znieść wszystkie męki, jak utracić Boga na chwilę.

Tę boleść duszy powiększy jeszcze myśl własnej zguby z własnej przyczyny.

Bóg umarł za mnie, a jam potępiony! Chrystus wylał krew swoją, Duch Święty dawał łaski, a jam potępiony—ja, Chrystusowem ciałem i krwią Pańską karmiony! Bóg umarł za mnie a ja potępiony i to z własnej winy! Miałem środki, a nie chciałem ich używać. Miałem naukę i przykłady. Tysiące braci moich zbawionych, i ja szedłem z nimi, alem się zatrzymał, cofnął i cierpię w piekle.

I za co potępiony? za jeden grzech śmiertelny, za pragnienie złego, za sromotę i hańbę przed ludźmi!

I jestem w piekle *napracowawszy się* na drodze nieprawości. Więcej robiłem, aby się potępić, aniżeli inni, aby się zbawić. Praca ta była marną—bez zasługi!

A przed tą straszną niedolą rozciąga sie wieczność bez granic. Najmniejsza boleść na wieki, staje się straszną; największa boleść z nadzieją staje się lżejszą; dla potępieńca niema nadziei!... Taką karę Bóg zgotował za grzech. A my, czyśmy wolni od grzechu? Kto z nas może się pochlubić, że nie zgrzeszył śmiertelnie? A przeciwnie, ilużto grzechom jesteśmy winnymi? Gdzież więc będziemy? Czyśmy dobrze odpokutowali? O, w takiej trwodze uciekajmy się do Matki! Błagajmy Ją, niech przez miłość swą ku Jezusowi Chrystusowi da nam upamiętanie i wyprosi czas pokuty. O Matko, jeśli się nie zlitujesz nad nami, łatwo potępionymi być możemy! O Matko, nie dopuszczaj tej niedoli! Ratuj nas, bo zginiemy, daj nam pokutę prawdziwą i żal serdeczny!

DZIEŃ DZIESIĄTY.

Śmierć.

Jak celem naszego życia jest służba Boża, tak celem tej pilnej służby jest śmierć dobra, bo ona jest kresem, gdzie kończą się radości i boleści ziemskie, a rozpoczyna się radość lub boleść bez granic.

Co to jest śmierć? Katechizm powiada, że śmierć jest rozłączeniem duszy z ciałem, ale ileż to ważnych rzeczy mieści się w tych wyrazach! Kto opisze wszystkie troski, cierpienia i boleść zbliżającej się śmierci, kto wypowie ten przestrach i obawę tego za-

nurzenia się w ciemną, nieodgadnioną wieczność? Kto wypowie wszystkie cierpienia tej strasznej chwili konania, jakie tak dokładnie malują się w zamglonych oczach umierającego, że kto raz widział to w życiu, już tego nie zapomni nigdy!... I dlatego też myśl o śmierci napełnia drżeniem każde stworzenie, ta myśl budziła obawę i tęsknotę w duszach najświętszych. Sam Chrystus Pan na widok zbliżającego się zgonu uczuł boleść w sercu i zawołał: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* [1]).

Ale jakkolwiek smętną jest myśl o śmierci, jest ona zbawienną, i dlatego Kościół św. przedstawia nam ją tak często.

W myśli o śmierci dwie rzeczy uderzają.

Pewność śmierci. Tak, wszyscy umrzemy. W ograniczonej naszej wiedzy Bóg zakrył przed nami wiele rzeczy, nie wiemy o cierpieniach, jakie nas spotkają, nie wiemy, czy życie nasze będzie szczęśliwe lub nie, ale to wiemy z pewnością, że umrzemy. Tego uczy nas nietylko wiara, ale i smutne doświadczenie. Ten wyrok Pański: *śmiercią umrzesz!* [2]) nosimy wyryty na czole od urodzenia. Ale tego nie wiemy, *kiedy umrzemy*, nie wiemy, czy trumnę naszą ubiorą w białe kwiateczki, kiedy to dziecię — kwiatek, spłakana matka odrywa od łona i układa w trumienkę do snu wieczystego; czy wieniec młodości i niewinności, którego nie mogąc nosić w dniu wesela, — położą nam do grobu, czy ozdabią palmą zwycięstwa nie nad światem, ale nad własnem sercem, rzucą gałązkę ciernia, jako symbol wszystkich boleści przecierpianych w tej męczeńskiej pielgrzymce żywota?!... Nie wiemy, czy śmierć spotka nas wolna, przygotowana, oczekiwana, czy też gwałtowna jak piorun, nagła jak kara Boża!

O śmierci, że nas spotka, wiemy wszyscy, bo oto w tej chwili, kiedy to mówimy, tysiące braci naszych, ludzi rozsianych po całej kuli ziemskiej walczy w boleściach konania; wyrachowano bowiem, że co sekunda umiera jeden człowiek, na minutę 76 osób, na godzinę 4,560, co na dzień czyni 109,440. Wiemy o tem, a jednak żyjemy, jak gdybyśmy umierać nie mieli, jak gdybyśmy mieli żyć lat tysiące. Pracujemy, bawimy się, grzeszymy, unikamy

[1]) Mat. XXVI, 38. [2]) Rodz. II, 17.

myśli o śmierci, a śmierć nas goni, zdaje się nam, że im więcej zapominamy o niej, to i ona o nas zapomina.

Drugą okolicznością w śmierci jest, że od niej *zależy wieczność.* W jakim stanie śmierć nas zaskoczy, w takim będziemy na wieki: jeżeli w łasce Boga, będziemy szczęśliwi, jeżeli w grzechu — nieszczęśliwi. Bo po śmierci niema pokuty, niema przebaczenia! Wiemy i o tem, a jednak czyż myślimy? Staramy się o majątek, o zaszczyty, odpychając śmierć od siebie, a na duszę nie pamiętamy wcale. Nie wiemy, czy doczekamy jutra, a pokutę odkładamy na miesiące i lata. Skazany na śmierć gotuje się, bo wie, że jutro umrze, my będąc w gorszem położeniu, bo nie wiemy, czy jutra doczekamy, grzeszymy. Śmierć ogołoci nas z wszystkiego ziemskiego, tylko cnoty i grzechy weźmie z sobą. My uganiamy się za tem, co marne i znikome. *Temu kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony* [3]*),* zapewnia kaznodzieja Pański.

Śmierć trudna dla ludzi świątobliwych, jakąż będzie dla nas? Jakież lekarstwo na śmierć spokojną? Dziecko w ciemności lęka się i trwoży, ale skoro matka stanie przy jego boku i powie mu: „nie bój się, jam przy tobie“, skoro poczuje swą rękę w jej dłoni, nie lęka się, bo ufa sercu matki. O, dzieci Najświętszej Matki, w ciemnościach tego życia trzymajmy się ręki naszej Matki, idźmy pod Jej świętą opieką, a nie zbłądzimy!.. Ale szczególnie w godzinę skonania trzymajmy się usilnie tej błogosławionej dłoni, błagajmy Maryi, niech stoi przy nas w chwili skonania, jak stała pod krzyżem Syna, a zwyciężymy grzech, śmierć i piekło — niezawodnie otrzymamy niebo!

DZIEŃ JEDENASTY.

Śmierć zła.

Kiedy Zbawiciel umierał na krzyżu, wtedy niebo i ziemia przyjęły udział w jego boleści: niebo płakało ciemnością, ziemia drżeniem; na niebie słońce się zaćmiło, jakby Bóg Ojciec zakrył Oblicze na widok konającego Syna; na ziemi pękały skały, jakby

[3]) Ekkli I, 13.

rozsadzane żalem nad śmiercią Boga - Człowieka. My jesteśmy dziećmi Bożemi z duszą nieśmiertelną — dlatego i przy naszym zgonie Niebo i piekło udział bierze. Z jednej strony szatan czyni ostatnie wysiłki, aby nas zgubić i potępić, z drugiej Anioł Stróż podwaja swą pracę, aby nas zbawić. I w tej ostatniej chwili tej długiej walki, bo całe życie trwającej — zwycięstwo od nas zależy! Jeśli posłuchamy serdecznego głosu Anioła — szatan zwyciężony z rozpaczą ucieka od nas, jeżeli pochylimy się do zwodniczych podszeptów szatana, Anioł Pański z boleścią opuszcza nasze łoże i idzie ze straszną skargą przed Boga na naszą niewiarę i zmarnowanie łask Pańskich.

Walka ta między temi dwoma siłami trwa przez całe nasze życie od kolebki do grobu; całem życiem gotujemy się do tego ostatniego zwycięstwa lub przegranej, a przegrana ta nazywa się złą śmiercią, a za nią idzie zła wieczność. Czy myśl ta jest podstawą czynności naszych? Zastanówmy się nad tem.

Głównymi powodami złej śmierci jest bezbożność i obojętność. Człowiek *bezbożny*, to istota bez wiary, miłości i nadziei, to wróg Boga i swego Kościoła, to przeklęte dziecko Boże, odmawiające swemu Stwórcy wszelkiej czci i posłuszeństwa! Ludzi takich, dzięki Bogu, zbyt mało pomiędzy nami, bo Bóg dobry uchronił nas od tej niedoli; ale może i tej boleści nie oszczędzi nam Stwórca, jeżeli w obojętności trwać będziemy. Śmierć bezbożnego jest przeklęta, jak jego życie; kończy bez Boga, jak Go nie znał w życiu, kończy w rozpaczy i bluźnierstwie, jak żył. I może być inaczej? Bo prowadzić życie bez Boga i wiary, a umrzeć śmiercią dobrą, jest niepodobno; żyć w nieprzyjaźni Boga, a umrzeć w Jego łasce, na to cudu potrzeba, a Bóg nie zbawia nas cudownie, bo zbawienie jest skutkiem pracy naszej. O, błagajmy Boga o łaskę i miłosierdzie dla tych nieszczęśliwych dzieci Bożych!

Ludzi bezbożnych mało jest pomiędzy nami, za to *obojętnych* bardzo wiele. Co to jest obojętność? jest ona trądem duszy, który ją niszczy i zabija. Obojętny nie jest nieprzyjacielem Boga, on wierzy, ale w to, co się jemu podoba, w kwestyach religijnych przyjmuje stronę nieprzyjaciół Boga i Kościoła. Obojętny nie wyparł się swej wiary, o, bo od tego chroni go może modlitwa jego matki, może wspo-

mnienie tej bladej macierzyńskiej twarzy, która jak za życia, tak w grobie nawet jest mu nauką i przestrogą, ale wiara jego jest bez uczucia, bez miłości, bez serca. Obojętny nie dopuszcza się ohydnej zbrodni, którąby świat za złe uważał, ale dopuszcza się wszelkiego występku, na jaki świat ma usprawiedliwienie. Jego czynnościami kieruje nie głos Boga, wiary i rozumu, ale wymagania świata; w jego sercu pierwsze ma miejsce opinia ludzi aniżeli łaska u Boga. Weźmy kilka przykładów. Człowiek obojętny wie, że Bóg żąda wiary i czynów, dopełnia więc pewnych obowiązków religijnych, łatwiejszych, ale i w nich stosuje się do ludzi. Obojętny jest przyzwoitym ojcem i mężem, ale pomimo gorszenia dzieci, nie pości, nie modli się, nie uczęszcza do Spowiedzi św. Bywa czasami w kościele, ale tu, pomimo głosu sumienia, nie uklęknie wraz z ludem w kornej modlitwie przed Bogiem, nie połączy się w śpiewie religijnym na chwałę Pana. Obojętny, idąc za przykładem wpisze się w bractwo, ale to ogranicza się na noszeniu szkaplerza lub koronki, na asystowaniu nabożeństwom. Obojętna niewiasta wie, że Bóg, wiara i sumienie zakazuje zbytku w ubiorze, obojętna matka wie, że występkiem jest okradać własne dzieci i pieniądz im uskąpiony obracać na drobnostki i fraszki, obojętna córka wie, że zbrodnią jest zmuszać starego ojca lub matkę do pracy nad siły, a częstokroć i do podłości, a jednak nie mogą wyrzec się tego, co Bóg potępia, a świat wymaga. I tak przechodzi całe życie, nadchodzi śmierć; rodzina, wiedząc o usposobieniu grzesznika, lęka się wspomnieć o kapłanie, a jeżeli wspomni, to obojętny, jak odkładał w życiu, tak odkłada przy zgonie. Choroba się wzmaga, siły opuszczają i jeżeli Bóg nie zabierze go nagle bez Sakramentów śś., przyzywają kapłana. O wiemy, czegoto potrzeba do dobrej spowiedzi! Jakże ją odbędzie w chorobie ten, co nigdy się nie spowiadał, co nie kochał Boga! O jakaż to boleść widzieć człowieka w nieszczęściu, a pomódz mu nie można, jakże większa, widzieć obojętnego nawet w godzinę skonania i nie módz go miłością Bożą ożywić. I tak konający ojciec lub matka żegna swe dzieci, błogosławi ich krzyżem bez Boga, błogosławieństwem bez łaski! I umiera — i cóż z tego, że po śmierci gazety podają: „umarł opatrzony Sakramentami świętymi“. *O śmierci, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi, pokój*

mającemu w dobrach swoich! [1]) woła kaznodzieja Pański.

O, niechaj nas Bóg zachowa od podobnej śmierci, ale prosząc wciąż Boga o łaskę Jego, żyjmy tak, abyśmy pewni byli dobrej śmierci, bo, *droga przed obliczno-ścią Pańską śmierć świętych Jego* [2]). Błagajmy o nią Najświętszej Maryi Panny, tej Patronki konających, Ona nie znała śmierci, ale Jej doświadczyła w czasie konania swego Syna! Zna też boleść i niebezpieczeństwo ludzkiego zgonu. Módlmy się często o śmierć szczęśliwą, a szczególniej w godzinie skonania polecajmy naszą duszę Jej opiece św., abyśmy z Jej Imieniem na ustach i w sercu stanęli przed Sędzią sprawiedliwym!

DZIEŃ DWUNASTY.

O dobrej śmierci.

Przerażało nas rozważanie o złej śmierci i częstych jej wypadkach; dziś niech nas pocieszy obraz szczęśliwej śmierci.

W ubogim domku w Jerozolimie widać jakieś liczniejsze zebranie ludzi, wchodzi tam wielu mężów, a wszyscy poważni i zamyśleni. Wejdźmy za nimi. Wprost drzwi wchodowych, na wysokiem łożu, w postawie siedzącej, spoczywa niewiasta w wieku; śmiertelna bladość osiadła Jej na licach, widać z osłabienia Jej głowy, że zbliża się ostatnia chwila konania Ale rzecz dziwna! chociaż śmierć osłoniła Ją już swemi skrzydłami, niewiasta tak uroczą pięknością oblicza jaśnieje w ubogiej komnatce, oczy Jej z taką miłością wzniesione w niebo, a ręce Jej w dłoniach mężów, co wiankiem klęczą lub stoją u Jej łoża! Kto to jest? O, to Matka Boża *zasypia*, jak Kościół nazywa. Ona sierota od śmierci Swego Syna idzie do Niego do Nieba; Ona, co Go tak kochała za życia, ma się z Nim połączyć na zawsze. Wokoło Niej wszyscy Apostołowie i uczniowie Zbawiciela, a najbliższy Jan, który, wziąwszy z rąk konających swego Mistrza Jego ukochaną Matkę, którą mu oddał w tych słowach: *Synu, oto Matka twoja,* wytrwał na stanowisku, kochał Ją i pielęgnował jak Matkę i starał się, aby Najśw. Marya przy sercu jego, cudzego dziecka, zapomniała choć na chwilę tęsknotę za wła-

[1]) Eccli. XLI, 1. [2]) Ps. CXV, 15.

snym Synem. Obok niego inni uczniowie; o! na ich obliczach widać już ślady katuszy i męczeństw otrzymanych za wiarę i oni po raz ostatni zapragnęli zobaczyć Tę, w której kochali i czcili Matkę swego Boga i Zbawiciela. I Święta Dziewica otoczona wszystkiem, co świat miał najświętszego i najzacniejszego, kona z uśmiechem radości, błogosławi pozostałych, a spieszy, spieszy ku niebu, bo Ją Syn tam czeka, po którym płakała tak długo!..

Któż z nas nie pragnie w sercu umrzeć taką śmiercią?

Niepojedynczy to przykład dobrej śmierci; *śmierć Męczenników* w największych katuszach, a jednak była pełna spokoju, radości! Wszyscy unikamy boleści, a jednak Męczennicy spieszyli na nie, tak, że Kościół surowemi karami musiał zakazać dobrowolnego oddawania się w ręce katów! Gdzie jeszcze przykłady szczęśliwej *śmierci?* Oto, w tych domach spokoju i modlitwy, których nam pozazdroszczono, *w klasztorach*. Jakże często bracia ze łzami żegnają umierającego, a on uśmiecha się i raduje i jakoby z Pawłem św. wciąż mówił: *Albowiem mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk* [1]). *Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązanym być, i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiej* [2]). Po dopełnieniu ważnego jakiego postanowienia, zwyczajem jest śpiewać w kościele hymn dziękczynny; jakże często się zdarza, że zakonnik konający, na podziękowanie Bogu za pracę żywota dobrze spełnioną, podnosi się na łożu i śpiewa: *Te Deum laudamus*.

A wśród świata czyż niema takiej śmierci? Jest ona wszędzie tam, gdzie życie płynęło z Bogiem i Jego świętem prawem, gdzie były spełnione obowiązki względem Boga, siebie i braci, gdzie nad łożem chorego ukrzyżowany Zbawiciel wyciąga ramiona!

Bo czyżby się miał lękać śmierci człowiek sprawiedliwy? Jego nie straszy przeszłość. On żył z Bogiem, miał wiarę i wykonywał ją w czynach, ufał Bogu w cierpieniach i nie bluźnił; kochał Boga i okazywał to posłuszeństwem, a jeżeli zgrzeszył — pokutował szczerze, a Bóg, który przebaczył Magdalenie i łotrowi i jemu przebaczył. Życia nie zmarnował naprózno, speł-

---

1) Filip. I, 21. 2) Ib. 23.

nił obowiązki, jakie miał. Niczyja łza i krzywda nie ciąży przekleństwem na jego duszy. Nie przeraża go obecność i przyszłość, on Bogu ofiarował swą chorobę, on pojednał się z Nim przez Sakramenta święte, a im dłuższa choroba, tem częściej przyjmował Boga. Cierpienia swoje łagodzi widokiem Ukrzyżowanego; on polecił się Maryi i ufa, że ta Matka święta przyjdzie mu w pomoc w ostatniej godzinie. To też spokój jest rozlany na jego cierpiącej twarzy; on zamiast żądać pociechy, cieszy spłakane dzieci i rodzinę, on żegna ich i błogosławi, nie na zawsze, na krótko tylko, bo wie, że rodzina jego, idąc jego wzorem, zobaczy się z nim niedługo; on umiera w radości, bo idzie po zapłatę do Boga, bo idzie do spoczynku po uczciwej pracy. *I usłyszałem głos z nieba, mówiący mi, napisz: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą* [3]), mówi Jan św. w Księdze Objawienia.

O, któżby nie chciał takiej śmierci! ona dla wszystkich taką być może, ale gotujmy się do niej nie w ostatniej chwili, ale życiem całem! Wierzmy Bogu i kochajmy Go w życiu, a On będzie naszą pomocą przy śmierci! Módlmy się i naśladujmy Maryę, a Ona będzie Matką w naszem konaniu; Ona, jak Matka swe ukochane dzieci, przyjmie naszą duszę i poniesie ją przed tron swego Syna na wiekuistą chwałę!

DZIEŃ TRZYNASTY.

Sąd szczegółowy.

Śmierć nie miałaby w sobie tyle grozy, gdyby kończyła całkowicie życie człowieka; śmierć nie byłaby dobrą ni złą, ale obojętną, gdyby nie było odpowiedzialności po niej, gdyby nie ta myśl, że nie cały człowiek umiera, ale ciało tylko rozsypuje się po śmierci, a dusza idzie na sąd do Boga, od którego wyszła. Będzie więc sąd po śmierci, bo święty Paweł powiedział: *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd;* [1]) nawet serce nasze domaga się tego. Spojrzawszy po świecie widzimy nierówność: występek w szacunku, a cnota w poniżeniu, im bezczelniejsza zbro-

---

[3]) Obj. XIV, 13.

[1]) Żyd. IX. 27.

dnia, tem świetniejsze powodzenie, im surowsza cnota, tem ubóstwo większe. Praca uczciwa nie przynosi tyle zarobku, ile oszukaństwo, podłość lub kradzież. Czyż tak zostanie na zawsze? Nie, bo trzebaby zwątpić o Bogu. Będzie więc wynagrodzenie po śmierci, będzie sąd, gdzie każdy otrzyma podług czynów swoich.

Skoro tylko dusza opuści ciało, stanie na sądzie; kto ją oskarżać będzie? Sumienie. To może nam nasuwać myśli, że nie bardzo trudny będzie ów sąd, wiedząc, jak łagodnie sumienie nas sądzi za życia. Tak, ale nie sumienie, któreśmy sami sobie urządzili, ale sumienie pochodzące od Boga. Co jest sumienie od Boga? To głos Boży, to czujny świadek naszego życia, to głos wiary i nauki Chrystusa! Gdy miasto jest w niebezpieczeństwie, stawiają straże na wysokiej wieży; tam to strażak z wytężonym wzrokiem w przestrzeń, śledzi najmniejszy ruch nieprzyjazny; biada miastu, gdy strażak zaśnie lub będzie przekupiony. Tą strażą naszej duszy jest sumienie, ostrzega nas przeciw pokusom, biada duszy, gdy sumienie zaśnie niewiadomością, lub da się przekupić namiętności.

Niewiadomość jest pierwszą przyczyną skażonego sumienia. Cóż czynimy, aby się oświecić w religii? Pracujemy życie całe nad nabyciem nauk lub rzemiosł, a katechizm w wieku dziecinnym, źle nauczony wystarczać nam ma do poznania religii. Później kształcimy się i uczymy, kto weźmie książkę religijną? Gdybyśmy w obranym zawodzie pracowali tak mało, jak w religii, niebyśmy nie umieli. Co za *skutki?* Oto nie rozumiemy naszych obowiązków, rzeczy wielkie poczytujemy za małe, błądzimy i nawet nie czujemy tego, czy to nas usprawiedliwi? nie, bo nie chcemy korzystać i oświecać się.

Zły przykład gorszy nas i krzywi sumienie, robimy źle, *bo i inni tak robią* o, gdybyśmy chcieli pamiętać, że Zbawiciel kazał nam słuchać nauki, a nie złego przykładu. O, gdybyśmy zrozumieli, ile dusz zabijamy złym przykładem; zamordować człowieka uważamy za zbrodnię, a zabić duszę to nic nie znaczy!

Wreszcie namiętności przekupują nasze sumienie, głos ich jest tak ujmujący, że słuchamy go ochotnie, na każdy występek mamy wymówkę, dla każdej zbrodni pobłażanie, rozum nasz, oddany w służbę grzechowi, wysila się wtedy, aby nam przedstawić wszystko z najlepszej strony. I dlatego dochodzimy do tego, że zagłuszamy sumienie i w najwięk-

szych zbrodniach głosu jego nie słyszymy.

Tak jest za życia, po śmierci odstępuje nas to wszystko, wtedy widzimy wielkość Boga, Jego miłosierdzie i szpetność grzechu, wtedy cały szereg grzechów staje nam przed oczyma, ich ciężkość, liczba, okoliczności, wtedy i dobre sprawy nasze zmniejszą się. O jakże wtedy z przerażeniem spostrzeżemy to, czego dziś widzieć nie chcemy. *Strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego!* [2]).

Co czynić mamy! Oto iść za sumieniem oświeconem wiarą, kochać Boga i spełniać obowiązki. Wzywać Maryi, która po śmierci już nam pomagać nie będzie; zawczasu uciekajmy się do Jej opieki pokutą i cnotą, aby Ona rozbroiła gniew Boży i wyjednała nam szczęśliwy sąd po śmierci.

DZIEŃ CZTERNASTY.

Sąd powszechny z grzechu.

Rozważaliśmy o sądzie szczegółowym, dziś o sądzie powszechnym zastanawiać się będziemy; Kiedy sąd powszechny nastąpi, nie wiemy, Chrystus Pan objawił, że przy końcu świata.

Kto nakreśli obraz ostatecznego sądu, kto wyrazi bojaźń i przestrach na widok sciemniałego słońca, spadających gwiazd i tego krwawego promienie jącego krzyża, jaki ukaże się na czarnem niebie na pociechę cnotliwych, a na przerażenie grzeszników? Z czem da się porównać głuchy szmer zgromadzonych milionów ludzi na Józefata dolinie, gdzie znaleźć podobieństwo tego przerażenia, jakie wstrząśnie każdem sercem na widok Boga Sędziego zbliżającego się na sąd w obłokach z Aniołów!

Na co ten Sąd ostateczny po sądzie szczegółowym? Sąd szczegółowy potrzebny, bo człowiek ze śmiercią skończył swą zasługę, już pokutować nie może—ale nie na tem koniec. Potrzeba jeszcze publicznego zadosyćuczynienia: dla Chrystusa Pana, którego ukrzyżowali żydzi, znieważyli poganie, bluźnili chrześcijanie, potrzeba, aby świat cały upadł przed Tym, który dla miłości ludzi dał się ukrzyżować. Potrzeba zadosyćuczynienia publicznego dla sprawiedliwych, których też na ziemi

---

[2]) Żyd X, 31.

traktowano jak Pana Jezusa znieważano, naigrawano się z nich, aby ich cierniowa korona prześladowania zmieniła się w koronę chwały. Potrzeba publicznego zadosyćuczynienia dla grzeszników, aby ten, który chodził w wieńcu z róż, który szydził z Boga i Jego prawa, naśmiewał się z pokory i cnoty, aby ten zuchwały grzesznik, nachylony ku ziemi, uznał panowanie Boga nad światem, aby występek dumnie za życia podnoszący głowę, w oczach ludzi i Aniołów ukarany został. Potrzeba sądu powszechnego dla całego człowieka; na sądzie szczegółowym dusza tylko ukaraną została, po zmartwychwstaniu i ciało otrzyma zasłużoną nagrodę lub karę, jako narzędzie duszy do grzechu lub cnoty. Potrzeba sądu powszechnego dla wszystkich czynów ludzkich; człowiek umierający jeżeli gorszył, nie skończył jeszcze swego grzechu, bo pozostawił tych, których uwiódł; ci następnie innych, a łańcuch tych zbrodni skończy się może na ostatnim człowieku przy końcu świata; tak samo i przykład cnoty, potrzeba zatem, aby na sądzie powszechnym za wszystko wynagrodzony lub ukarany został. Trzeba sądu powszechnego dla Opatrzności, dla Boga samego; ludzie występni zaprzeczają bytności Boga, bluźnią Opatrzności, potrzeba, aby uznali, że jest Bóg sprawiedliwy i potężny, co sądzić będzie wszystkich: *Zgromadzę wszystkie narody*, mówi Pan, *i sprowadzę je na dolinę Józefata: i będę się tam z nimi sądził* [1]).

Z czego? z grzechów; myśli, słowa i uczynków, opuszczenia i zaniedbania, z przykazań Boskich i kościelnych, z grzechów przeciw Bogu, bliźnim i sobie popełnionych, z grzechów spowiadanych i niespowiadanych, zapomnianych i za grzech niepoczytanych i tych, któreśmy sami popełnili i te, które inni przez nas popopełnili. Wtedy spostrzeżemy, że aby popełnić grzech, musieliśmy gwałt sobie zadać, zagłuszyć głos sumienia, wydrzeć się niejako z rąk Boga, zawołać w oczy naszemu Zbawcy: „nie chcę Twego Nieba, gardzę Twą Krwią i męką, wolę grzech jak zbawienie.“ A ta liczba i mnogość grzechu przedstawi się w całej ohydze i napełni nas boleścią. Przypomnijmy sobie wiek niewinny, kiedyśmy kochali Boga, a kiedyśmy zgrzeszyli, jakiż to ból nas opa-

---

[1]) Joel. III, 2.

nował, cierpieliśmy w sercu i duszy, lecz potem grzech stał nam się obojętny. Na sądzie wróci ta delikatność sumienia i to właśnie do rozpaczy doprowadzać nas będzie!..

Dzieje powiadają, że kiedy śś. Cyryl i Metody przyszli nawracać Bulgarów, król ich Bogorys nawrócić się nie chciał. Metody był malarzem i malował w chwilach wolnych; król chciał widzieć, co malował. Metody pokazał mu obraz sądu i wytłomaczył, a dziki ten barbarzyńca, nie lękający się niczego, którego słowa świętego przekonać nie mogły, uląkł się obrazu i nawrócił. Obyśmy to samo zrobili; mamy obraz malowany ręką samego Boga: *Idźcie precz w ogień wieczny! Pójdźcie błogosławieni*! Obraz ten miejmy ciągle przytomny w umyśle! Ile razy spojrzymy na krzyż Zbawiciela, pomyślmy, że ten Bóg sądzić nas będzie; ile razy spojrzymy na obraz Najświętszej Maryi Panny, przypomnijmy sobie, że ta Matka nie da nam już wtedy pomocy. Błagajmy Jej, aby nam teraz dała takie poznanie grzechów, abyśmy je tutaj odpokutowali łzami, a tam na Sądzie otrzymali nagrodę dobrych i posłusznych dzieci!

DZIEŃ PIĘTNASTY.

O sądzie z darów odebranych.

Gdyby przedmiotem Sądu były same tylko grzechy, byłby on już i tak dla nas straszny, ale jeszcze będziemy się rachowali przed Bogiem z darów odebranych. Czyż łaska, dobrodziejstwo jest grzechem? Zapytajcie własnego serca, niech ono odpowie! Jeżeli jakiego obcego człowieka, któremu nic nie jesteście obowiązani, idąc za natchnieniem własnego serca, obsypiecie łaskami i dobrodziejstwy, i jeżeli ten ubogacony i podniesiony przez was nietylko zapomni waszych darów, ale wzgardzi wami i łask przez was wyświadczonych użyje na waszą obrazę lub szkodę, powiedzcie, jakiem okiem patrzeć będziecie na taki czyn? Ale idźmy dalej! Jeżeli to będzie wasze dziecko, któreście z poświęceniem własnych przyjemności wychowali, otoczyli staraniem i opieką, jeżeli oddaliście mu serce wasze, i nie żądacie za to nic—nic, tylko uznania i miłości wzajemnej, i jeżeli to dziecko odwróci się od was, zaprze się wszystkiego, jeżeli sercem całem ukocha to, w czem widzicie jego zgubę; o, powiedzcie, jak wam się

zdaje, nie będzie to występkiem i grzechem? Co was wtedy więcej boli, czy jego życie niegodne, czy brak serca, brak miłości? Czemu to w boleści twej o, matko, zasłaniasz rękami zapłakane oczy i powtarzasz: „a jam tak go kochała, jam poświęciła życie na jego usługi, dla jego szczęścia! niedobre, niewdzięczne dziecko!...“ Czem są dobrodziejstwa wasze wobec tego miliona łask odbieranych od Boga? Czem oddalenie serca od matki, a odsunięcie się od Boga? Czem niewdzięczność dla ludzi a niewdzięczność dla Stwórcy? Tak, łaska zaniedbana, wzgardzona — to grzech!

Co jest łaska? Łaska jest to wewnętrzny dar Boży udzielany nam darmo dla zbawienia naszej duszy. *Dar*, bo nam dany bez zasługi, bez naszej pracy, jedynie z miłosierdzia; dar, bo nam jest udzielany zawsze, co chwila, bo nam Bóg go daje nietylko, kiedy Go kochamy, ale nawet w nieprzyjaźni, kiedy odwracamy się od Niego. Bóg nas szuka i darami obsypuje; któż z ludzi zdolen to zrobić? *Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego* [1]), a łask tych jest niezmierna liczba: *zewnętrzne:* wiara, Sakramenta śś., obrzędy i błogosławieństwa Kościoła; *wewnętrzne:* głos sumienia, natchnienia święte, dobre chęci do służenia Bogu; *szczególne:* wyższe przymioty rozumu i serca, wyższe wykształcenie, rodzina dobra i przykład, charakter łagodniejszy, stan i obowiązki nasze, niektóre wypadki w naszem życiu, słowem to wszystko, co więcej mamy od drugich a dane nam, aby nietylko zbawić duszę, ale łatwiej i prędzej korzystać z samychże łask udzielanych; słowem, niema liczby tych łask, bo nic zrobić nie możemy, nawet mieć wiary i miłości, nawet się modlić bez łaski. Otoczeni, skrępowani jesteśmy łaską Pańską; czy to nam nie odbiera wolności naszej? O, na pytanie to odpowiadamy całem naszem życiem, tem upokorzeniem, jakiem przejmuje nas uznanie winy pod tym względem; Bóg nie zmusza nas wcale, bo nawet Jego łaską wzgardzić możemy, odrzucić ją a przez to potępić siebie. I tak też niestety robimy! Powiedzmy, jaki użytek czynimy z łask odebranych? Do czego nam służą łaski zewnętrzne: wiary i Sakramentów śś., słowa Boże-

[1]) Efez. IV, 7.

go? Czyśmy współpracowali z niemi? Byłaż nam wiara pochodnią w życiu ciemnem, czyśmy jej nie gasili umyślnie, aby zuchwalej grzeszyć? byłyż nam Sakramenta śś. źródłami pociechy i wsparcia, czy też nie szukaliśmy ich wszędzie, tylko nie u Boga? Byłoż słowo Boże głosem obowiązku i sumienia, czy też głosem wołającego na puszczy? Cośmy zrobili z łaskami wewnętrznemi? Na co nam posłużyło sumienie, jeśli nie na to, aby je uśpić i zamordować, łaski i natchnienia święte, od których odwracaliśmy się z pogardą?!... Cośmy zrobili z szczególnemi łaskami czasu, talentów, zdolności? Czas marnowaliśmy w próżnowaniu, zdolności obracaliśmy na złe, przymioty zewnętrzne były nam mieczem obosiecznym, którym raniliśmy siebie i drugich, słowem, Bóg nam dawał tysiące łask, myśmy je całemi garściami rzucali światu pod nogi; za zmarnowane Bóg nam dawał inne, myśmy niemi znowu wzgardzili i zdeptali je. Przypomnijcie sobie, że łaski te wysłużone są krwią naszego Zbawcy! Jeżeli chcecie obdarzyć kogo, jeżeli szukając w sercu znajdziecie dar, którym zdaje się wam, że udarować możecie tego, kogo kochacie, jeżeli ten dar kosztowny, przechodzący mienie wasze, potrzebuje ofiary z waszej strony, jeżeli poświęcając wszystkie przyjemności, wreszcie zdołacie wykonać wasz zamysł, a jeżeli człowiek, którego obdarzacie, zamiast radości w oczach i na obliczu, co byłoby dla was jedyną nagrodą, przyjmie dar obojętnie, gniewnie, a nawet wzgardzi i naśmieje się z niego, o, powiedzcie, gdzie znaleźć wyrazy, gdzie tak smutne farby, aby opowiedzieć i odmalować to, co wtedy dzieje się w naszej piersi! Patrzcie, Chrystus P. na zakupienie tych łask zaprzedał życie w niewolę nędzy, ubóstwa i cierpienia; On będąc Bogiem — wyzuł się tej godności i służył ludziom, On przelał swą krew, On oddał się na męczeństwo i hańbę, On skonał w boleści, aby was uszczęśliwić darem Swej łaski, a wy te dary, tak krwawo kupione, przyjmujecie obojętnie, z uśmiechem, z pogardą. O niewdzięczni! I niemasz to być przedmiotem strasznego sądu?

Naśladujmy przykład Maryi! Ona była *łaski pełną,* bo nie marnowała żadnej i to Ją zrobiło Matką Boga, wyższą nad Anioły i myśmy również w *łaskę obficie uposażeni*, bo nam jej nigdy do zbawienia nie braknie. Umiejmyż uszanować te dary Pańskie, umiejmy być wdzięczni za nie, umiej-

my się zbawić, a do grzechów naszych nie dodawajmy tego ciężaru zmarnowanych łask, niewdzięczności ku Bogu, ale błagajmy Najświętszej Maryi Panny o tę jedyną łaskę, aby nam wyprosiła, byśmy Ją naśladując w życiu, w pracy, z łaskami Bożemi, jak Ona dostali się do Nieba!

DZIEŃ SZESNASTY.

Sąd z łaski modlitwy.

Zastanawialiśmy się nad sądem, mówiliśmy o sądzie z grzechów i łask. Pomiędzy łaskami najważniejszą jest *modlitwa*, bo nią tylko zbawienie wyprosić możemy, z niej też najsurowiej sądzeni będziemy. Modlić się jest to żyć, bo modlitwa łączy nas z Bogiem i Panem, On jest naszem życiem! Kto się nie modli, jest umarły, bo bez Boga! Mojżesz, modląc się na górze w bitwie z Amalecytami, już miał wprowadzić lud do ziemi obiecanej, wre ostatnia walka: Mojżesz modli się z wyciągniętemi rękami. Ale starca opadają siły, skoro opuści ręce, nieprzyjaciel zwycięża, skoro wyciągnie znowu ku górze, lud wybrany przeważa. Oto obraz naszego życia, ciągła walka z szatanem i sercem: skoro przestajemy się modlić, szatan zwycięża, skoro wrócimy do modlitwy, Bóg tryumf odnosi. Kto się nie modli, ten składa broń i idzie w niewolę grzechu.

Aby mieć dokładne wyobrażenie o modlitwie i jej potrzebie, zastanówmy się, *kto my jesteśmy*, co się modlimy? Początek nasz nędzny, z błota ziemskiego, z nicości i ledwieśmy żyć zaczęli, grzech położył haniebne piętno na duszy i czole naszem; od tej niedoli nicby nas uratować nie mogło, do tej boleści odziedziczonej dodajemy ustawicznie nową hańbę własnymi grzechami, grzech sprowadza na nas boleść, i niema wyrazu dla naszej nędzy moralnej i fizycznej.

Do kogo się modlimy? Do Boga, którego wielkości ani pojąć ani zrozumieć nie możemy, Jego wszechmoc upokarza nas, Jego sprawiedliwość trwoży, Jego dobroć ośmiela i zachęca. On wie o naszej nędzy. On raczy słuchać próśb naszych, a zanosić je możemy *wszędzie*, w kościele, w domu, w polu, w samotności. On wszędzie z nami, bo jest wszędzie obecnym, On wszędzie słyszy nasze prośby, a tem bardziej słucha głosu naszej boleści, nawet najtajemniejsze westchnienia wpadają do Jego serca! *Ale czy*

Bóg przyjmie modły tak nędznych stworzeń? Czemże to człowiek, wobec obrazy wyrządzanej Stwórcy swemu, lepszym jest od istot nierozumnych? chyba ogromem swej nędzy! Czemużby Pan Bóg miał prędzej wysłuchać naszego głosu, jak śpiewu ptasząt, jak ryku lwa zgłodniałego, jak jęku skaleczonego zwierza? A jednak słucha nas lepiej; czemu? bo modlimy się w imieniu Zbawcy, bo Ten, który padał w boleści twarzą na ziemię, który konał w modlitwie, staje w imieniu naszem! Gdy się modlimy, to nie my — Chrystus Pan się modli, my tylko niesiemy Jego krzyż przed sobą i wołamy: „Ojcze, my niegodni, patrz na tę Krew i rany swego Syna i zmiłuj się nad nami!“ I Bóg lituje się nad Swym Synem. *Ale czyż wreszcie potrafimy się modlić? Przed modlitwą przygotuj duszę twoją: a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi* [1]). Jak przemówić do Boga? O, kto uczy dziecię płakać i prosić, a jednak, jeżeli ono zawiniwszy rzuci się z płaczem do stóp matki, jeżeli ściska kolana ojca i błaga; o, powiedzcie, czemu drży serce wasze, czemu przebaczacie? My wszyscy dziećmi Boga, potrzeby nasze, oto nasza wymowa, nie potrzeba do tego trudu, dość powiedzieć: „Ojcze! przebacz!“.

Jaki powinien być *porządek modlitwy.* To co ważniejszego, powinno być pierwsze, a więc: dusza przed ciałem! Jeżeli modlimy się o zbawienie, Bóg zawsze wysłucha, jeżeli o dobra ziemskie nie zawsze. Jeżeli w modlitwie prosimy o zbawienie, o łaskę, o wytrwanie, Bóg tego nam użycza. Czy zachowujemy taki porządek? Taka łatwość modlitwy—Bóg jest wszędzie, a my modlić się nie chcemy. Bóg przyjmuje wszystkie prośby, Chrystus Pan się za nas modli, a my nie chcemy z tego korzystać, nam droższe doczesne rzeczy jak wieczne, i tak: modlimy się o zdrowie, o pociechy, o wszystko, a o duszę kto się modli? Jeżeli zatem grzeszymy, to dlatego, że się nie modlimy i upadamy, bo się nie modlimy i wytrwania nie mamy. A wszak Zbawiciel zapewnia: *Jeśli mię o co prosić będziecie w imię moje, to uczynię* [2]). *Prosicie a nie bierzecie: przeto, iż źle prosicie: abyście na pożądliwościach waszych strawili* [3]). Czyjaż więc wina, jeżeli potępieni będziemy?

Brak modlitwy główną przy-

[1]) Ekkl. XVIII, 23. [2]) Jan. XIV, 14. [3]) Jak. IV, 3.

czyną wszelkich boleści naszych. Modlimy się może i długo i często, ale bez serca, bez uczucia, bez porządku ustanowionego od Stwórcy. Módlmy się, jak Pan Jezus w Ogrójcu warunkowo: *Ojcze moj, jeśli można, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* [4]). *Ojcze! w ręce Twe polecam ducha mojego* [5]). Módlmy się, jak On, za siebie i wszystkich! Módlmy się jak Najświętsza Marya Panna! Ona modliła się całem życiem. Ona i teraz modli się w Niebie i wszystko otrzymujemy przez Jej ręce. Módlmy się za Jej przykładem, a nietylko ulituje się Stwórca tu na ziemi, ale i za grobem, że nie będziemy sądzeni ze zmarnowanego tego daru, ale wiekuiście modlić się i chwalić będziemy Boga.

DZIEŃ SIEDMNASTY.

Miłosierdzie Boskie.

Dotąd rozważaliśmy o przedmiotach, które mogą rozbudzić w naszej duszy bojaźń Pańską, o grzechu i idącemi za nim karami śmierci, sądu i piekła. Ale nie poznalibyśmy naszego Boga, gdybyśmy znali Go jedynie ze strony sprawiedliwości. Patrzmy Nań, na Jego Oblicze Święte i uczmy się Jego miłosierdzia i rozbudźmy w sobie miłość ku Niemu!

Bóg jest nieskończenie miłosierny, czego my pojąć i zrozumieć nie możemy. Szanujemy człowieka, co rządzi się sprawiedliwością, ale jeżeli do tego dołącza jeszcze uczucie litości, jakichże nie szczędzimy mu pochwał, wołamy: zacny, godny charakter! O ileż więc Bóg miłosierdzia i litości posiada więcej, kiedy jakiś promyczek Jego w sercu ludzkiem tak nas zachwyca i unosi. Bóg jest miłosierny, bo pozwolił nazywać się *Ojcem*, a czyż pojmujemy serce ojca bez miłosierdzia? jeśli serca nie ma, to tyran! Chrystus przedstawił nam Boga jako Ojca najmiłościwszego; cała Jego Ewangelia, to objawy miłosierdzia Pańskiego, a przedstawia nam je w porównaniach i w rzeczywistych wypadkach. Np. *Pierwsza przypowieść o Pasterzu*,—miał on sto owiec, które równo kochał i pielęgnował; wtem jedna zbłąkała się, on opuszcza w żalu dziewięćdziesiąt dziewięć, a idzie i szuka

---

[4]) Mat. XXVI, 39. [5]) Łuk. XXIII, 46.

zbłąkanej, a znalazłszy, nie wyrzuca jej, nie karze, ale bierze na ramiona i niesie. To obraz Boga; kocha nas wszystkich, ale za zgubionym bieży, szuka i prosi, a znalazłszy, nie karze, ale pociesza, bierze na ramiona, pochyla się pod ciężarem jak pod krzyżem i niesie do Nieba. *Żywię ja*, mówi Pan Bóg, *nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył* [1]). Obraz ten dobrego Pasterza spotykamy już w katakumbach, on nam najmilszy, bo nadzieję budzi. *Druga przypowieść o podróżnym*, pukającym do domu; noc, zawieja, burza, kto się nie ulituje i nie otworzy? O, ileż razy Zbawiciel tak samo puka wpośród burzy namiętności i grzechu! *W szczególnych wydarzeniach okazuje P. Jezus dowody dobroci serca.* Miłosierdziem Zbawiciel otaczał wszystko, co cierpiało: dziecię, mężczyznę, niewiastę, chorego, grzesznika. *Błogosławi dzieci:* dowiedziano się we wsi lub miasteczku, że mąż Boży ma przechodzić; mąż Boży, to błogosławieństwo dla ludzi, ale komuż potrzebniejsze, jak dziecku? Matki wiedzą, że On kocha i błogosławi dzieci; biorą więc je w swe ramiona i zabiegają Mu drogę. O, gotowe one wyrzec się błogosławieństwa dla siebie, aby uzyskać je dla dzieci, bo jak dziecię pobłogosławi, to szczęśliwe, a jak ono szczęśliwe, to matka, choć w niedoli, szczęśliwa także. Apostołowie odsuwają je, Jezus wyrzuca im łagodnie i powiada: *Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie* [2]). Bierze je na kolana i święte Swoje dłonie kładzie na głowach ich i mówi: „O ludzie rozumu, ludzie czynu, pracy, stanowiska, ludzie dorośli, jeśli nie staniecie się jako dzieci, prości sercem, rozumem, wiarą ufnością nie dostąpicie miłosierdzia“.

Okazał P. Jezus miłosierdzie nad mężczyzną: Chrystus P. naucza, wokoło ludu pełno. W tem mieście był sparaliżowany, wiecie, co to paralityk znaczy? Oto trup żyjący, bez ruchu, ktoś ulitował się nad nim, wezwał przyjaciela i niosą go do P. Jezusa, a On uczy; czy przerwie swą naukę dla jakiegoś nędzarza? Patrzcie, skoro chorego zoczył, obraca się, podchodzi ku niemu, z litością patrzy na jego twarz i w serce, musiał ów paralityk grzechami zasłużyć na tę chorobę, a jednak Pan Jezus nie wyrzuca mu grze-

[1]) Ezech. XXXIII, 11. [2]) Mar. X, 14.

chów, ale powiada: *wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego* [3]).

Okazał Pan Jezus miłosierdzie nad niewiastą chorą. I oto kobieta cudzoziemka-samarytanka chora i cierpiąca podąża do Zbawiciela; to dziecię innego rodu, nieprzyjaznego żydom, nie śmie się zbliżyć, woła więc z daleka tylko: *zmiłuj się nademną Panie!* Apostołowie widząc to cudze dziecię, odsuwają ją, a ona, słysząc słowa Jezusowe: *nie dobra jest brać chleb synowski a miotać psom,* [4]) odpowiada na to: „toć i szczenięta żywią się okruszynami spadłemi ze stołu". Chrystus Pan odwraca się łaskawie, przyjmuje to cudze dziecko, przebacza i uzdrawia, mówiąc: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechajci się stanie, jako chcesz* [5]).

Okazał Pan Jezus *miłosierdzie nad kobietą występną.* Oto znowu prowadzą do Zbawcy kobietę upadłą. Żydzi surowi wołają, że Mojżesz kazałby ją zabić kamieniami; kobieta pochyliła się ku ziemi i płacze, umierać w młodości, w sile wieku to tak ciężko, ale umierać pod gradem kamieni to straszne! Chrystus Pan widząc, że żydzi nie z miłości ku prawu ale z nienawiści i zemsty pod sąd ją stawili, zgodził się pozornie na ich żądania: *kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień* [6]). Zawstydzeni wszyscy odeszli i Chrystus Pan nie potępił kobiety, ale rzekł: *idź a już więcej nie grzesz!* Najlepszym jednak przykładem jest *Syn marnotrawny.* Ojciec miał dwóch synów: jeden wziął majątek i odszedł daleko i stracił go, w biedzie zatem musiał pasać trzodę; pomyślawszy co też słudzy mają w domu jego ojca, szedł, aby go przeprosić. A oto ojciec wybiegł na spotkanie marnotrawnego syna, nie karał, nie strofował, ale ucałował i kazał zgotować ucztę i radował się: *albowiem ten mój syn umarł był, a ożył, zginął był, a nalazł się* [7]). Oto nasz obraz, ludzie źli i dobrzy, to dwoje dzieci, źli biorą cząstkę od Boga i idą daleko tam, gdzie łaska Boża nie sięga, oddalają się od Boga, porzucają Go, dlaczego? o, wstyd zamyka nam usta, powiedzieć nie śmiemy, ale serce nasze nam to mówi. I oddaliwszy się od Boga, syn marnotrawny traci majątek łask Pańskich, oddaje światu całe bogactwo rodzinne, aż wreszcie nagi i ubogi ze złamanem sercem, z niespokojnym umysłem

---

[3]) Mat. IX, 6. [4]) Mat. XV, 22, 26. [5]) Tamże 28.
[6]) Jan. VIII, 7—10. [7]) Łuk. XV, 24.

cierpi bez ulgi, przypomina sobie lata dziecięce, jak mu było dobrze u Boga, jak wielu jest sług w łasce u Boga i mówi: *Wstanę i pójdę do Ojca mego, i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą!* [8]) O, pójdzcie, nie ociągajcie się, Bóg nas przyjmie z przebaczeniem, z miłością jak ojciec ewangeliczny, a jeżeli nie macie odwagi przystąpić dla grzechów, przypomnijcie, że macie Matkę w niebie. O, pamiętacie i wy, co macie żyjące jeszcze matki i wy, których matki spoczywają w grobach, przypomnijcie sobie, kto nas zasłaniał przed słusznym i sprawiedliwym gniewem ojca, przez czyje to prośby i łzy uwalnialiśmy się od kary? O! czulszą i serdeczniejszą Matkę mamy w niebie, Ona nas kocha i prowadzi do Boga, Ona nas wesprze i dopomoże do podniesienia się z grzechu, Ona nas doprowadzi do pojednania się z Bogiem i chwały wiekuistej!

DZIEŃ OŚMNASTY.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Jak grzech jest główną przyczyną wszelkich boleści na ziemi i potępienia za grobem, tak cnota jest źródłem szczęścia tu i w wieczności. Jak grzechu lękać się i unikać należy, tak cnotę pełnić w całem życiu potrzeba. Naśladować mamy Jezusa Chrystusa! Skąd na nas cięży ten obowiązek naśladowania? Obowiązek ten płynie z wiary żywej, gorącej miłości ku Zbawicielowi, z danej Mu obietnicy i z Jego zachęty. Chrystus Pan jest naszym *Ojcem*, my od Niego nazywamy się chrześcijanami. Grzegorz św. powiada: „Chrześcijanin to drugi Chrystus“, a więc jak dzieci noszą na sobie przymioty rodziców, tak my w miłości naszej powinniśmy być podobnymi naszemu Ojcu. Chrystus *naszym Panem:* na Chrzcie św. wyrzekliśmy się świata, czarta i pychy i tylko Chrystusa kochać i naśladować przyrzekliśmy. Potrzeba naśladować Go, bo przyszedł po to jedynie, aby nam okazać przykład do naśladowania.

---

[8]) Łuk, XV, 18.

Złożyliśmy obietnicę najświętszą i to przyrzeczenie wykonać powinniśmy! ŚŚ. Męczennicy, ŚŚ. Wyznawcy i Patronowie nasi, towarzysze naszej drogi dodają nam odwagi! Czemu są Świętymi? bo podobni nie do nas, ale do Chrystusa Pana, bo odrywali się od ziemi, a zwracali do nieba. Miałożby to być dla nas trudem, co im było łatwe? *Jarzmo* Jego *wdzięczne, a brzemię* Jego *lekkie.* Umieli Święci Pańscy naśladować Zbawiciela—dlaczegożbyśmy nie mogli tymi śladami postępować? Wszak każdy wiek, każdy stan ma wzory w sługach Boskich! Sam Pan Jezus poprzedza nas na tej drodze, On pierwszy idzie drogą pracy i poświęcenia, On pokazuje nam, jak modlić się i kochać Pana Boga, jak dla Stwórcy i dla bliźnich nie szczędzić życia i ofiary, jak przelać krew w obronie wiary lub dla dobra bliźnich czynić posługę. Gdybyśmy tylko zawsze na ten wzór patrzyli, to urządzimy życie podług niego, ale naśladować Go musimy, inaczej niema dla nas Nieba — tylko z Nim i przez Niego otrzymamy zbawienie!

Ale czy nam ludziom dano naśladować Boga? czy zdołamy? Owszem, możemy, bo naśladowanie Pana Jezusa jest łatwe i wdzięczne. Bo naprzód *droga* i kierunek, według którego idziemy za Chrystusem, łatwiejszy jest jak droga świata; kiedy nie wiemy drogi—pytamy się. Jesteśmy pielgrzymami ziemskimi, oto Chrystus Pan z krzyżem przed nami, bo łaska łamie wszystkie przeszkody, bo wszędzie mamy pomoc Boga.

Na czem zależy to naśladowanie? Czy na tem, aby porzucić wszystko i oddać się apostolstwu jak Pan Jezus? umrzeć na krzyżu, poświęcić się na dobrowolne ubóstwo, cierpienie? Bynajmniej. Czy na tem, aby naśladować Go w czynach, okazujących potęgę Bożą, leczyć chorych, wskrzeszać umarłych, cuda czynić? Nie, On sam woła do nas: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]. A więc pragnie, abyśmy Go tylko naśladowali w czystych uczuciach naszego serca i w czynach z tego uczucia płynących; abyśmy w każdej okoliczności naszego życia tak myśleli, czynili, jakby to Chrystus zrobił na naszem miejscu. Abyśmy to kochali, co On

[1]) Mat. XI, 29.

kocha, tego się strzegli, czego On unikał. W cierpieniach byli poddanymi Jego woli, w przykrościach od ludzi łagodnymi i cichymi, ożywieni gorącą miłością Boga i bliźniego. Słowem, abyśmy w czynach naszych okazali, że Go kochamy, a gdy kogo kochamy, wszystko robimy, co ukochana osoba lubi. Jeżeli więc łatwo wykonać ten obowiązek potrzeba tylko, abyśmy o tem myśleli i abyśmy znali życie naszego Zbawcy, bo jakże to spełnimy, jeżeli znać nauki i życia Chrystusa P. nie będziem. Znamy bohaterów z historyi, ludzi wielkich z pogaństwa, wiemy wiele innych rzeczy, a czyż rozumiemy naukę Pana Jezusa jak Najświętsza Marya Panna? Ona tak wielka i Święta, że pełniła wolę Chrystusa, że naśladowała Go w życiu, że kochała! Poznajmy wolę Pańską, a i my będziemy Go naśladowali i my staniemy się Jego dziećmi tu i w Niebie!

DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY.

Pokora w tajemnicy Wcielenia.

Rozważaliśmy o potrzebie naśladowania Chrystusa Pana, teraz zastanowimy się nad cnotami, które szczególniej naśladować mamy. Pierwszą z nich jest pokora. Patrzmy na jej przykład w Chrystusie Panu.

Ogólny pogląd na tajemnicę Wcielenia uczy nas pokory. Skąd się okazała potrzeba tej tajemnicy? Człowiek zgrzeszył pychą, chciał być równym Bogu, a stał się żebrakiem i tułaczem! I w tej niedoli swojej był bezsilny. Wybawienia tego podejmuje się druga Osoba Trójcy Świętej. Pychę człowieka trzeba było okupić wielką pokorą. Potrzeba zatem było, aby Bóg zapomniał o Swym Majestacie, aby wyrzekł się Wszechmocy i potęgi i przywdział ubóstwo i nędzę człowieka. Chrystus Pan przyjmuje ciało: nie Aniołów, nie piękne ciało przed upadkiem, ale nędzne po grzechu i skalane. Czy rozumiemy to upokorzenie? Gdyby nam dla szczęścia nawet własnego kazano przybrać życie i obyczaje i postać zwierzęcia, jakby to nas bolało! A jednak jakaż to różnica między człowiekiem a zwierzęciem, a cóż dopiero między człowiekiem a Bogiem! Wcielenie zatem jest najwyższym aktem pokory.

Patrzmy na wykonanie tej tajemnicy. Długo byłoby przywodzić całe życie Chrystusa Pana; weźmy pierwszy i ostatni Jego krok na ziemi, alfę i omegę Je-

go życia. Nadszedł czas przyjścia Zbawiciela, Bóg zwiastuje tę nowinę Dziewicy, która ma być matką Boga, i dostaje Opiekuna w Józefie. Wychodzi rozkaz Cesarza, aby dokonano spisu ludności w miejscu urodzenia. Sprzeciwić się woli Boga łatwiej jak woli Cesarza — jego rozkaz dosięga wszędzie. Ludność spieszy do miejsc urodzenia. Na drodze do Betleem między pielgrzymami Marya i Józef, Jej stan wymaga spokoju, idzie, bo rozkaz groźny.

W miasteczku ruch, tłok, niema miejsca, dla ubogich niema ludzkiego dachu. Idą biedni po za miasto, stajnia dla bydła służy im za schronienie, zwierzęta litościwsze od ludzi, tam rodzi się dziecię w żłobie, świat byłby przeszedł obojętnie około tego nędzarza urodzonego w stajni, gdyby Niebo nie ogłosiło, że to Bóg nasz i Zbawiciel. Czyż może być większe upokorzenie?

W świecie pogańskim panowie i niewolnicy byli zupełnie od siebie różni w życiu i przy śmierci. Na szlachetnego rodu zbrodniarzy była kara miecza, niewolnikom poskąpiono i tego, bo żelazo za kosztowny był dla nich metal, on zabijał natychmiast, a niewolnik musiał konać długo, chłostano go i przywiązywano do krzyża, na którym wisiał kilka dni, a gdy nie skonał, łamano mu kości. Patrzcie! ulica w Jerozolimie, prowadzą jakiegoś niewolnika na śmierć, poznać to po ubiczowanych plecach i po krzyżu, który dźwiga i pod nim upada, to niewolnik naszych grzechów, to nasz sługa i Bóg Zbawiciel, przychodzi na Kalwaryę i zawieszają Go pomiędzy zbrodniarzami! przy urodzeniu miał zwierzęta, przy śmierci otoczony przez gorsze zwierzęta—zbrodniarzy. Krzyż Jego stoi na grobie Adama, ten był pierwszym pysznym, Jezus pierwszym pokornym—i każe nam naśladować tę cnotę pokory: *Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* [1]), a to dla tego, aby nas nauczył pokory i znoszenia poniżeń, jak sam o tem świadczy: *Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili* [2]).

Pokora — cnota to, czy występek? Bóg każe nam ją wykonywać a my uważamy ją za hańbę. Jeżeli chcemy kogo zniewa-

[1]) Filip. II, 7, 8. [2]) Jan. XIII, 15.

żyć mówimy: „taki uniżony, pokorny“. Jeżeli chcemy kogo pochwalić, czyż wpośród przymiotów, jakie w nim chwalimy, jestże tam wyraz pokora? Jeżeli to występek, czemu Bóg nam nakazuje, czemu taki niesprawiedliwy, że nam każe, to co jest hańbą i niesławą? A jeżeli to cnota, czemu się jej wstydzimy? O, bośmy poganie w życiu, a tylko z imienia chrześcijanami. Bo myśli i serca nasze pełne są pychy pogaństwa, a dalekie od ducha Chrystusa P. Pokora jest to cnota, która prowadzi nas do poznania naszej rzeczywistej wartości i nizkiego cenienia siebie, jak w oczach własnych tak i w okazywaniu na zewnątrz.

Potrzeba pokory. Chrystus Pan mówi: *Uczcie się odemnie, żem jest pokornego serca* [3]). *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa* [4]). Święty Augustyn, poucza: „Jeżeli mnie spytasz, co jest pierwszem w wykonywaniu nauki Jezusa Chrystusa, odpowiem· pokora, a co drugie? pokora“ i t. d. Pokora jest matką wszystkich cnót, pycha początkiem każdego grzechu. Pycha czyni złych w życiu religijnem, domowem i społecznem. Pyszny nie ma wiary, wstydzi się obowiązków religii, pokorny je wykonywa. Pyszny jest złym ojcem i mężem, synem lub córką, bo nie kocha nikogo, chce, aby mu służyli wszyscy; pokorny poświęca się dla wszystkich; pyszny jest złym obywatelem, nie rozumie potrzeb swego bliźniego i kraju, on dąży do zaszczytów przez serca i głowy cudze, pokorny lituje się, kocha i spełnia powinności. To też w sercu naszem budzi się wstręt do pysznego, bo my lubimy pokorę, ale w drugich.

Na czem zależy pokora? Nie na pochyleniu głowy, nie na uniżaniu się aż do czołobitności. Pokora zależy na poznaniu samego siebie, oddawaniu sobie sprawiedliwości i nie ocenianiu siebie wyżej, jakeśmy warci. Wszystko mamy od Boga, sami jesteśmy niczem, nie mamy z czego się wynosić. Pycha pochodzi z nieznajomości. Patrzmy na siebie, poznajmy nędzę, a będziemy pokorni. A jeżeli to nas nie nauczy, ani przykład Jezusa, patrzmy na Maryę.

Była Ona córą królewską, a jednak najuboższą, najpokorniejszą; niezliczona liczba upokorzeń Jej Syna dotykała i Jej Ser-

3) Ib. 4) Jak. IV, 6.

ce; pokorna w życiu z Jezusem, pokorna po Jego śmierci, szukając przytułku u ucznia. Jak możemy nazwać się dziećmi Jezusa, kiedyśmy pyszni? jak wyciągniemy dłonie do Maryi, kiedyśmy próżni? *Przyobleczcież się tedy* (*jako wybrani Boży święci i umiłowani*) *we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc: i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy* [5]). O, kto patrzy na ukrzyżowanego Boga, na Maryę pod krzyżem i jeszcze jest dumny, ten gorszy jest od szatana! Błagajmy naszej Matki, niech nas nauczy pokory, niech nam ukaże drogę do niej, niech nas w niej utrzymuje, abyśmy mogli być Jej dziećmi w życiu i po śmierci.

DZIEŃ DWUDZIESTY.

Powody pokory.

Rozważaliśmy o potrzebie pokory, dziś zastanowimy się nad jej powodami.

Przedewszystkiem, co to jest pokora? Pokora, jak już wiemy jest cnota, która prowadzi nas do poznania naszej rzeczywistej wartości i nizkiego cenienia siebie. Powody do pokory są: *Naprzód zależność od Boga: Co masz, czegoś nie wziął? A jeżeliżeś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?* [1]) te słowa Apostoła uczą nas pokory. Wszystko co mamy, pochodzi od Boga. Kto nas stworzył, wywiódł z nicości? kto nam daje zdrowie, życie i utrzymanie, jeżeli nie Bóg, który za pychę jednem słowem rzucić nas może w objęcia śmierci! Kto nam błogosławi, kto zsyła pomyślność ziemską, jeżeli nie nasz Ojciec Niebieski, który za pychę odebrać nam może wszystko i skazać na nędzę i żebractwo. Jeżeli mamy szacunek i poważanie, i stanowisko pomiędzy ludźmi, kto wyniósł nas ponad braci, jeżeli nie Wszechmocna dłoń naszego Boga, który za karę odziać nas może szatą pośmiewiska i pogardy! *Uniżajcie. się tedy pod mocną ręką Bożą!* [2]) upomina Piotr św. Od kogo mamy zewnętrzne przymioty ciała, jeżeli nie od Tego, który tak cudnie maluje kwiaty i lilie polne, który jedną burzą życia, jednym podmuchem nieszczęścia strząsnąć

---

5) Kol. III, 12, 13.

1) I Kor. IV, 7.

2) I Piotr. V, 6.

z nas może te ozdoby! Kto nam dał wyższe przymioty rozumu i serca, jeżeli nie Ten, który daje naukę i poznanie maluczkim! A jeżeli mamy cnoty i dobre czyny, kto nam daje łaskę, kto prowadzi nas za rękę, jeżeli nie Ten, który dawniej dawał odwagę do męczeństwa, a który za pychę może nas opuścić, że staniemy się zbrodniarzami! Wszystko mamy od Boga i gdyby chciał nam odebrać pożyczone talenta, jakżebyśmy byli nędzni i ubodzy!

Drugi powód do pokory utrata wartości naszych dobrych czynów. *Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy* [3]), mówi Pan Jezus. Porachujmy nasze dobre czyny i grzechy, i porównajmy, czego będzie więcej? Ale nawet najlepsze czyny pełne są plam, bo powód do nich był grzeszny: chęć podobania się ludziom a nie Bogu, to wykonanie niedbałe, to skutek ich obrócony nie na chwałę Boga. I czegóż to się chełpić z tego, co tak małe a często i niedokładne?!

Trzeci powód do pokory—brak wytrwania. Kto mniema, upomina Paweł św., *żeby stał, niech patrzy, aby nie padł* [4]). Człowiek najbardziej niestateczny ze wszystkich stworzeń. Dziś chwali Boga, jutro Go obraża, spowiada się rano—po południu grzeszy. Pouczają nas tego przykłady Dawida, Salomona, Piotra, męczenników upadłych i nasze własne serce. I mamyż odwagę być dumnymi, kiedyśmy tak nędzni i niestali!..

Czwarty powód do pokory—grzechy nasze. Wszyscyśmy zgrzeszyli, wszyscy potrzebujemy miłosierdzia. W grzechu rodzimy się, do tego co chwila dodajemy własne nieprawości. Grzechy okrywają nas jak płaszcz ohydny, lecz kto znowu bez grzechu — niech się nie pyszni!..

Marya nie była do nas podobna w tych powodach do pokory, była Ona bez grzechu, wytrwała w dobrem, w czynach najdoskonalszych, a jednak cień dumy nie postał w Jej Sercu. Przez pełność łaski była Marya wyniesioną ponad wszystkich, a jednak upokarzała się ustawicznie. Grzesznik pyszny jest urąganiem Bogu i Najśw. Maryi Pannie. Cnotliwy a dumny gorszy jest od szatana, to anioł potępiony, i jak on potępiony zostanie.

---

[3]) Łuk. XVII, 10.

[4]) I Kor. X, 12.

O, niech nas Marya obroni od tego, Ona tak pokorna zawsze, a szczególniej w Zwiastowaniu. Błagajmy Ją, niech Ona nam wywyprosi tę cnotę, której sami wyprosić nie umiemy i o którą może nie prosimy nigdy. Niech Jej łaska uchroni nas od pychy, która wiedzie na potępienie, a niech nas nauczy pokory, tej cnoty anielskiej, prowadzącej do Nieba!

DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Środki do nabycia pokory.

Ojcowie święci przyrównywają wiarę do wielkiego i wspaniałego budynku. Jeżeli chcemy budować dom obszerny i wyniosły, musimy głębokie i silne dawać fundamenta, aby się nie obalił i czem wyżej chcemy wznieść go ku niebu, tem głębiej zapuszczamy fundamenta w ziemię. Nie rozpoczynamy budowy domu od dachu, bo to niemożebne, ale dajemy mu silne podstawy w ziemi, aby oparł się burzy i uraganom. Tak samo dzieje się z gmachem naszej wiary. Im wyżej chcemy sięgnąć wiarą i miłością ku Bogu, tem głębiej w sercu pokorę ugruntować należy. Kto chce prowadzić życie chrześcijańskie bez pokory, jest jak człowiek, któryby rozpoczynał dom od dachu. Będzie pracował życie całe daremnie, tylko na szkodę swoją a na śmiech ludziom. Oto czemu Kościół św. tak często przypomina nam pokorę, oto czemu i my po raz trzeci wracamy do tego przedmiotu.

O tak, wiara bez pokory, to dom na piasku, pierwsza burza, pierwszy wicher lub woda powali go i zabije tego, co ośmielił się w nim mieszkać. Czemu nasza wiara, nasze życie religijne tak wątłe, tak kruche, tak zmienne? Bo niema w nas pokory. My budujemy zbawienie duszy na piasku: i oto pierwszy wicher - pokusa łamie nas i kruszy, pierwsza burza namiętności rzuca nas w objęcie grzechu, pierwsza ulewa cierpienia kruszy tę lepiankę naszej wiary pod ciosami narzekania, bluźnierstwa przeciw Bogu. I my chcemy żyć bez pokory, być zbawionymi bez niej! Czemuż jednak pomimo tej potrzeby tak mało w nas pokory? Bo oprócz innych powodów *ona jest trudną do wykonania,* jest to ustawiczna walka z miłością własną, która ma zawsze dla nas słówka pochlebne pochwały, jest to krwawa walka z własnem sercem, z jego namiętnościami, jest to ustawiczne czuwanie nad sobą i wołanie: „bądź pokorny, Bóg te-

go chce i twe zbawienie! „Słuchajmy upomnienia Bożego: *Wszyscy jedni drugim pokorę pokazujcie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa* [1]). O, trudna to walka i dlatego wybieramy co lżejsze, wolimy się modlić, pościć, spowiadać, niż być pokornymi, lecz czyż nas to zbawi, kiedy bez pokory jak bez wiary do Nieba trudno się dostać!...

Bóg daje środki do nabycia tej trudnej cnoty, a tymi są:

Przekonanie, że bez łaski Bożej my nic dobrego uczynić nie możemy. O tak, myśmy tak nędzni i słabi, że tylko łaską Bożą oddychamy i żyjemy, tylko łaską potrafimy oprzeć się złemu i nie upaść; bez łaski my umiemy tylko płakać, narzekać i grzeszyć! Bez łaski nie możemy mieć wiary, nadziei, bez łaski nie możemy nawet kochać Boga i bliźnich, nie potrafimy nawet płakać z pociechą, cierpieć z zasługą; bez łaski my nie możemy przeżyć jednej chwili życia! I wobec takich myśli możemyż być pyszni, kiedy życie naszego ciała i duszy to ustawiczna jałmużna i dobrodziejstwa naszego Boga! Obraża nas żebrak dumny, my żebracy Boga, potrząsając łachmanami błędów i nędzy, wołamy do Boga: „to moje!“

Drugim środkiem do nabycia pokory jest przekonanie o złym użytku łask. Bóg daje nam ich tyle i tak rozmaite nie nadarmo, ale domaga się, abyśmy niemi pracowali na chwałę Jego, zbawienie swoje i bliźnich. Zapytajmy własnego serca, co robimy z łaskami? Jakąż przynieśliśmy chwałę Bogu? O ile posunęliśmy się w doskonałości chrześcijańskiej, ileśmy pracowali nad zbawieniem bliźnich, kogośmy ustrzegli od złego, kogośmy zwrócili na drogę cnoty, czyśmy choć jednego bliźniego od jednego chociaż grzechu uchronili?.. Ale może trudno przypomnieć nam te dobre czyny. Zbadajmy się więc sumiennie, ile krzywdy i obrazy Bożej wyrządziliśmy łaskami Bożemi? ileśmy z niemi pracowali na potępienie własne, ileśmy, nadużywając darów Pańskich, zgorszyli dusz Krwią Jezusową odkupionych, ileśmy nauczyli złego, ileśmy pochwalili grzechów, ileśmy potępiając siebie, potępili i innych? I wpośród tak strasznej odpowiedzialności, kiedy Bóg woła: „zguby duszy brata twego *z rę-*

[1]) Piotr V, 5.

ki twojej szukać będę“ [2]), wpośród tych wyrzutów, na które własne nasze serce przeraża się i wzdryga, mamyż odwagę podnieść głowę i z dumą spoglądać na braci, my, zabójcy duszy swojej i dusz bliźnich!

Trzecim środkiem do nabycia pokory jest modlitwa. Modlitwa może nam wyprosić wiele łask Pańskich; ona okupuje grzechy, ona nam udziela wsparcia w cierpieniach, wytrwania w dobrem; modlitwa zsyła nam cuda miłosierdzia Pańskiego, modlitwą także i cnotę pokory wyprosić możemy. Ale czyż się o pokorę modlimy? Powiedzcie, ilu ludzi modli się o nią? Wołamy do Boga: „daj nam zdrowie, pomyślność, byt dobry, uwolnij nas od cierpień“, ale kto woła: „Boże, naucz nas pokory, udziel nam tej cnoty anielskiej, bez której niema zbawienia?“ I dziwnoż, że między nami niema tej cnoty, kiedy nie żądamy jej, kiedy nawet modlić się o nią nie chcemy?!

Czwartym środkiem do nabycia pokory jest ustawiczna pamięć na Pana Jezusa, zawieszonego na krzyżu i na Matkę Bolesną, stojącą pod krzyżem. Patrzmy na te ofiary naszej pychy, patrzmy na obnażonego w pokorze Boga samego, czyż więc pysznymi być możemy? Patrzmy na Jego Oblicze zwieszone w konaniu, na głowę ustrojoną w szyderczy, krwawy, upokarzający wieniec cierniowy, czy możemy być pysznymi? Patrzmy na Jego przebite Serce, na wyciągnione ręce na szubienicę hańby i boleści, a czy na widok ten pycha wynosić nas jeszcze może? Patrzmy na łzy naszej Matki pod krzyżem, na Jej Oblicze pełne boleści i cierpienia, patrzmy na Jej załamane ręce w strasznem konaniu duszy, a czy jeszcze hołdować pysze będziemy? Słowem, tam tylko pycha panować może, gdzie niema Boga, krzyża, gdzie niema łez i cierpień naszego Zbawiciela i Jego Najświętszej Matki. Mając na uwadze przykład Zbawiciela i Matki Najświętszej — strzeżmy się mówienia o sobie, o swych przymiotach — duszy czy ciała; znośmy przykrości i lekceważenia od ludzi bez wybuchu gniewu, bez zemsty, bez dochodzenia sprawiedliwości — to najlepszy, bo z woli Bożej środek do nabycia cnoty pokory.

O, ukrzyżowany nasz Jezu,

[2]) Ezech. III, 18.

przez cierpienia i męczeństwo Twoje, przez boleść Twojej Matki pod krzyżem, błagamy, nędzni grzesznicy, naucz nas cnoty pokory, bez której tak trudne zbawienie! Udziel nam sił do jej nabycia i wytrwania, abyśmy w pokorze służąc Ci tu na ziemi, razem z Twą Matką chwalili Cię w niebie na wieki!

DZIEŃ DWUDZIESTY DRUGI.

O ubóstwie.

Rozważając życie naszego Zbawcy, przedewszystkiem uderzają nas dwie cnoty, to jest: pokora i ubóstwo. O pierwszej mówiliśmy; teraz zastanowimy się nad drugą.

Ubóstwo ciężkie, graniczące z nędzą—oto obraz naszego Zbawiciela na ziemi. Rodzice Jego ubodzy, Matka żyjąca z pracy, Opiekun cieśla, a On sam rodzi się w nędzy i opuszczeniu jak ostatni z ludzi! Odepchnięty z pod dachu ludzkiego, przychodzi na świat w stajence; pierwszy Jego płacz dziecięcy rozlega się wpośród ubóstwa i ciszy, słyszany tylko od zwierząt; uboga Matka obwija Go w grube pieluszki i składa Go w żłobie. A kiedy Anioł zwiastuje światu tę radosną nowinę narodzenia Boga—jako znaki szczególne odróżnienia Go od innych dzieci ludzkich, ukazuje tę Jego niepojętą nędzę i ubóstwo i powiada do pasterzy: a *znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie* [1]). Pierwszy hołd ten Król nędzarzy odbiera od ubogich pastuszków, którym dostało się to szczęście uczczenia tego ubogiego Dziecięcia jako Boga.

Całe życie Chrystusa Pana czemże było, jeżeli nie jednem pasmem ubóstwa? Wychowuje się w domu jako ubogie dziecię rzemieślnika i pomaga w pracy swemu przybranemu ojcu, razem z rodzicami w towarzystwie ubogich chodzi pieszo do kościoła. A gdy rozpoczął dzieło nauczania, jakież ubóstwo otaczało Go zawsze! sam przecie mówił: *Liszki mają jamy, i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił* [2]). I tak całe życie w ubóstwie pędził, śmierć poniósł ostatniego niewolnika, a po śmierci pozostała jedyna puścizna jak po żebraku—suknia, którą nosił.

[1]) Łuk. II, 12. [2]) Mat. VIII, 20.

Nawet ciała Jego nie było gdzie pogrześć, bo ubogim nawet ziemi na grób brakuje,—pochowano Go więc w pożyczanym grobie!

O, jakiż to przykład ubóstwa! Chrystus Pan nietylko przykładem, ale i słowem zachęca do ubóstwa: *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie* [3]). *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [4]). *Łatwiej jest wielbłądowi przez ucho igielne przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego* [5]).

Ubóstwo czy jest cnotą, bogactwo czy jest występkiem? Ani jedno, ani drugie: i ubóstwo jest występne i bogactwo może być cnotliwe — stosownie do usposobienia serca. Ubóstwo jest występne, jeżeli spowodowane rozrzutnością, próżnowaniem i obrazą Bożą, jeżeli w niem oddajemy się występkom i lenistwu, jeżeli narzekamy na Boga, a nienawidzimy tych, którzy więcej od nas mają. Co jest *ubóstwo?* Czy wyrzeczenie się wszystkiego i rozdanie swego mienia na ubogich, czy życie z jałmużny? Nie, tego rodzaju ubóstwo jest tylko radą dla ludzi doskonałych jak np. po zgromadzeniach i zakonach.

Dla nas duch ubóstwa wystarczy, jeżeli nie przywiązujemy wartości do zbiorów ziemskich, jeżeli strata ich nie boli nas zbytecznie, jeżeli majątek uważamy za dar Pański, jeżeli strzeżemy się dwóch wrogów: *chciwości i marnotrawstwa;* chciwość bowiem nas poniża, marnotrawstwo upadla, bo nam nie wolno być marnotrawnymi. Jeżeli nie możemy być ubogimi i żyć z jałmużny, to kochajmy ubogich i udzielajmy jałmużny. Jałmużna bowiem otwiera niebo, przebacza grzechy, pokrywa przewinienia dawne. Ubodzy niech będą nam braćmi w Jezusie Chrystusie, a nawet niechaj wyobrażają dla nas Jego Osobę! Udzielajmy im nie dlatego, że płaczą, że mamy dla nich współczucie, ale że Chrystus Pan tak kazał: *Ktobykolwiek... dał ku piciu kubek wody w imię moje... zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swej zapłaty* [6]). A więc nie ubogiemu podajemy jałmużnę, ale samemu Panu Jezusowi. Czy tak postępujemy? Czy nie mamy przywiązania do pieniędzy, czy stratę ich nie uważamy za największe nieszczęście? czy nie uży-

[3]) Mat. V, 3. [4]) Mat. XI, 28. [5]) Mat. XIX, 24.
[6]) Mar. IX, 40.

wamy wszelkich godziwych i niegodziwych środków dla zebrania grosza? Czy łakomstwo nie zaślepia nas tak dalece że dopuszczamy się występku, aby tylko zarobić? *Lepszy jest ubogi chodzący w prostości swej, aniżeli bogaty w drogach przewrotnych* [7]).

Niech nam Marya będzie przykładem. Znamy Jej życie, jak ono było ubogie, bo kiedy przyszła z Józefem złożyć ofiarę, ledwie mogła dać parę synogarlic, całe Jej życie było w nędzy, pracy i umartwieniu. W Kanie Galilejskiej mówiła: *wina nie mają* [8]), teraz za ubogimi woła: chleba nie mają! Ubodzy, oto wasz przykład! Chrystus Pan jest naszym Ojcem a Marya Matką, ale dopóki przykładnie postępujemy, Bóg nas kocha, On nam błogosławi, P. Jezus nas zapewnił: *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie* [9]). Bogatsi, bądźcie ubogimi duchem, kochajcie ubogą dziatwę Chrystusa Pana, a każdy grosz dany ubogiemu Chrystus wam odda na sądzie ostatecznym! *Słuchajcież, bracia moi najmilsi*, upomina Jakób św.: *Azaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa, które Bóg obiecał tym, którzy Go miłują?* [10]).

DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI.

O posłuszeństwie Pana Jezusa w ucieczce do Egiptu.

Jak w życiu Chrystusa Pana świeci nam najdoskonalszy wzór cnoty pokory i ubóstwa, tak również i posłuszeństwa.

Całe życie naszego Zbawiciela było jednym aktem pokornego poddania się woli Bożej. Jego urodzenie, odkupienie, życie i śmierć czemże było, jeżeli nie wzorem posłuszeństwa, *stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej* [1]). Cnotę posłuszeństwa widzimy w ucieczce do Egiptu.

Królowie Wschodu zobaczywszy nową gwiazdę na niebie i słysząc podania o mającym się narodzić Bogu, wybierają się w nieznaną i daleką podróż —gwiazda ich prowadzi; przybywają do Jerozolimy i pytają o Dziecię. Herod dowiedziawszy się o tem, przeraził się i zadrżał o tron przywłaszczony, lękał się, aby to Dziecię nie pozbawiło go korony. I w duszy króla Heroda po-

---

[7]) Przyp. XXVIII, 6. [8]) Jan. II, 3. [9]) Mat. V, 3.
[10]) Jak. II, 5. [1]) Filip. II, 8.

wstaje zamiar strasznej zbrodni zabójstwa. Obłudnik kryje swój zamiar i powiada do Mędrców: *idźcie a wywiadujcie się o Dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu* [2]). Pokłon zdradziecki Bóg oddala, Królowie Wschodu inną drogą wracają do domu. Herod, nie mogąc się Mędrców doczekać, a przejęty obawą o tron swój, postanowił spełnić straszny zamiar zamordowania Dziecięcia, którego nie znał. Daje wyrok wymordowania wszystkich dzieci do dwóch lat, ale Bóg czuwa nad swym Jedynakiem. Anioł ukazuje się Józefowi i mówi: *weź Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej*. Józef nie czeka, nie odwleka, ale wstaje i idzie. Tak więc Bóg nie oszczędza Jezusowi najcięższej niedoli ludzkiej, bo tułactwa na obcej ziemi; gorzki jest chleb od obcych, ale chleb na obcej ziemi, — to łzy i piołun!.. Potrzeba rzucić wszystko, co drogie i kochane, zerwać wszelkie stosunki przywiązujące nas do ziemi rodzinnej i iść wśród ludzi obcych i u serc obcych błagać litości i wsparcia, i tak konać latami całemi ze zwróconemi oczyma ku ziemi rodzinnej i ku swoim z tęsknotą, i umrzeć — nie widząc ich może już nigdy! Jezus spełnił ten rozkaz w osobie Józefa bez ociągania się, bez namyślania, bez pytań próżnych. Czyż my poddajemy się tak ochoczo woli Bożej? czyż każde dopuszczenie Pańskie jest dla nas aktem ochotnego posłuszeństwa, czy też koniecznego musu? O, nam wszystko trudno, my łaski Bożej przyjąć nie chcemy, a cóż dopiero boleści—a jeżeli Bóg je na nas zsyła, cóżto zaraz pytań, skarg i narzekań! Pytamy Boga, za co nas karze, czemu innych nie karze, wzywamy Go na sąd i żądamy, aby się tłomaczył, czemu dopuszcza na nas niedolę! Inni idą i dalej: narzekają na Boga, bluźnią Jego Opatrzności, wpadają w rozpacz i zwątpienie. I cóż stąd za pożytek? Boleść trwa, łzy płyną, ale łzy i boleść bez pociechy, bo z rozpaczą i bez łaski; takie łzy bezowocne są straszne, bo nieuświęcone poddaniem się! Gdy tymczasem przy łasce Bożej, troski tracą swą gorycz, bo Bóg dopomaga i każdą łzę pokorną Anioł zbiera, bo cierpimy na cześć Zbawiciela, z Nim i Jego

[2]) Mat. II, 8.

łaską! Do których należymy? czy do tych, którzy wyrzekają w złej doli, czy też do drugich, którzy ochotnie na zasługę krzyż Chrystusowy dźwigają?

Rozkaz Heroda spełniono, krew popłynęła strumieniami... napróżno matki ściskały w objęciach i tuliły do serc swe dzieci, kat nie ma litości, uderza — choćby pod tym ciosem tysiące serc pękało! Ale nie udał się krwawy zamiar. Herod chciał utopić kolebkę przyszłego króla we krwi, a Dziecię było w Egipcie; tam Matka Święta w cieniu ubóstwa i nędzy, uspokojenia burzy czekała. O, ileż cierpień uderzało w to święte Serce macierzyńskie wpośród ucieczki, wpośród niedoli wygnania! Dziś jeszcze pokazują w Egipcie starą palmę, pod której cieniem Matka i Dziecię szukali spoczynku. O, ileżto razy na obczyźnie zabrakło chleba pielgrzymom, ile razy Matka z Dziecięciem na ręku szukała go u progu osób litościwych! A jednak nie narzekała, ale przyjąwszy wolę Boga czekała cierpliwie czasu zlitowania, modliła się, płakała i doczekała się pociechy!

O, niech nam Jezus i Marya będą przykładem posłuszeństwa w cierpieniach naszych! Nie szemranie, nie przekleństwo jest bronią przeciw niedoli, ale pokora i modlitwa. Bóg nie zakazuje nam błagać Go o miłosierdzie, korzystajmy z tej łaski w troskach naszych, szukajmy pociechy pod krzyżem Chrystusa u nóg świętej Bolesnej naszej Matki! Módlmy się do tułacza-Dzieciny za nas i za tych, których niema pomiędzy nami, którzy jedzą gorzki chleb tułactwa, módlmy się o litość i miłosierdzie, a spojrzy Bóg na pokorne poddanie się nasze, i czego nie da za bluźnierstwa i rozpacz, udzieli na gorącą i łzawą modlitwę, którą zanosimy za siebie i drugich, a gdy skończymy to życie tułacze, tam u Boga zbierzemy się wszyscy!..

DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY.

Życie ukryte Pana Jezusa.

Praca drobna obfita w zasługę.

Dotąd podziwialiśmy Chrystusa Pana w pracy, w boleściach, w ubóstwie, w tułactwie — dziś przypatrzymy się ukrytemu Jego życiu, abyśmy z tego rozważania wyciągnęli zbawienną naukę dla siebie.

Po śmierci krwiożerczego Heroda, kiedy się uspokoiło w Judei, Anioł Pański rzekł do Józefa: *Wstań, weź Dziecię i Matkę, a idź do ziemi Izraelskiej, al-*

bowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali [1]). Józef spełnia rozkaz, wraca do kraju i osiada w miasteczku Nazaret. I od tego to czasu, aż do chwili swego apostolstwa, Zbawiciel przebywał w domu swej Matki i Opiekuna, prowadząc życie ubogie, nieznane, nie głośne. I ten okres trzydzieści blisko lat trwający nazywa się ukrytem życiem Pana Jezusa. Czem się zajmował Pan Jezus? Ewangelia podaje: *pomnażał się w łasce u Boga i u ludzi — i był rodzicom poddany* [2]). Tak wzrastał Pan Jezus w lata i w siły, był posłusznym swym przybranym rodzicom, kochał Matkę, pomagał w rzemiośle swemu Opiekunowi, spełniał obowiązki ubogiego dziecka. Ale na ten widok rozbudza się w nas pycha i mówimy sobie: „Więc Bóg-Człowiek przyszedł zbawić świat, miał żyć lat trzydzieści trzy i z tego krótkiego życia, bo lat trzydzieści przepędza w ciszy, w ubóstwie, a tylko trzy lata w nauczaniu? Ten, który w 12-ym roku życia zdumiewał mędrców nauką i wiadomościami praw Boskich, zamyka się w warsztacie swego Opiekuna, zajmuje się najlichszemi posługami około domu, wówczas, gdy mógłby przebiegać wsie i miasta, napełniać słowem, cudami i nauką świat cały, nawracać grzeszników i tyle nieopisanych dobrodziejstw wyświadczać ludzkości! Ten Bóg, który stworzył świat z niczego, stawszy się człowiekiem, zamiast napełnić całą ziemię wielkością Swego Majestatu, zamyka się w najnędzniejszej mieścinie Izraelskiej i tam żyje bez czci, bez chwały, a nawet w pogardzie i poniżeniu jako najpospolitszy syn rzemieślnika!“ Tak moglibyśmy mówić, gdybyśmy nie wiedzieli, poco Zbawiciel przyszedł na ziemię. On przyszedł uleczyć z pychy rodzaj ludzki, On przyszedł pokazać mu jedyny wzór chrześcijańskiego życia, On przyszedł uleczyć rany i boleści zadane duszy, On wiedział, że pycha, to namiętność najtrudniejsza do wykorzenienia z serca ludzkiego. Tak, Pan Jezus wiedział, że trzydzieści lat nieustannej pokory i posłuszeństwa ze strony Boga nie było zanadto, aby uleczyć ludzi od pychy. On przyszedł wreszcie, aby naprawić obyczaje, przekształcić sposób myślenia i działania; On chciał nową naukę podać światu i przykładem stwierdzić ją.

---

[1]) Mat. II, 20. [2]) Łuk. II, 52, 51.

On chciał podnieść wszystkich ubogich i pracujących a własnym przykładem pracy wskazać im, że On, Bóg, stał się ich towarzyszem i dlatego przygotowywał się w ten sposób do tego dzieła! Życie Jego ukryte nie było bezczynne, bo jak na krzyżu uczył nas cierpienia i ukazywał wielkość grzechu, tak w Nazarecie uczył nas pokory i przestawania na małem.

Jakaż więc stąd dla nas nauka? *Naprzód uczy nas P. Jezus, że przez wszelkie zajęcia służyć możemy Panu Bogu.* Życie nasze składa się z drobnych chwilek, a życie pobożne z drobnych zasług. Nie każdemu dano rządzić światem, nie każdemu nauczać świat i zbawiać, ale każdy może kochać Boga i służyć Mu wiernie. Otóż w ubóstwie, w poniżeniu zarówno możemy być zbawionymi, jak i na tronie, byleśmy P. Boga kochali.

Powtóre przestawajmy na małem, nie szukajmy rozgłosu. Chrystus Pan nas uczy tej ciszy, tego spokoju żywota. Tam, gdzie człowiek poświęca się więcej światu tam mniej służy Bogu. Namiętność wyniesienia się jest najzgubniejszą w duszy ludzkiej, i nieraz patrzymy na to ubieganie się i pracę dla świata i nieraz w sercu czujemy boleść, widząc ludzi poświęcających Boga i sumienie dla wyniesienia się, dla marnego grosza. Alboż długo to potrwa? — najdłużej do śmierci, a po niej ostatnie miejsce w potępieniu!

Po trzecie przez życie ukryte uczy nas P. Jezus: zastanawiania się przed ważnymi czynami. Pan Jezus miał spełnić wielkie dzieło, to też wielkie przygotowanie przedsięwziął. W Jego ślady wstępowali ludzie pracy i świętości i zawsze samotnością i ciszą gotowali się do walki z życiem i grzechami. My spełniamy najważniejsze dzieło zbawienia, lecz czy gotujemy się do niego? Spełniamy ważne wypadki w życiu, lecz czy usuwamy się od świata i rozmyślamy? A jednak potrzeba tej baczności i zastanawiania się, bo w niem nasze zbawienie — my nie znamy siebie samych i dlatego tak nam ciężkiem wydaje się życie!

I jak Pan Jezus tak i Matka Jego daje nam przykład ukrycia i ciszy. A przykład to zbawienny szczególniej dla niewiast chrześcijańskich. Skąd tyle młodych kobiet o chorobliwem usposobieniu, zrażonych do ludzi, do świata? Czyż nad powołanie małżeńskie lub życie klasztorne, niema już zadania, któreby zasługę równie wielką przynieść mogło? Nie

napróżno przestrzega Apostoł narodów: *Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej* [3]). *A tak, bracia moi mili, bądźcie stateczni, a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze; wiedząc iż praca wasza nie jest próżna w Panu* [4]). Nie w świecie, nie w rozgłosie jest szczęście kobiety, ale w jej własnem sercu, ale w skupieniu ducha, ale w pomyślności domowej: szczęście rodziców jest pomyślnością córki, szczęście dziecka jest radością matki. Matki nasze unikały rozgłosu i było więcej pobożności i poszanowania siebie, bo i dzieje nam wskazują, że tem gorsze i niemoralniejsze epoki, im więcej sławnych i głośnych jest kobiet! Pracujmy, módlmy się, abyśmy nie tu na ziemi sławę zyskali, ale zbawienie za grobem!

DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY.

Życie czynne Chrystusa Pana i miłość bliźnich.

Kiedy Zbawiciel wystąpił do życia czynnego i nauczania publicznego, świat dziwny widok przedstawiał. Nie pojmowano wówczas miłości braterskiej. Dla żydów bratem był mieszkaniec jednej wsi, jednego miasta i narodu, u pogan zaś miłość obejmowała członków jednej tylko rodziny — reszta była w nienawiści, tak, że człowiek dla człowieka był prawdziwym wilkiem. Stąd wszędzie panowała niewola; były pałace, były teatra, ale nie było nigdzie ani jednego szpitala, to też ubogich i chorych topiono, lub zwierzętom na pożarcie rzucano.

Chrystus Pan przyszedł poprawić taki stan rzeczy. Całe Jego życie—to nauka miłości. On sam zapowiedział: *Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie* [1]). *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [2]). Od tego czasu miłość bratnia stała się naszym obowiązkiem, także Jan św. mówi: *Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest* [3]).

Kto jest bliźni? Każdy człowiek wszelkiego narodu i wiary jest bratem, bośmy wszyscy nieszczęśliwe dzieci Adama, bośmy wszyscy dziećmi Krwi Chrystusa, bo za wszystkich On umarł.

Co to jest kochać bliźniego?

---

[3]) I Kor. III, 8. [4]) I Kor. XV, 58. [1]) Mat. XIX, 19.
[2]) Jan. XIII, 35. [3]) I Jan. III, 15.

Życzyć tego samego, czego sami sobie życzymy, tak postępować, jakbyśmy pragnęli, aby z nami postępowano,

Jak kochać bliźniego należy? Jak samego siebie. To co w sobie kochamy, to jest: duszę, zbawienie, sławę, zdrowie, majątek, to kochać i w bliźnich. Taka miłość umacnia, uszlachetnia i podnosi duszę.

Czy tak postępujemy? Przeciwnie, zdaje się, że miłości niema wśród nas, jak i u pogan jej nie było, bo osobiste sprawy przekładamy nad miłość, stąd niesnaski, kłótnie, zgorszenia... *Kto nie miłuje bliźniego,* mówi Jan św., *trwa w śmierci* [4]).

Ale nietylko ludzi dobrych lub obojętnych kochać nam należy, powinniśmy *kochać i grzeszników.* I oni przecie są dziećmi jednego Boga, więc tylko nienawidzieć ich grzechy, lecz osoby kochać winniśmy. Czy tak robimy? My dumni naszą pobożnością, gardzimy grzesznikami, dlaczego? czyjaż zasługa, żeśmy lepsi? Oto łaski Bożej, lecz czyśmy lepsi? a gdyby Bóg odjął nam swą łaskę, gdyby otoczył tylu pokusami, głodem i nędzą, czem bylibyśmy w oczach Bożych?

Ale nie na tem koniec. Chrystus Pan powiedział: *Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? azaż i pogani tego nie czynią? A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was* [5]). Ale niedość było przykazać, Chrystus Pan dowodził tego przykładem. Całe życie poświęcił dla ludzi i pracował dla nich, a jednak zamiast wdzięczności, ludzie ci skazali Go na śmierć haniebną. I oto ukrzyżowany wisi pomiędzy łotrami, w boleści konania, ludzie źli pastwią się nad Nim, podchodzą pod sam krzyż i naigrawają się: *jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża* [6]). O, cierpieć niezasłużenie, jak to boleśnie! ale cierpieć wśród szyderstwa i śmiechu swych oprawców i wrogów, to męce piekła się równa!.. Chrystus Pan tak cierpiał, a jednak nie narzeka, nie bluźni, ale modli się: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią* [7]). Oto przykład do naśladowania!.. *Przykazanie nowe daję wam*—powiada P. Jezus do ucz-

[4]) I Jan. III, 14. [5]) Mat. V, 44. 47. [6]) Mat. XXVII, 40.
[7]) Łuk. XXIII, 34.

niów, *abyście się społecznie miłowali* [8]).

Jakże źle naśladujemy Pana Jezusa! my nie umiemy przebaczyć i zapomnieć, my mścimy się i bluźnimy. Czy to nam pomaga? Czy nam przekleństwa ulżą, czy może krzywdę nagrodzą? Gdybyśmy przebaczyli, Bóg ująłby się za nas!

W duchu Chrystusowym, w Imię Boga i bliźniego, mamy nieść bliźnim naszym jałmużnę dla ciała i dla duszy—czy to osobiście, czy też przez wsparcie materyalne zakładów i domów, w którychby wszelkie nieszczęście znalazło pomoc i opiekę, gdzieby za naszą jałmużnę głodnych nakarmiono, nagich przyodziano, chorym ulgę przyniesiono, nieumiejętnych nauczono—a tak zjednamy sobie łaskę miłosierdzia i zasługę. *Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny*, mówi Tobiasz. *Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj* [9]). Nie będziemy mogli dawać jałmużny materyalnej—udzielajmy jałmużny moralnej, ucząc bliźniego cnoty i zachowania praw Bożych, oraz drogi doskonałości chrześcijańskiej. A tak wszystko, według słów św. Pawła, obejmować będzie *miłość*, która *cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego... ale się weseli z prawdy, wszystko znosi... wszystko wytrwa* [10]).

Przykładem Marya. Ona kochała nas za życia, kocha nas i w Niebie. Jak stawimy się przed swą, jak Ją nazywamy Matką, gdy nie kochamy Jej dzieci? Matki! wszak najbardziej was smuci niezgoda waszych dzieci...

Chcemy miłosierdzia, a samiśmy bez miłosierdzia. Jak wyciągniemy ręce o przebaczenie, gdy przebaczyć nie chcemy? Kochajmy się, a może Bóg nam powie: „Przebacza się wam wiele grzechów, boście wiele ukochali!..“

DZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Cierpienia wewnętrzne Chrystusa Pana. Niewdzięczność i złość ludzka.

Całe życie naszego Zbawcy było jednem męczeństwem. Widzieliśmy Jego cierpienia w żłobku, na wygnaniu, Jego ubóstwo,

---

8) Jan. XIII, 34. 9) Tob. IV, 8, 9. 10) I Kor. XIII, 4—7.

pracę, poświęcenie się i pokorę, teraz zaś zbliżamy się do prawdziwej Jego katuszy krzyżowej, jaką poniósł dla zbawienia swego ludu. Trudno byłoby zastanawiać się nad każdym szczegółem Jego męki, podzielimy zatem to, co cierpiał na dwie połowy, tak, jak to się dzieje w życiu ludzkiem, to jest: na boleść ducha i boleść ciała. I dziś te pierwsze wewnętrzne cierpienia rozważać będziemy.

Pierwszym bólem serdecznym Chrystusa Pana *było niepoznanie i wzgarda* tych, których kochał całą miłością ojca i brata. Życie Jego było poświęceniem się dla szczęścia ludzi, bo oprócz pracy około dusz przez nauczanie, wszystkie chwile Jego krótkiego życia przepełnione były dobrodziejstwem dla ludzi: *przeszedł czyniąc dobrze* [1]), kochał i litował się nad niedolą i dlatego wspierał ubogich, leczył, pocieszał, błogosławił. I musiały te czyny być częste i liczne, bo zwróciły na siebie uwagę ogółu. Na kilka dni przed męką swoją Chrystus Pan wstępował do Jerozolimy. Lud, dowiedziawszy się o tem, przygotował Mu wspaniałe, serdeczne przyjęcie. Wszystko, co żyło i kochało Go, wybiegło do bram miejskich na powitanie swego Dobroczyńcy. Niezliczone tłumy ludu otoczyły Chrystusa Pana wjeżdzającego do miasta. Każdy na znak radości trzymał gałązkę palmową i tę rzucał na ziemię przed wstępującym Zbawicielem. Niektórzy zdejmowali szaty i zaściełali niemi drogę. Matki, klęcząc na ulicy, podnosiły ku Niemu niemowlęta. Chóry dzieci, tych aniołów ziemskich, śpiewały na przemian: *Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!* [2]). Zdawało się, że to król potężny wracał do swego ukochanego ludu. W kilka dni inny widok: przed ratuszem na placu Jerozolimskim stoi człowiek: krew toczy się po Jego ciele, na głowie ma krwawy, szyderczy wieniec cierniowy. To Chrystus Pan, któremu lud Izraelski przed kilku dniami oddawał monarsze hołdy, to ten sam lud tak ukoronował swego Króla i Zbawcę! Około Chrystusa stoi drugi człowiek, a na czarnej tablicy, zawieszonej na piersiach, czytać można napis: Zbrodniarz Barabasz — złodziej i zbójca.

Zwyczajem było w Izraelu w

[1]) Dzieje Ap. X, 38. [2]) Mat. XXI, 9.

czasie świąt uwalniać jednego winowajcę. Naówczas w więzieniach Jerozolimy było dwóch większych przestępców: Barabasz i Jezus. Piłat, rządca prowincyi, ukazał ich obudwóch ludowi zgromadzonemu na placu, aby wybrał sobie tego, którego chciałby uwolnić. I rozpoczął się straszny dyalog: *Którego chcecie, wypuszczę wam: Barabasza czyli Jezusa?* [3]) a ten lud, który niedawno śpiewał „Hosanna“, wołał teraz z całych piersi: „Barabasza!“ *Cóż wżdy uczynił złego, którego zowią Chrystusem? A oni więcej wołali, mówiąc: Niech będzie ukrzyżowan!* [4]) *Rzekł im Piłat: króla waszego ukrzyżuję?—Nie mamy króla jedno cesarza!* [5]) Ależ to człowiek niewinny, chcecież przelać krew niewinną? *Krew Jego niech spadnie na nas i na syny nasze!* [6]) O, któż opisze boleść Serca Jezusowego! Kto wypowie to niezmierne udręczenie, ból i gorycz, kiedy Zbawiciel widział się porównanym z Barabaszem i w tem porównaniu Barabasz zwyciężył! On, co takiem Sercem kochał ten lud niewdzięczny, On, co poświęcił życie swe dla niego, a teraz nad Niego, swego Boga, lud ten przenosi zbrodniarza! Nad Niego, swego Zbawcę, lud ten przekłada zbójcę, który go zabijał, nad Niego—Dobroczyńcę, przeniósł ten lud złodzieja, który go okradał!

Oto w całej ohydzie i zgrozie to, co nazywamy opinią powszechną! Oto to uczucie zmienne, niestałe, kapryśne, któremu poświęcamy sławę, a często i życie naszych bliźnich! O, ileżto ofiar pochłonął ten potwór, począwszy od Zbawiciela, aż do dni naszych! Ileżto goryczy i boleści zadaje on pomiędzy nami! Ileżto razy opinia publiczna rzuca dzisiaj błotem i zniewagami na to, co nazajutrz wynosi i wielbi!.. I przeciwnie, ileżto razy wczorajsze swe bożyszcze rzuca w rynsztok i depcze nogami! Jak się wyrabia ta opinia? Oto, ktoś rzuci słówko złośliwe, drugi przekształci czyn najzwyklejszy; to słówko i to zdanie przechodząc z ust do ust wyrasta do strasznych rozmiarów zbrodni i zabija sławę bliźniego. I godziż się takiej opinii dawać wiarę? godziż się czernić brata dlatego, że tak mówią i głoszą inni? Jak Krew Zbawiciela spadła na głowy żydów, tak łzy i przekleństwa pokrzywdzonych spadają na

[3]) Mat. XXVII, 17. [4]) Ib. 21—23. [5]) Jan. XIX, 15.
[6]) Mat. XXVII, 25.

tych, co idąc za opinią, zabijają sławę bliźniego!

A gdyby nas spotkało nawet to nieszczęście, co robić? Oto stanąć przed Ukrzyżowanym i przypomnieć sobie ten sąd opinii o Nim, zajrzeć we własne sumienie i jeżeli tam czysto i spokojnie, jeżeli Bóg nie wyrzuca, przenieść opinię Boga i sumienia nad opinię ludzi, boleść swą poświęcić Zawieszonemu na krzyżu i zawołać z konającym Zbawcą: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!*

Drugą boleścią wewnętrzną Chrystusa Pana była niewdzięczność i złość ludzka.

To cierpienie przenosił Zbawiciel w czasie całej męki, ale szczególniej w Ogrójcu. Tam gotując się do męki za lud swój ukochany, ujrzał w całej strasznej postaci śmierć swą męczeńską i był gotów przyjąć ją z pokorą; ale kiedy zwrócił uwagę, że za tyle boleści znajdzie niewdzięczność i zapomnienie, że inni szydzić, obrażać i znieważać Go będą, wtedy taka boleść zalała Jego duszę, że upadł na ziemię i jakby łez gorzkich za mało było na okupienie tej niewdzięczności i złości, zapłakał krwawym potem...

Czyż my nie należymy do liczby tych, którzy niewdzięcznością i złością powiększali cierpienia Jezusa w Ogrójcu? Czyśmy zawsze byli wdzięczni i pokorni dla Boga? O! niech nam sumienie odpowie na to! A jednak jakże to nas razi niewdzięczność w ludziach! Ze wszystkich boleści ziemskich, łatwiej przeniesiemy wszystko, ale serce niewdzięczne, ale usta złośliwe obrzają nas i bolą. Czyśmy nie takimi względem bliźnich?...

Cierpienia wszystkie P. Jezusa podzielała Matka Jego. Pobożna legenda mówi, że Chrystus P. w chwili udania się do Ogrójca pożegnał się ze Swą Matką i uprzedził Ją o wszystkiem. Noc więc cierpienia Chrystusa P. była nocą boleści i dla Maryi. On tam płakał krwawym potem, Ona krwawemi łzami. Opisać boleść Maryi w chwili, kiedy Jej macierzyńskie serce przeczuwało całą niedolę swego dziecka, jest to chcieć opisać całą tę burzę uczuć nieopisanych, jaka szarpie serce matki, której pochwycono syna i na śmierć poprowadzono. O, tego nie wypowie żaden język ludzki! Wobec takiej boleści tylko błagać wtedy Boga, aby nie dopuścił jej do naszych serc. Ale i boleść Maryi zwiększała niewdzięczność i złośliwość nasza, którzy zawsze nie szanujemy ani męki Zba-

wiciela ani cierpień swej Matki. O, przeklęte dziecko, które zadaje smutek swej matce, ale dziecko, które zapłakanej dodaje więcej boleści, trzykroć przeklęte i nieszczęsne! Nie bądźmy takiemi dziećmi, nie powiększajmy grzechami cierpień Maryi, bądźmy Jej wdzięczni, jak umiemy! Ależ ktoż z nas potrafi odwdzięczyć się Jej za to? Ona przyjmie dziecięce wołania i słowa nasze, i swem wstawiennictwem macierzyńskiem naszą miłość i wdzięczność poniesie przed Tron Tegó, który umarł za nas, abyśmy Mu żyli i byli szczęśliwi w chwale wiekuistej!..

DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY.

Cierpienia zewnętrzne Chrystusa Pana.

Milczenie.

Rozważaliśmy cierpienia wewnętrzne Chrystusa P. i uczyliśmy się wdzięczności i miłości za nie, dziś zastanowimy się nad Jego cierpieniami zewnętrznemi, szukając w nich nauki i pociechy dla nas.

Po straszliwym sądzie między Piłatem a ludem żydowskim nad losem naszego Zbawiciela, Piłat ustąpił i oddał na męczeństwo Chrystusa Pana w ręce Jego nieprzyjaciół. Zwyczajem było w starożytnym świecie, że skazanego na karę krzyża wprzódy chłostano, jakby niedosyć było wyroku śmierci, przygotowują do niej przez boleść biczowania; Chrystus P. poddał się i temu upokorzeniu.

Zdjęto zatem z Niego szaty, związano ręce i przywiązano do słupa i rozpoczęto straszne, okrutne biczowanie Męczennika. Opisać te cierpienia Chrystusa Pana tak niepodobna, jak niepodobna odmalować boleści rodzącej się w sercu na wszelkie pokrzywdzenia niesprawiedliwe. A Pan Jezus cierpiał i milczał!

O, gdybyśmy drobne cierpienia, jakie Bóg na nas zsyła za grzechy nasze, potrafili tak znieść, jak je zniósł Chrystus Pan za cudze grzechy! Gdybyśmy mieli to poddanie się woli Pańskiej i umieli milczeć! Ale nie, my *wielomównością* obrażamy Boga, my w skargach, narzekaniach, szemraniu szukamy ulgi w cierpieniach. A czyż ją znajdujemy? Nie, nigdy! Skargi przed ludźmi rozdrażniają jeszcze więcej nasze boleści, narzekania przypominają nam nasze troski i zamiast im ulżyć, powiększamy je ustawicznie. Nie umiejąc lub nie chcąc cierpieć z poddaniem się woli Pańskiej, cierpimy bez po-

mocy Niebieskiej, płaczemy bez łaski Niebios.

Ta wielomówność szkodzi nam nietylko w chwilach ciężkich, ale i przez nią grzeszymy jeszcze przeciw Bogu i bliźnim.

Nie potrafimy powstrzymać się w mowie i dlatego tyle cierpień sprowadzamy na siebie i drugich. „Nigdy nie żałowałem, żem milczał, mówił pewien święty, ale częstokroć żałowałem, żem mówił niewcześnie.“ Przypomnijmy sobie, jakto wiele przykrości zadawano nieraz wielomównością. Przejrzyjmy własne swoje serce, przypomnijmy sobie ubiegłe wypadki i powiedzmy, czyż wielomównością nie powiększyliśmy cierpień sobie i drugim? Skąd pochodzą zwady, kłótnie pomiędzy rodzinami, skąd nienawiść, oskarżenia, zemsta, jeśli nie z tego, że nie umiemy cierpieć i milczeć? O, dałby Bóg, abyśmy na strasznym sądzie nie byli winni łez i cierpień zadanych bliźnim wielomównością naszą! Niech nam Chrystus P. będzie przykładem!

Nareszcie spełniło się wszystko. Chrystus P. zaprowadzony na Kalwaryę, został przybity do krzyża i zawieszony pomiędzy dwoma zbrodniarzami. Katusze Jego powiększała bezbożność ludu. Zażądał pić, podano Mu octu i żółci, pragnął skonać w milczeniu, a tu naigrawano się zeń i naśmiewano! A jednak Chrystus P. cierpi z największą miłością ku Bogu Ojcu, z którego ręki przyjmuje mękę z pokorną i ofiarną miłością ku ludziom, których kochał aż do śmierci krzyżowej, z miłością ku nam, grzesznikom, za których umarł, abyśmy byli szczęśliwi i zbawieni. Nie skarży się, nie narzeka, ale w konaniu swojem myśli o szczęściu drugich: zbawia łotra zawieszonego obok Niego, czuwa nad sieroctwem swej Matki, stojącej pod krzyżem i wreszcie z modlitwą za wszystkich, za największych swoich wrogów umiera na krzyżu!...

Jeżeli Bóg nawiedzi nas cierpieniem, jeżeli smutek, troska, i udręczenie napełni naszą duszę, stańmy pod krzyżem Chrystusa Pana, patrzmy na Jego rany, krew i boleść, i nauczmy się cierpieć, modlić się i znosić cierpienie! Nie narzekajmy na los swój, bo wielomówność zmniejsza zasługę naszą, wielomówność prowadzi nas do niecierpliwości. *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, czemubyśmy złego przyjmować nic mieli* [1]). O? ileżto ludzi, których cierpienia zbawić mogły

[1]) Job. II, 10.

by, tracą zasługę swych łez i smutku?.. Im więcej cierpią, tem więcej dają uczuć każdemu swą niecierpliwość. Wtedy stają się wymagającymi, pragną, aby świat cały usługiwał im i troskał się o nich, aby wszyscy mówili o ich zasługach i okazywali im współczucie. O, broń Boże, jeżeli kto nie rozpływa się nad ich losem, wtedy niema wyrazów dość poniżających, jakiemi piętnują brak serca i współczucia w drugich! Czyż to zasługa? czyż taki przykład dał nam Chrystus Pan w cierpieniach?

O, brońmy się przeciwko wielomówności i niecierpliwości! Niech nam Matka Boża będzie pomocą i wzorem! I Ona cierpiała i Ona stała pod krzyżem, a jednak milczała! Patrzmy tam u stóp krzyża na inne niewiasty, rzucają się one w głośnej boleści na ziemię i ściskają krzyż Chrystusa Pana, ale Matka Boża jedna jak kamienna postać w cichej bezgranicznej boleści stoi i płacze!!..

Bądźmy i my tak stali w cierpieniach naszych! A kiedy się zbliży śmierć, ta korona cierpień naszych, przyjmijmy ją z poddaniem, niech śmierć Jezusa i konanie Maryi wspiera nas i wzmacnia; błagajmy Jej, aby tak stała przy łożu naszem, jak stała pod krzyżem swego Syna! We wszystkich troskach i cierpieniach tego padołu uciekajmy się pod opiekę naszej Matki i wołajmy do Niej z pokorą: „Pod Twoją obronę uciekamy się, św. Boża Rodzicielko, od wszelakich przygód racz nas zawsze wybawiać i zachować!“

DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY.

Zmartwychwstanie Jezusa — a zmartwychwstanie nasze.

Przebyliśmy wszystkie boleści i cierpienia Chrystusa Pana w męczeństwie Jego ziemskiem, przebyliśmy to morze krwi i łez od brzegu do brzegu, rozpoczęte w żłobku, a kończące się ostatnią łzą, ostatnim bólem konania na krzyżu; dziś rozważać będziemy chwałę, tryumf i zwycięstwo Jego Zmartwychwstania.

W piątek o godzinie trzeciej Zbawiciel świata umarł za grzechy nasze. Żydzi przekonawszy się przez otworzenie boku Pana Jezusa, że już nie żyje, domagali się, aby Go złożono do grobu. Zbliżały się bowiem święta, a nie wolno było, aby podczas świąt uroczystych zmarły pozostawał na krzyżu. Piłat dał pozwolenie; kilku z uczniów Zbawcy

zdjęło Go z krzyża, Matka święta przyjęła Go na swe kolana i jak kiedyś w Betleem witała Dziecię łzami radości, tak na Kalwaryi żegnała Go łzami cierpienia i śmierci. Ale nie było gdzie pochować zmarłego. Jeden z uczniów Jezusowych, Nikodem, miał grób przygotowany dla siebie wykuty w skale, pożyczył go więc swemu Bogu i tam złożono zwłoki Chrystusa Pana. Żydzi słysząc, że Chrystus Pan miał zmartwychwstać, przywalili otwór grobowy wielkim kamieniem, zapieczętowali pieczęciami starszych i postawili straż naokoło grobu. I oto nastała cmentarna cisza, zdawało się, że wszystko skończone, wszystko stracone! Mistrz i Nauczyciel w mogile, uczniowie rozproszeni. Stracone wszelkie nadzieje! A były one tak piękne; spodziewano się bowiem, że Chrystus Pan odbuduje Izraela, że wróci mu dawną chwałę, że odrodzi ludzkość, że zbawi wszystkich. A otóż z tego wszystkiego został grób tylko i świeża mogiła, to też w sercach rozproszonych uczniów stało się tak czarno i ciemno, jak nam bywa niekiedy, kiedy wracamy z cmentarza, gdzieśmy pogrzebali połowę serca, całe szczęście, radość, prawie życie nasze!..

Na trzeci dzień, to jest w niedzielę rano, kilka niewiast pobiegło do grobu namaścić, podług zwyczaju żydowskiego, ciało Zbawcy. Biedne, i tej posługi uczynić nie mogły wcześniej z powodu zbliżania się dni uroczystych. Teraz więc idą, rozmawiając o tem, kto im dopomoże do odwalenia kamienia. Wtem, zbliżywszy się do grobu, widzą go otwartym, zaglądają wewnątrz, niema Zbawcy, niema żyjącego pomiędzy umarłymi i tylko białe prześcieradła, w które był owinięty, pozostały w grobie; dają więc znać uczniom, i przekonywają się o cudzie. Tak, Chrystus Pan zmartwychwstał, powstał z grobu siłą swego Bóstwa, pomimo usiłowań żydów. Ukazuje się Apostołom, pozwala dotykać siebie, je z nimi, prowadzi ich, naucza i przekonywa o swem zmartwychwstaniu. Pan Jezus żywy, Pan Jezus zmartwychwstał, Pan Jezus nie umrze już więcej, Chrystus Bóg i Zbawiciel świata! Oto treść Zmartwychwstania Pańskiego!

Jakże ono dobrze przedstawia zmartwychwstanie naszej duszy z grzechu!

Dusza nasza żyje tylko łaską Bożą, to podstawa naszej wiary; bez Boga i Jego łaski niema w nas życia. Potrzeba zatem oderwać się od Boga, wyrwać się

z rąk Jego Świętych, potrzeba wydrzeć łaskę z serca, zabić Boga w naszej duszy, aby dopuścić się grzechu!.. To czynimy tyle razy, ilekroć dopuszczamy się grzechu śmiertelnego. O, wtedy ponowiwszy we własnem sercu całą mękę Zbawiciela, zamordowaną grzechami duszę składamy do grobu potępienia i aby nawet sam Bóg dostać się do niej nie mógł, przywalamy ten grób kamieniem uporu i stawiamy wokoło niego straże wszystkich występnych namiętności! I nastaje cmentarna cisza w naszem życiu, żyjemy niby, śmiejemy się i bawimy, ale to życie podobne do kwiatów na grobie. Zieleni się mogiła, kwitną kwiaty, ale wewnątrz proch i zgnilizna, śmierć i nicestwo! Ale Bóg nie opuszcza nas i wówczas, kiedy my oddalamy się od Niego, kiedy pogardzamy Jego miłością. Pomimo usiłowań naszych promień łaski przedziera się do grobu naszej duszy, czasami jedno natchnienie święte, jedno słowo bratnie, jeden wypadek w życiu budzi nas z tego letargu, łaska działa, wlewa życie i ciepło w nasze serce, rozbudza w niem siły i łzy żalu, a Sakrament Pokuty dokonywa reszty. I oto, dusza nasza łaską i miłością naszego Zbawcy zmartwychwstaje z grzechu! Dla utrzymania jej przy życiu Chrystus P. karmi ją swojem Ciałem i Krwią, wzmacnia ją błogosławieństwy Kościoła! O, ileżto razy doznaliśmy tego cudu! Ileżto razy, jakże długo byliśmy w grobie potępienia, a Bóg nas wyrwał, ale długoż to potrwało — powiedzmy, czy długo? Czy zmartwychwstanie nasze było zmartwychwstaniem Zbawcy, który nie umiera nigdy, czy wskrzeszeniem człowieka, który znowu zamiera w grobie? Bóg jednak i drugi raz podał nam rękę pomocy, uczynił ten sam cud trzeci, dziesiąty i dwudziesty raz może, ale czyż nie przyjdzie chwila, że za tyle niewdzięczności, Bóg nas opuści i pozostawi tam, gdzie pomimo Jego łaski i pomocy, całem sercem, całem życiem dążymy, to jest w grzechu i potępieniu na wieki! *Strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego!* [1])

Oprócz tego moralnego zmartwychwstania naszej duszy, powstanie z grobu Chrystusa Pana jest obrazem naszego zmartwychwstania ciała. O, przyjdzie chwila, kiedy po męczeństwie żywota,

---

[1]) Żyd. X, 31.

którego chcemy lub nie chcemy znosić, wszyscy ludzie przez konanie dostaną się w objęcia śmierci! I my wszyscy, bez wyjątku, po krótszem lub dłuższem życiu legniemy w mogile do snu wiecznego. I nastanie cisza w naszym grobie, ustaną boleści życia, zamilkną namiętności i to serce nasze, tak czynne, tak ruchliwe, tak niespokojne zaśnie i zamilknie jak dziecię przy piersiach matki. Ponad grobem naszym następcy nasi żyć będą, pracować i cierpieć, jak kwiaty na mogile, przeznaczone do niedługiego zwiędnięcia. I cisza będzie w naszym grobie, jak długo? — niewiadomo — dopóki się Bogu spodoba. Ale kiedy przyjdzie ta chwila, przeznaczona od Stwórcy, wówczas nastanie nowe życie. Na odgłos trąby anielskiej połączą się nasze spróchniałe kości, zbiorą się rozproszone prochy i wszyscy, jak dziś jesteśmy, powstaniemy z grobu. Czy wszyscy jednakowo? Niestety, nie! Ci, którzy nie zabijali swej duszy grzechem i którzy korzystali z łaski zmartwychwstania z nieprawości, ci, którzy umarli w łasce u Boga, wstaną do życia wiecznego; ci zaś, który opierali się Bogu, którzy, powstawszy z grzechu przez Sakramenta śś., na nowo i często upadali w nieprawości, aż zasłużyli na śmierć w grzechu, ci wstaną na karę wiekuistą.

Oby nas Bóg uchronił od podobnej niedoli! Korzystajmy z łaski naszego Stwórcy, raz rozbudzeni z letargu grzechu, nie wpadajmy w niego na nowo! A gdy nieszczęsna nasza słabość wtrąci nas znowu w grzechy, korzystajmy spiesznie z łask Sakramentów śś., a szczególniej módlmy się do Najświętszej Maryi Panny, Ona nie znała, co to jest grzech. W Jej Niepokalanem Poczęciu Bóg powołał do łaski miłosierdzia i przebaczenia synów upadłego Adama. Ona nie wie, ile to goryczy i boleści w oddaleniu się od Boga, ale zna je ze Stwórcą, wie, ile to męczeństw wycierpieć musiał Jej Syn najdroższy, ile to bólu przeszło przez Jej Macierzyńskie serce, aby zbawić świat od grzechu. W imię tych boleści błagajmy Jej, niech nam będzie pomocą, obroną i opieką w życiu, ale szczególniej niech nam będzie Matką, kiedy Bóg powoła nas przed Tron swój sprawiedliwy! O, wtedy niech będzie naszą Matką i Opiekunką po wszystkie wieki!

DZIEŃ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Wniebowstąpienie — Niebo.

Całe 40 dni po Zmartwychwstaniu Swojem Pan Jezus przebywał z uczniami, uczył ich i przekonywał, że jest żywym jak oni człowiekiem. Pewnego razu wszedł przez drzwi zamknięte tam, gdzie byli uczniowie zebrani. Wszyscy byli oprócz Tomasza. Pozdrowił ich, rozmawiał z nimi i nauczał. Gdy Tomasz przyszedł, Apostołowie opowiedzieli mu wszystko, ale on rzekł: *Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę* [1]. Po kilku dniach, gdy wszyscy znowu byli zebrani i Tomasz, stanął Zbawiciel pośród nich i rzekł Tomaszowi: *włóż rękę twoją w bok mój a nie bądź niewiernym!* A Tomasz zawołał: *Pan mój i Bóg mój!* [2] I od tego to czasu cała ludzkość powtarza te słowa Tomaszowe. I wiele rązy Chrystus Pan pokazywał się Apostołom, gruntował Kościół swój na ziemi, dał im moc rozgrzeszania, a kiedy już spełnił wszystko, co miał spełnić na ziemi, w obecności Apostołów uniósł się do Nieba, pokazując nam drogę, że i my też całem życiem dążyć tam powinniśmy!..

Co to jest Niebo? Trudno na to odpowiedzieć. Mamy porównanie na ziemi na opisanie boleści czyścowych, bo częstokroć ziemia czyścem jest dla ludzi. Mamy obrazy i porównania na przedstawienie mąk piekielnych, bo ileżto cierpień trapi nieszczęśliwą ludzkość, ileżto boleści szarpie biedne serca ludzkie, które swą katuszą dają nam choć słabe pojęcie tego, co dzieje się z potępionymi w piekle. Ale powiedzmy, gdzie jest obraz tego całkowitego szczęścia, radości, ubłogosławienia, gdzie to wszystko spotkać można na ziemi, na tym padole płaczu, abyśmy z tego mogli powziąć wyobrażenie o radości niebieskiej? I dlatego też Pisarze śś. opisywali kary, czekające grzeszników po śmierci, a kiedy przyszło opisać szczęśliwość wiekuistą w Niebie, wolali: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują!* [3]

Jakkolwiek trudno jest opi-

---

[1] Jan. XX, 25. [2] Ib. 27, 28. [3] I Kor. II, 9.

sać Niebo, usiłujmy przecież dać wyobrażenie. Niebo, powiada katechizm, jest miejsce, gdzie Bóg okazuje się swym wybranym i napełnia ich wiecznem szczęściem i błogosławieństwem. Tak więc szczęście będzie w Niebie! Szczęście wiekuiste i nieskończone! O potężne, ułudne to słowo — szczęście! ileż ono już kosztowało łez, boleści, pracy, zawodów, ofiar i poświęcenia! W głębinach duszy naszej nosimy żądzę szczęścia; cóż więc dziwnego, że szukamy go w życiu całem? Jedni chcą je znaleźć w majątku, inni w rozkoszach, inni w sercu bratniem, a kiedy po wielu troskach i nocach bezsennych dojdą wreszcie do tego, czego szukali, znajdują, że to nie zadawalnia ich jeszcze, znajdują brak jeszcze czegoś, i znowu szukają, aż śmierć przecina pasmo ich pracy i zatrzymuje ich prawie zawsze w połowie drogi. Czegóż więc brakuje temu ludzkiemu, ziemskiemu szczęściu? Oto brakuje mu niezmienności, stałości, wiekuistości — bo ono zawsze zmienne, niestałe, ulotne! A ponieważ dusza nasza jest nieśmiertelna, wiekuista, przeto takiegoż i szczęścia szuka, a to pragnienie szczęścia wiecznego, tak wrodzone człowiekowi, że w życzeniach dla siebie i drugich zawsze pragnie przestrzeni i nieskończoności. Ściskając rękę przyjaciela — przyrzekamy mu wieczną miłość, wieczną przyjaźń, bo czujemy, że uczucie, któreby się ograniczało na pewnym czasie, nie byłoby szczęściem. I tak w każdym rodzaju szczęścia ziemskiego żądamy nieskończoności, a znaleźć jej tu nie możemy, bo ona nie z ziemi rodem! Jesteśmy jak dziecię nierozumne, co stojąc nad brzegiem jeziora, widzi piękny księżyc tak jasno odbijający się w wodzie, i sądząc, że go schwyta i posiądzie, rzuca się w nurty, pracuje walczy, a księżyc coraz dalej usuwa się od niego, aż nareszcie zmęczone ginie w topieli, jeżeli poczciwa ręka nie wyratuje go z nieszczęścia.

I myśmy takiemi dziećmi, szukając szczęścia na ziemi pod nogami naszemi, kiedy ono jest nad głową naszą, w Niebie! Myśmy takiemi dziećmi, szukając szczęścia w zmiennych przyjemnościach tego padołu, kiedy ono tylko w nieskończonych radościach niebieskich znaleźć się może, kiedy pragniemy serce nasze zapełnić krótkotrwałemi rozkoszami, kiedy je tylko Bóg wypełnić może, kiedy tylko wiekuista radość przy boku naszego Ojca zaspokoić jest w stanie! W Niebie zatem jest szczęście

zupełne, całkowite, niezmienne jak Bóg,—trwałe, jak wieczność nieskończone!...

Ale któż otrzyma to wielkie szczęście? Do tego nie potrzeba wielkich ofiar, nie potrzeba męczeństwa, potrzeba tylko kochać Boga, służyć Mu wiernie w tym stanie, w jakim nas postawił. Patrzmy: miliony Świętych zapełniają Niebo wszelkiego stanu i zajęcia, oni żyli na ziemi jak my, podlegali tym samym boleściom, cierpieniom i pokusom, a jednak zbawili się, bo Boga przekładali nad ziemię, duszę nad doczesność. Narzekamy, że zajęcia nasze przeszkadzają nam służyć Bogu. Nie, nic nam nie przeszkadza. Jeżeli będziemy uważali, że aby dostać się do Nieba, trzeba długo się modlić, długo siedzieć w kościele, odbywać jakieś liczne praktyki pobożne, co jest i pożytecznem, lecz nie każdemu czas i warunki na to pozwalają. Pan Bóg tej drogi wyższej doskonałości od wszystkich nie wymaga, my bowiem modlimy się ciągle, jeżeli spełniamy obowiązki swego stanu, a jeżeli jeszcze do tego spełniania dodajemy czystą intencyę, to jest, że wszystko co czynimy, poświęcamy na chwałę Boga z miłości ku Niemu, wtedy każdy nasz czyn, czy to dobry czy obojętny, wielki lub mały, najprostsze zajęcie gospodarskie i domowe nabierają zasługi dobrego czynu i otwierają nam Niebo. Święty Paweł mówi: *chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* [4]), tak więc pojmując życie swoje i obowiązki, czy trudno się zbawić?..

I w tej to drodze do Nieba, do naszego celu niechaj nas wspiera przykład Najświętszej Maryi Panny! Całe Jej błogosławione życie, czemże było, jeżeli nie ustawiczną modlitwą? bo każdy Jej czyn był spełniany w intencyi podobania się Bogu i połączony z zasługami naszego Zbawiciela. Idźmy za tym wzorem, patrzmy na wstępującego w Niebo Chrystusa Pana, na wniebowziętą naszą Matkę! oto droga, jaką Oni przeszli i jaką my za za Nimi przejść musimy. Oni tam z nieba spoglądają na pracę i usiłowania nasze i na tę serdeczną tęsknotę za Nimi, za szczęściem. Nie przywiązujmy serca do ziemi, bo tu nie znajdziemy zadowolenia duszy, patrzmy w górę, bo tam jedyna nasza przy-

[4]) I Kor. X, 31.

szłość, jedyne szczęście — Bóg i Jego chwała! A kiedy po życiu poświęconem Bogu i uświęconem intencyą zbliżymy się do grobu, o wtedy i Niebo zbliży się do nas, wtedy i Bóg zstąpi z Tronu Swego i Ojcowskiem sercem przyjmie do radości wiekuistej dobre, posłuszne i kochające Go dzieci!...

DZIEŃ TRZYDZIESTY.

Miłość Boga.

Wszystko, co czynimy, cierpimy i doświadczamy w świecie, powinno mieć cel jedyny— Boga; wszystko, co czujemy sercem i myślimy w duszy, powinno zmierzać jedynie do miłości tegoż Boga. Tak, bo to treść całej naszej wiary, całego chrześcijańskiego życia: „Kochaj Boga nadewszystko! to najgłówniejsze i jedyne przykazanie naszej wiary św., to zbiór wszystkich praw a pozostałe inne przykazania są tylko wypełnieniem tego prawa.

Bóg, żądając od nas serca i miłości, dziwnie nas usposobił do tego uczucia. Patrzmy, wszelka nauka, wszelkie wiadomości, choćby najbardziej ograniczone, nabywają się długą pracą i staraniem. Nawet wiadomości zachowania własnego życia, ustrzeżenia się od niebezpieczeństw i cierpień, człowiek nabywa po długich doświadczeniach. A rozum nasz słaby ileżto potrzebuje przewodników, aby nabył tę garstkę wiadomości, któremi się tak chełpi! Jedno tylko serce bez pracy, bez nauczyciela, bez trudu potrafi kochać. Nawet rozumna nasza dusza potrzebuje czekać lata całe, nim przyjdzie do używania i ukształcenia rozumu. Serce jedno nie czeka, od pierwszych chwil niemowlęctwa naszego już potrafimy kochać, łzami, uśmiechem, spojrzeniem okazujemy naszą miłość. Tak Bóg urządził to nasze serce, że je stworzył do kochania siebie, a ponieważ miłość jest podstawą naszego życia i zbawienia, chciał, abyśmy obfite mieli i pobudki do miłości, abyśmy nigdy brakiem ich tłomaczyć się nie mogli. Możemy więc kochać P. Boga, jeżeli tylko zechcemy.

Jak mamy kochać Boga? Przykazanie samo daje nam tę miarę: *nadewszystko.* Oto nad wszystko nam drogie na ziemi, *kochać mamy Boga*: nad ojca, nad ma-

---

[1]) Jan. XX, 25. [2]) Ib. 27, 28.

tkę, brata, siostrę, nad człowieka, nad majątek, nad sławę, nad zdrowie, nad życie samo! *Kto miłuje ojca lub matkę*, mówi Pan Jezus, *więcej niż mię, nie jest mnie godzien* [3]).

Tak kochać Pana Poga—znaczy, że mamy poświęcić wszystko dla Niego, porzucić wszystko raczej, aniżeli Go grzechem obrazić. Gdyby więc ktokolwiek, choćby tak drogi, jak ojciec lub matka zachęcał nas lub radził grzeszyć, raczej go porzucić, niż Boga utracić! Gdybyśmy sławy, majątku, zdrowia, życia nie mogli inaczej utrzymać tylko przez grzech, raczej wyrzec się tego należy, zostać żebrakiem, umrzeć raczej, niż zgrzeszyć! Jak liczne i i wielkie są tego dla nas przykłady w żywotach śś. Męczenników i Wyznawców!

Czy więc miłość dla Boga ma być tak wyłączną w naszem sercu, że nam nikogo i nic ukochać nie wolno? Bynajmniej. Bóg tego nie żąda, chce tylko, abyśmy wszystko kochali dla Boga i w Bogu: wszystko więc, co nas zajmuje, pociąga, nas uderza przymiotami swymi! Te przymioty bowiem, jakie spostrzegamy w stworzeniach, są to tylko słabe odbicia doskonałości naszego Boga, są to niewyraźne obrazy tego, czem Bóg jest w Niebie; kochając zatem stworzenia, odnosimy to co w nich kochamy do Boga, jako źródła swego, jako przyczyny wszelkiej piękności, i tym sposobem kochamy je w Bogu i dla Boga!

Dla czego powinniśmy kochać Pana Boga? Pytać o to, byłoby to samo, co pytać, czy wszyscy powinni kochać swojego ojca, dobroczyńcę, przyjaciela, brata. Miłość Boża tak bowiem zmalała w naszych sercach, że chrześcijan uczyć trzeba, dla czego mają kochać swego Boga Stwórcę i Pana. Wyliczenie wszystkich przyczyn, które nas skłaniają do miłości Boga, tem bardziej wyliczenie wszelkich Jego doskonałości byłoby za trudnem, ograniczymy się więc na niektórych.

Mamy kochać Pana Boga dla Jego przymiotów. Bóg jest zbiorem wszystkiego, co najzacniejszego, najpiękniejszego pomyśleć sobie można. Jeżeli zatem ślady stóp Jego świętych, to jest te nikłe odblaski piękności i dobroci spotykane w stworzeniach tak

[3]) Mat. X, 37.

nas uwodzą i nasze serca przyciągają, cóż dopiero Bóg sam?!

Mamy kochać Pana Boga, bo On nas pierwszy ukochał. O! tak, bo nie istnieliśmy jeszcze, a już Bóg objął nas swoją miłością; każda chwila naszego życia — to objawy miłości Bożej; jeszcześmy nie znali Boga, jeszcześmy nie umieli Mu być wdzięcznymi, a już żyliśmy Jego łaską: stworzył nas bowiem na podobieństwo swoje, dał nam duszę zdolną Go kochać, a potem wziąwszy nas jakoby za rękę, prowadził przez świat; a świat też tak ozdobił uroczo dla nas, zarzucił firmament nad głowami, kazał słońcu i gwiazdom świecić i kwiatami usłał ziemię. Ale któżby wyliczył dobrodziejstwa Boga! Mało tego; Bóg w porządku łaski zrodził nas nowo, Syna swojego zesłał na cierpienia, abyśmy byli szczęśliwi w wieczności; daje nam łaski Sakramentalne, abyśmy żyli Jego miłością na ziemi, Jego szczęściem w Niebie! O, powiedzmy, co mógł Bóg uczynić więcej dla nas? czyż za to nie zasługuje na miłość?

A co powiemy o tej Uczcie, jaką nam Zbawiciel zgotował w ustanowieniu Najśw. Eucharystyi?! Pan Jezus to woła do nas: *Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje!* [1]) Jest to Ciało i Krew, dusza i Bóstwo i człowieczeństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa wraz z Jego zasługami i łaskami. Jest to Chleb mocnych, który *pomnaża łaskę poświęcającą.* Ile razy otrzymujemy Pana naszego w Komunii św., tylekroć uczestniczymy na nowo we wszystkich Jego zasługach Odkupienia, Jego ubóstwie, Jego czterdziestodniowym poście, Jego ubiczowaniu, cierniem ukoronowaniu. Ten Najśw. Sakrament darzy nas źródłem łask i zasług naszego Odkupiciela — Samym Jezusem Crystusem!..

Eucharystya św. *oswobadza nas od grzechów powszednich, od naszych przewinień i chroni nas od grzechu śmiertelnego*— osłabia bowiem nasze namiętności i daje obronę przeciw napaściom szatańskim. Pan Jezus jednem słowem uśmierzał wichry i nawałnice morskie. Jakaż burza oparłaby się Jego mocy? Jakaż pożądliwość nie odstąpiłaby, jeżeli Pan Jezus wejdzie do duszy i powie: „Pokój tobie! nie lękaj się, jam z tobą!"

Przez Eucharystyę św. *jednoczymy się prawdziwie z Bogiem* — nabywamy cnót, które w nas

---

[1]) Mat. XXVI, 26.

Zbawiciel wlewa, a mianowicie: wiarę, nadzieję i miłość.

Eucharystya św. *pomnaża w nas wiarę* i umacnia jak żadne inne Sakramenta śś. Tylko dusza oświecona tą wewnętrzną światłością—cenę tego daru rozumie!..

Eucharystya św. *umacnia w nas nadzieję*, że posiądziemy niebo i potrzebne ku temu łaski, bo sama jest zakładem naszego dziedzictwa i ma obietnicę żywota wiecznego!

Eucharystya św. *wlewa w nas cnotę miłości*, daje nam moc i siłę, by cierpieć dla Chrystusa Pana.

Umocniony tym niebieskim pokarmem szedł śmiało św. Wawrzyniec na ogień, św. Sebastyan na grad strzał, św. Ignacy na pożarcie przez rozjuszonego lwa. Mnóstwo pobożnych dusz przyznaje, że tylko Komunia św. umacnia je, i daje im pogodę umysłu w przeciwnościach życia!..

Pod postacią chleba utajony wstępuje w nas Boski Zbawiciel dlatego, ażeby nas coraz milszymi dla siebie uczynił, zachował nas od grzechu śmiertelnego, pocieszył nas na tej „łez dolinie"—dał nam rękojmię naszego wiekuistego szczęścia, i wlał w nasze serca miłość Bożą. A więc ileżto dowodów miłości Boga ku nam posiadamy, to też za miłość Boga—odpłacać się nam miłością należy—pożywajmy więc często godnie Komunię św., abyśmy się Jej owocami cieszyli. *Kto pożywa Ciała mego, ma żywot wieczny!* [2])

A jednak zbrodnia to niesłychana! — człowiek nie kocha Boga! człowiek zapomniał o Dawcy życia! Już Pismo św. żali się: zwierzęta znają swego Pana, który ich żywi, a człowiek zapomniał o swoim Ojcu! *Poznał wół Pana swego, i osioł żłób Pana swego... a lud mój mię nie poznał... nie zrozumiał* [3]). A jednak, gdyby każdego zapytać, czy kocha Pana Boga, odpowiedziałby twierdząco — skądże tedy ten rozdział? Oto kochamy Boga słowem i ustami, ale nie czynami: pierwszą bowiem oznaką miłości jest spełnianie woli ukochanego. Bóg nam dał swoją wolę, to jest przykazania, czy je spełniamy? Weźmy Dziesięcioro Bożego przykazania w rękę, przejrzyjmy wszystkie nasze obowiązki, jeżeli je spełniamy, możemy powiedzieć: „kocham Boga". A czyż tak jest?

[2]) Jan. VI, 55. [3]) Izai. I, 3.

Powiedzmy szczerze, ileżto razy przenosimy wszystko na ziemi nad Boga, ileżto razy kochamy wszystko, co zmienne, a Boga nie miłujemy! Ileżto razy w sercu naszem powtarza się ten sąd między Jezusem a Barabaszem, między Jezusem a grzechem—a wiemy kto zwycięża, kto przeważa! Przegrywa zawsze Chrystus i dla kogo? O, umarlibyśmy może ze wstydu, gdyby wobec krzyża, wobec zakrwawionego Oblicza naszego Zbawiciela wyznać nam to przyszło!..

Nie kochamy Boga, bo o Nim nie myślimy. O, powiedzmy, co jest celem naszych myśli i starań? Wszystko na ziemi, oprócz Boga! A jednak wiemy, że kto kogo kocha, o nim chętnie myśli i mówi. Nie jestże to dla nas największą rozkoszą myśleć o ojcu, o matce ukochanej, o najżyczliwszych, o przyjaciołach drogich, choć oddalonych? Jeżeli zatem nie myślimy o Bogu, jeżeli myśl tę odrzucamy od siebie i uciekamy od niej — czyż kochamy naszego Boga? Wprawdzie nam jest trudno ukochać Boga niewidzialnego, jak kochamy przedmioty widzialne. Ależ ten wstręt do rzeczy duchownych, ta oziębłość na pamięć o Bogu, jestże dowodem miłości ku Niemu?..

Nie kochamy Boga, bo nie poddajemy się Jego woli. O, wielu bardzo ludzi, nawet dość pobożnych, kochają Boga, dopóki im dobrze, dopóki im błogosławi. Ale niechże zmieni się co w ich życiu, niech przyjdą łzy i smutek, ileż to szemrania i narzekań! I czy to jest miłość? Wszak gardzimy przyjaźnią ludzi, którzy nas kochają dla naszego mienia i chleba. I my, zdradliwi miłośnicy Boga, kochamy Go dla chleba, który nam daje, ale niechże zamknie swą dobroczynną rękę, szukamy szczęścia u ludzi. Przyjaciel fałszywy, to człowiek podły i niegodny u ludzi, czemże my będziemy u Boga!...

O, patrzmy na Matkę naszą ukochaną, jakże Ona miłowała Boga, jakże Mu służyła wiernie, Jej serce, myśli, słowa, czyny, były przejęte miłością ku Stwórcy! Ona Go kochała, jak matka i jak stworzenie, Ona Go kochała w szczęściu i niedoli. Niech więc Ona będzie patronką naszą tej miłości Bożej! Niech Ona uczy nas tej cnoty, bez której niema Boga na ziemi — niema Go w naszem sercu i nie będzie Go dla nas w przyszłości! Kochajmy Ją, kochajmy i Jej Najświętszego Syna, bo któż zdoła okazać cześć i przyjaźń dla matki, gdy gardzi jej dziecięciem? O, pewną jest rzeczą, kto nie kocha Boga, ten za-

myka dla siebie serce Najświętszej Matki! Gdzie znajdziemy przytułek, gdzie ucieczkę w smutku i niedoli, gdzie uspokojenie serca—jeśli, oddaliwszy się od Boga, nawet Matkę naszą uczynimy dla siebie obcą i nieznaną?! A więc podnieśmy w górę serca nasze, ofiarujmy je na wiekuistą służbę Boga i zbawienia, rozszerzmy miłość naszą ku Jezusowi Chrystusowi, a odmieni się nam w życiu: cierpienia znikną, łzy się osuszą, bo gdzie miłość prawdziwa, tam szczęście, radość, pociecha i błogosławieństwo tu i w wieczności!..

DZIEŃ TRZYDZIESTY PIERWSZY.

Miłość Najśw. Maryi Panny.

Rzekł Jezus Chrystus z krzyża uczniowi: *Oto matka twoja!* Pocieszające te dla nas i pełne błogiej ufności i nadziei słowa, w jakiejże jednak bolesnej chwili wyrzeczone zostały! Wszak pamiętamy te straszne wypadki męczeństwa i śmierci naszego Zbawiciela! bo któreż dziecko mogłoby zapomnieć uroczystego i smutnego obrazu konania swego ojca?! Pamiętamy zatem, jak spełniając dzieło odkupienia grzesznych dzieci Adama, Chrystus Pan, nasz Ojciec najlepszy przybity został do krzyża hańby i poniżenia, jak w chwili zbliżającej się śmierci, rozdzielał jeszcze radość, pociechę i zbawienie, jak przebaczył grzesznemu łotrowi, jak modlił się, za wrogów, jak błogosławił wszystkim! Ale nie wszystko jeszcze spełnionem zostało! Grzeszny świat starożytny, odpadły od Boga i zbawienia, był przeklęty i dwakroć nieszczęśliwy, bo oprócz swej niedoli, był sierotą jeszcze, on nie miał Matki; a światu, to jak dziecku—sierocie nikt i nic matczynego serca zastąpić nie zdoła, światu, to jak dziecku—sierocie, chociaż ziemia dostarczy całego kielicha rozkoszy i szczęścia, chociaż go odzieje wszystkiemi bogactwy i zaszczytami, chociaż ofiaruje mu wszelką miłość, jaka tylko na tym padole się znajdzie—sierocie wszystkiego mało, bo cała ta pociecha ziemska nie zrównoważy jednej łzy, jednej pieszczoty, jednego błogosławieństwa matki! Miłosierny Zbawca nie chciał w tem opuszczeniu macierzyńskiem pozostawiać świata! W ostatniej więc chwili swego konania zgotował nam radość wiekuistą i pociechę bez granic! Jezus opuszczał już ziemię i przechodził do chwały, do swego Tronu w Niebie! On umierał i

nie potrzebował już Matki, ale czyż zostawi biedne nieszczęśliwe swe dzieci bez opieki i wsparcia? Spojrzał na Maryę stojącą pod krzyżem i ujrzał w Jej sercu taki nieograniczony zapas miłości i współczucia, takie gorące pragnienie poświęcenia się i ofiary dla wszystkiego, co cierpi i płacze, że Ją wybrał na Matkę, Opiekunkę osierociałemu światu, i, zebrawszy siły wyczerpane boleścią, ukazał Jej swego ucznia Jana, a w jego osobie wszystkich, wszystkich współbraci ziemskich, i zawołał: „Matko! oto dzieci Twoje!“

Ale o Matko boleści i smutku! Matko stojąca nad zwłokami jedynego, ukochanego Dziecięcia! czyż zgodzisz się na zamianę taką? Czyż przyjmiesz nas niegodnych, zbrukanych grzechami i złością wzamian za Twego Jedynego, świętego i niepokalanego Syna? O Matko święta, czyż przyjmiesz za swe dzieci, nas katów i morderców Twego Syna, nas, okrytych Jego krwią świeżą, którą wytoczyliśmy z Jego serca? Czyż stłumisz w sobie ból macierzyński, jaki sam nasz widok w Tobie wzbudzać powinien, czy zechcesz zapomnieć nasze winy, czy możesz nas kochać i być Matką naszą?!

O tak, Marya przebaczyła nam, zapomniała o grzechach naszych, Ona kocha nas, chce być i jest naszą najlepszą, najdobrotliwszą Matką! Kto wypowie cuda miłosierdzia, jakie od tej chwili spłynęły przez Nią na grzeszne Jej dzieci?! Kto zrachuje błogosławieństwa i łaski, które Ona sercem Matki wyprosiła dla nas u Serca swego Syna?! Dziwnoż więc, że Chrześcijaństwo całe zabrzmiało czcią i uwielbieniem dla swej Pani? że hołd synowski i pokorny dla Niej, stał się potrzebą każdego zacnego i uczciwego serca? dziwnoż, że Kościół nasz Katolicki przyjął Ją za szczególną swą Patronkę i Opiekunkę, że Ona jest pieśnią tryumfu i chwały, tarczą w troskach ziemskiego bytu, ucieczką w cierpieniu i niedoli? Przebiegnijmy świat cały, tam, gdzie dosięgła nauka krzyża, spojrzyjmy na najpiękniejsze pomniki pobożności i wiary, i zapytajmy, komu poświęcono te wspaniałe bazyliki, stawiane w ciągu wieków całych — jakby dla wiekuistego trwania—a wszyscy odpowiedzą nam jednogłośnie: dla naszej najdroższej, najukochańszej, niebieskiej Matki!.. Spojrzyjcie na kraj nasz, sterczący ku Niebu wieżycami kościołów swoich, zajrzyjmy do bogatych świątyń, do najuboższej kapliczki wioskowej, a wszędzie zobaczymy obok wize-

runku Ukrzyżowanego za nas Zbawiciela, jasne, promieniste, łagodne Oblicze Najświętszej naszej Matki!.. Zapytajmy, czemu to lud tak tłumnie garnie się do Jej Ołtarzy świętych, czemu otacza je dokoła z modlitwą, pieśnią i łzami, a głos naszej duszy odpowie wam: „Tam, gdzie ludzka pomoc nie starczy, tam, gdzie stracono wszelką nadzieję, tam pozostaje jeszcze pomoc i nadzieja w Najśw. Matce!“ Tak, zaprawdę, świat cały głosi błogosławione Imię i niepojętą dobroć Najświętszej Maryi, bo serce Jej jest niewyczerpanem źródłem miłości dla nas.

Tak więc Najświętsza Matka raczy się uniżać aż do miłości ku nam, raczy być służebnicą nietylko Pańską, ale i naszą, a prośby i wołania nasze zanosić przed Tron swego Syna! A my, czyż oddajemy Jej miłością za miłość? czyż kochamy Ją wzajemnie? Możeby było zbyt bolesnem wobec Jej dobrodziejstw wykazywać tę niewdzięczność naszą. Może przykro byłoby tu przed Jej wizerunkiem świętym, skąd patrzy na nas tak łagodnie i smutno, wyrzucać sobie, żeśmy Jej miłości, Jej serca niegodni! Przypomnijmy sobie raczej, że jedynym sposobem godnego uczczenia tej św. Matki, jest cześć i posłuszeństwo, okazywane Jej Synowi, że najlepszą cząstką naszej miłości ku Niej jest ścisłe i synowskie naśladowanie cnót, których przykładem świeciła Ona nam w życiu swojem całem. Bo nie samej modlitwy tylko, nie samych łez, nie samych słów żąda wzamian za swoją miłość Najświętsza nasza Matka. Ona pragnie pracy pobożnej, życia chrześcijańskiego, słowem czynów żąda, jak i Ona czynami okazuje, że nas kocha i nie opuszcza nigdy!

A teraz, kończąc ten miesiąc Jej uwielbieniu poświęcony, cóż za pamiątkę, co za dar zostawimy ukochanej naszej Matce?

Dawniej ojcowie nasi składali u stóp Jej świętych złoto i drogie klejnoty, drogocennemi koronami zdobili Jej skronie i nie było dość kosztownego daru, któregoby w uczuciu synowskiem nie złożyli na cześć Matki i Królowej swojej! Zubożałe my dzieci—nas dzisiaj nie stać na podobne bogactwa, my często do Niej wołamy o wsparcie!.. Ale i my mamy nieoceniony skarb w naszej piersi, mamy serce zdolne do kochania i wdzięczności, ofiarujmy je dzisiaj na wieczystą służbę dla naszej Matki, oddajmy je całkowicie, niech niem rządzi i kieruje, niech rzuci do niego pro-

mień święty swego własnego serca, abyśmy kochając lepiej Boga, Ją i naszych bliźnich, na tem większą Jej miłość i łaskę zasłużyli! Niechaj ten miesiąc ku Jej czci poświęcony nigdy nie skończy się w życiu! Przybiegajmy do Niej często w każdej trosce i cierpieniu naszem, bo tu znajdziemy pociechę, pomoc, ulgę i zbawienie!.. A Ty, o Matko Najświętsza, pozostań na zawsze na wieki Matką i Obroną naszą! Jeżeli ujrzysz u stóp Twoich serce Twego dziecka zranione bólem ziemskim i rozdarte zawodem, jeżeli w łzawej modlitwie skarżyć się ono będzie przed Tobą na złość ludzi, na nieczułość braci, jeżeli w cichym jęku powierzy Ci swoje nadzieje, troski, pragnienia tajemne, któreby pragnęło ukryć przed światem, którychby samemu Bogu powiedzieć nie śmiało, o Matko dobra i litościwa, ulituj się nad biednem tem sercem! Jeżeli w kornej prośbie upadnie przed Obliczem Twojem stroskana i nieszczęśliwa matka, w której domu boleść i smutek zagościły, której dziecko chore lub konające, i tylko w Tobie ocalenia szuka, albo której dziecko już w zimnym leży grobie, a ona o łaskę dla niego Cię prosi, o Matko boleści! o Matko matek—ulituj się nad sercem matki!.. Jeżeli sierota lub wdowa samotna, opuszczona, ze łzami żalu i smutku przyjdzie przed ołtarz Twój święty, jeżeli na całym świecie nie znajdą one litości i współczucia, ale obojętność, nieczułość lub gorzkie szyderstwo; jeśli zamiast pomocy i braterskiej dłoni spotka ich oszczerstwo, niesprawiedliwość i krzywda, o Matko święta, Ty bądź Matką uciśnionemu, ulituj się nad sercem sierocem! Jeżeli, tknięty łaską Bożą i Twoją litością, grzesznik zajrzy w głąb swojej duszy i przerazi się popełnionych zbrodni; jeżeli przypomniawszy sobie sąd i rachunek, straci ufność w miłosierdzie Pańskie, będzie się lękał stanąć przed Bogiem, którego znieważał tak długo, ale z iskierką nadziei w Tobie przyjdzie jeszcze do stóp Twoich błagać Cię o pomoc, o Matko święta, nie odpychaj biednego, zaprowadź go do Boga i ulituj się nad grzesznem sercem! Jeżeli którekolwiek z licznych Twoich dzieci w potrzebach ciała i duszy, w troskach tego padołu, i w opuszczeniu od ludzi lub od Boga wzywać będzie Twego ratunku i pociechy, o Matko strapionych i nieszczęśliwych, ulituj się nad cierpiącem sercem! I wreszcie, jeżeli życie nasze nakłoni się ku zachodowi i ostatnia cho-

roba zapowie nam zgon blizki; jeżeli w cierpieniach ciała stracimy przytomność i mowę i nawet słowem uczcić Cię i wezwać na pomoc nie zdołamy; jeżeli pamięć grzechów naszych uczyni nam śmierć straszną i niebezpieczną, o! wtedy szczególniej Matko dobra i litościwa, Matko umierających, ulituj się nad konaniem naszem, pospiesz nam z ratunkiem, wspomnij na dzisiejsze łzy i modlitwy nasze i zaprowadź nas tam, gdzie Ty, wraz z Twoim Synem napełniacie dusze wybranych wiecznem weselem, szczęściem i błogosławieństwem!.. Amen.

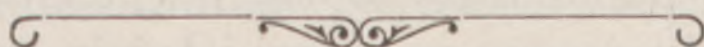
KRÓTKA PRZEMOWA

przy rozpoczęciu majowego nabożeństwa

wypowiedziana przez

Ks. prof. J. Rokosznego

w Sandomierzu.



Witaj święta i poczęta niepokalanie,
Marya, śliczna lilia, nasze kochanie!
Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza jutrzenko
Witaj święta i poczęta niepokalanie!

Witamy Cię, Pani najczcigodniejsza i Matko najlepsza gdy wracasz do nas po roku; serce otwierasz na nasze prośby, ręce, łask pełne, ku nam wyciągasz. Witamy Cię i dziękujemy Ci, że choć wiele mogił w tym roku usypano, Tyś nas ocaliła i czcić się pozwalasz. Witaj!

Gdy się zastanawiam, dla czego to cześć Maryi jest tak powszechną, że obejmuje wszystkie narody, a zarazem tak czułą, że niemasz milszego nabożeństwa, jak do Maryi — przychodzę do przekonania, że dzieje się to dlatego, że Marya ma wielki przywilej macierzyństwa, że jest *matką*.

Prawda, że Bóg jest dobry i miłosierny, owszem najlepszy, najmiłosierniejszy. Ale to Bóg, a więc wszechmocny, wszech-

potężny, nieogarniony... i te przymioty przychodzą mi na myśl, gdy się doń modlę. A wtedy choć serce pełne uczuć, usta nie śmią ich wyrazić, bo między Bogiem a mną przestrzeń niezmierzona okiem, nieobjęta myślą. I chociaż Bóg, wchodząc w położenie człowieka, zbliży się do niego i zniży tak bardzo, iż sam się stanie człowiekiem; to jeszcze wówczas człowiek, choć się dużo ośmieli, gdy jednak okiem duszy dojrzy Bóstwo, kornie bijąc się w piersi, powie: Panie, nie jestem godzien! A Bóg przecież dobry, On musi usunąć wszelkie przeszkody — pomyślał... i dał nam *Matkę!* Matka Boża matką naszą — oto pomysł Boga!...

Matka!... więc moje ciało ja mam z jej ciała; matka — więc od powicia ona mi najbliższa, moje oczy najprzód ją ujrzały; matka — to ona, co przy mnie tyle nocy bezsennych spędziła, tyle łez wylała; matka — to pierwszy mój spowiednik:... tam w kącie ciemnego pokoju, objąwszy za szyję, szeptałem jej pierwsze grzechy moje. Matka — ona gotowa dla mnie na wszelkie ofiary; ja wiem, ja wierzę, ona mnie zawsze kochać będzie! To matka ziemska, a cóż niebiańska?!

To też ludzie pojęli myśl Bożą: od pierwszych chwil istnienia Kościoła Chrystusowego na ziemi istnieje cześć Maryi. Gdziekolwiek Kościół rozszerzy swoje granice, tam wszędzie równocześnie idzie nabożeństwo ku Maryi. A w ciągu wieków rośnie olbrzymio. Oto dziś już mamy kilkanaście świąt Jej czci specyalnie poświęconych, niektóre są z oktawami; niedawno wprowadzono majowe nabożeństwo, później różańcowe w październiku. I u nas Ją czczono serdecznie. Rano godzinki, wieczorem różaniec; ozdobą domu obraz Częstochowskiej; osłoną piersi ryngraf maryański; największa przysięga: „jakem Sodalis Marianus"; jeżeli błogosławieństwo: „niech błogosławi Marya Panienka," jeżeli przestroga: „niech strzeże Marya." A tak Jej wszyscy byli oddani, że Ją swą Panią obrali. Zasiadła na swej stolicy w Częstochowie i łaski udziela naokół. Wznieście się duchem nad naszą krainę — widzicie ten księżyc? widzicie te gwiazdy? To Częstochowa, Piekary, Sulisławice, Skępe... ale cóż ja gwiazdy będę liczył?

O! czczono Ją dawniej prywatnie i publicznie, a zawsze serdecznie? A my dziś?..! Nam o dawnej czci Maryi opowia-

dają tylko starzy ludzie. Do nas dochodzi tylko echo czci i pada jej cień — i my tem żyjemy. A przyszłe pokolenia? Czyż można żyć cieniem cienia? nie! Cóż my więc tym, co po nas będą, podamy? Kapłani i matki! na was ciąży ten ważny obowiązek. My kapłani, nabożeństwo do Maryi otrzymane tradycyą Kościoła, a wy matki po matkach odziedziczone, powinniśmy oddać nieskalane pokoleniom przyszłym. Lecz matki wy więcej możecie niż święta gorliwość, niż porywająca wymowa kapłanów. Ileżto razy słyszeć się zdarza, że syn wyszedł z domu rodzicielskiego, poszedł w świat, a tam prądy złe go porwały, zapomniał o Bogu, przyszły złe obyczaje, zniechęcenie. Po wielu latach dotyka swej piersi — tam wisi mały medalik i on mu przypomina; jak to był małym chłopcem, klęczał u nóg matki, główkę położył na jej kolanach; a ona bawiąc się jego włosami, pytała go: czy ją kocha, czy Boga kocha, czy Maryę kocha, pocałowała medalik, dała mu do pocałowania i zawiesiła na jego szyi. Pod wpływem tych wspomnień rozpłakał się — a były to łzy żalu i poprawy.

Matki! wam Bóg dał siłę, z którą się żadna siła na świecie równać nie może! Matki! gdybyście wiedziały, jaka sił waszych potęga, wybyście nas, wybyście świat zbawiły!... Ach, bywajcie tu codziennie u stóp Maryi, szukajcie wiary, miłości i siły, bo matką matek jest Marya, Matka Boża i matka nasza. Amen.

BIBLIOGRAFIA.

Die Leuchte der Tugend oder die Liebe zur Wahrheit nach Vernunft und Offenbarung (Pochodnia cnoty albo miłość prawdy — według rozumu i Objawienia). 30 Erwägungen und Charakterbilder für Jung und Alt. Linz in 8° str. 324. Cena kor. 2,40.

Oto nowy temat, o którym mówić można do młodszych i starszych. Bezimienny autor odznacza się gruntownością w traktowaniu przedmiotu, zapałem, zdolnością i wykształceniem. Naprzód

dowodzi wartości prawdy przed Bogiem i ludźmi, potem mówi o niebezpieczeństwach i środkach ochronnych do zachowania prawdy i wreszcie o jej błogich skutkach. Teorya z praktyką jest tu doskonale związaną a całość urozmaica wiele przykładów znakomitych mężów, cytat, tekstów, zdań i wierszy. Zewsząd widać, że nad napisaniem dzieła pracowały: doświadczenie, miłość młodzieży i cnoty, pilność i rozwaga.

Directorium vitae perfectioris. Edidit P. *Tescelinus Halusa*, monachus Cist. in 16° (str. 77). Monasterii Guestf. Libraria St. Alphonsi. Cena w oprawie m. 1,35.

Pierwsza część tej książeczki ascetycznej zawiera modlitwy, tchnące duchem pism św. Bernarda i kard. Bony, a następnie krótką zachętą do cnoty umartwienia także według św. Bernarda. W części drugiej podaje wydawca rozmaite sposoby do ćwiczenia się w umartwieniu, przy czem uwzględnia głównie stronę wewnętrzną. Wydanie książeczki ozdobne.

Sanct Bonaventura und das Papstthum. Dogmatische Studie von *P. Thomas Villanova*, Kapuziner. Bregens, Tautsch, 1902, in 8° 7½ ark. Cena M. 1,50.

Döllinger w polemice swojej przeciwko Soborowi Watykańskiemu powoływał się między innymi na św. Bonawenturę, „największego teologa w zakonie franciszkańskim, bardzo czczonego w całym Kościele Zachodnim“. Ponieważ zdania Döllingera znajdują i dzisiaj wiele posłuchu, odpowiednią jest rzeczą, aby przypatrzeć się jego argumentom. To służy także do zbadania stanowiska św. Bonawentury względem prymatu i nieomylności papieskiej. O. Tomasz, kapucyn, podjął się właśnie pracy zestawienia pod tym względem nauki Doktora serafickiego. W dziełku swojem traktuje naukę tego Świętego o stosowności, potrzebie i istnieniu prymatu kościelnego; dowodzi jego przeświadczenie o zlaniu i przekazaniu prymatu Biskupom rzymskim i wreszcie objaśnia, przykładem Soboru Watykańskiego, ważność tego przywileju. W końcu autor podaje naukę św. Bonawentury o nieomylności papieskiej.
